

66

Jean Anouilh

SKOWRONEK

=====

Przełożył: Gabriel Karski

ARCHIWUM
P. TEATRU LUDOWEGO
W NOWEJ Hucie

Nr poz. 66

O s o b y :

JOANNA
CAUCHON
INKWIZYTOR
PROMOTOR
BRAT LADVENU
HRABIA WARWICK
KAROL
KRÓLOWA YOLANDA
MLÓDA KRÓLOWA
AGNIESZKÁ
ARCYBISKUP
LA TRÈMOUILLE
BEAUDRÍCOURT
LA HIRE
OJCIEC
MATKA
BRAT
KAT
STRAŻNIK BOUDOUSSE
ŻOŁNIERZ ANGIELSKI
DRUGI ŻOŁNIERZ ANGIELSKI
PAŻ KRÓLA

Dekoracja przeciętna. Ławy dla trybunału, stołek dla Joanny, tron, wiązki chrustu. Scena, początkowo pusta, stopniowo zapełnia się drobnymi grupami. Stroje ogólnie średnio-wieczne, lecz bez specjalnych akcentów w kroju czy barwie; Joanna przez cały czas ubrana po męsku; rodzaj trykotu zapaśniczego. Wchodzące osoby zabierają swe hełmy lub inne akcesoria pozostawione na scenie z końcem poprzedniego przedstawienia i zajmują miejsca na ławach, poprawiając ich rozmieszczenie. Matka siedzi na uboczu, zajęta robotą na drutach. Trwać tak będzie przez cały czas - z wyjątkiem momentów, gdy się do niej zwracają. Ostatni wchodzi Cauchon i Warwick.

WARWICK

/bardzo młody, bardzo uroczy, bardzo
wytworny, bardzo rasowy/

Jesteśmy w komplecie? Doskonale. Przystępujemy więc zaraz do procesu. Im prędzej się ją zasz-
dzi i spali - tym będzie lepiej. Dla wszyst-
kich.

CAUCHON

Ależ, Wasza Wysokość, mamy do odtworzenia całą historię. Domrémy, Głosy, Vaucouleurs, Chinon, Koronacja...

WARWICK

Szopki! To dobre dla dzieci. Piękna, jasna zbroja, sztandar, krucha a niezłomna dziewczyna-rycerz... W tej postaci przedstawi się ją na pomnikach, kiedyś, stosownie do wymogów innej

polityki. Nie jest wyłączone, że wzniesiemy jej taki pomnik w Londynie. Wygląda to na żart, ale żywotne interesy Rządu Jego Królewskiej Mości za kilka stuleci mogą się okazać tego rodzaju... Na razie jestem Beauchamp hrabia Warwick; trzymam swoją smoluszkę-czarowniczkę na słomianym barłogu w moim więzieniu w Rouen, trzymam pod kluczem tę macicielkę zabawy, tę małą żmiję... Dość drogo za to zapłaciłem... Gdybym był mógł kupić ją bezpośrednio od tego Jean de Ligny, co ją wziął do niewoli, nabyłbym ją za godziwą cenę. To człek potrzebujący pieniędzy. Ale musiałem zwrócić się do księcia Burgundii. Ten zwietrzył interes przed nami, wiedział, że my mamy na to chrapkę, sam zaś pieniędzy nie potrzebował. Dotkliwie dał nam to odczuć. Lecz Rząd Jego Królewskiej Mości zawsze potrafił zapłacić potrzebną cenę, aby uzyskać coś na kontynencie. Ha, słono nas będzie kosztować ta Francja !... No, tak czy inaczej, mam swoją dziewicę...

/końcem szpicruty dotyka skulonej w swym
kacie Joanny/

Nadmierny to wydatek za taki obiekt, ale mamy ją ! Osądzę i spalę.

CAUCHON

Nie tak zaraz. Musi jeszcze przedtem otworzyć całe swoje życie. Krótki to żywot; płomyk o drażniącym blasku, który niebawem zgaśnie. To nie potrwa długo.

WARWICK

/z rezygnacją siadając w kącie/

Skoro wam na tym zależy... Anglik zawsze umie czekać.

/pyta z niepokojem/

Ale chyba nie będziecie się bawić w odtwarzanie bitew ? Orlean, Patay, Beaugency... to byłoby dla mnie nader niemiłe...

CAUCHON

/z uśmiechem/

Niech się Wasza Wysokość nie obawia: za mało nas tutaj, by odgrywać bitwy...

WARWICK

No, dobrze.

CAUCHON

/odwraca się ku Joannie/

Joanno !

/JOANNA podnosi oczy ku niemu/

Możesz zaczynać.

JOANNA

Mogę zacząć, skąd chcę ?

CAUCHON

Tak.

JOANNA

Więc od początku. Początek - to zawsze najpiękniejsze. W domu ojca, kiedy jeszcze jestem mała. W polu, gdzie pasę owce, kiedy to po raz pierwszy usłyszałam Głosy.

/trwa w miejscu, siedząc w kucki. Osoby nie uczestniczące w tej scenie usuwają się w cień. Występują tylko OJCIEC,

MATKA i BRAT Joanny. MATKA nie przerywa
roboty na drutach/

Wieczór ; właśnie dzwoniono na Anioł Pański.
jestem całkiem malutka. Noszę jeszcze warkoczyk.
Nie myślę o niczym. Dobry jest Pan Bóg, co mnie
chowa czystą i szczęśliwą przy matce, ojcu i
braciach w tym oszczędzonym przez wojnę skrawku
ziemi koło Domrémy, podczas gdy wstrętne
"goddamy" palą, rabują i gwałcą w okolicy.
Moje pocziwe psisko przytknęło się nos do mej
sukienki. Wszyscy dokoła mnie są dobrzy i silni
i strzegą mnie. Jakie to proste: być szczęśli-
wą dziewczynką !... Aż tu nagle... było to, jak
gdyby ktoś za mną dotknął mego ramienia; a prze-
cie wiedziałam doskonale, że nikt mnie nie
dotknął; i Głos powiada...

KTOŚ

/z głębi sceny pyta nagle/

Kto będzie odtwarzał Głosy ?

JOANNA

/jak gdyby to było oczywiste/

Ja, ma się rozumieć.

/ciągnie dalej/

Odwróciłam się: za mną z ciemności dobywała
się olśniewająca jasność. Głos był łagodny
i poważny, nieznany mi: owego dnia usłyszałam
jedynie: - Joanno, bądź dobrym i grzecznym
dzieckiem, chodź często do kościoła. Byłam
dobra i grzeczna i często chodziłam do kościoła.

Nie zrozumiałam. Bardzo się przelęknłam i uciekłam pędem. Oto wszystko.

/cisza. Po chwili zadumy JOANNA dodaje/
Nieco później wróciłam z bratem po swoje porzucone stado. Słońce zaszło i światła już nie było. No i powtórzyło się. Dzwonili w południe na Anioł Pański. Znowu jasność, ale w biały dzień i silniejsza od słonecznej. Tym razem zobaczyłam go !

CAUCHON

Któż to był ?

JOANNA

Mąż świętobliwy w pięknej, starannie uprasowanej szacie i z parą dużych bielutkich skrzydeł. Tego dnia nie powiedział mi swego imienia, ale później dowiedziałam się, że to był wielebny święty Michał.

WARWICK

/z irytacją do Cauchon/

Czy to konieczne, żeby jeszcze raz opowiadała te brednie ?

CAUCHON

/stanowczo/

Konieczne, Wasza Wysokość.

/WARWICK w milczeniu wraca do swego kąta;
wacha trzymaną w ręce różę/

JOANNA

/grubym głosem Archaniola/

Joanno, śpiesz na pomoc królowi Francji i przywróć mu królestwo.

/Joanna odpowiada/

- Ależ, Wielebny Panie, jestem tylko biedną dziewczyną, nie potrafię uganiać na koniu ani dowodzić zbrojnymi hufcami... - Udasz się do pana Beaudricourt, kapitana w Vaucouleurs...

/BEAUDRICOURT w tłumie prostuje się i wysuwa na pierwszy plan, wskazując pozostałym, że teraz sprawa jego dotyczy, ktoś go powstrzymuje: jeszcze nie jego kolej/

...on ci da męski strój i każe zaprowadzić do Delfina. Wspomoga cię święta Katarzyna i święta Małgorzata...

/nagle osuwa się na ziemię łkając, przerażona/

Litości ! Litości, Wielebny Panie ! Jam mała dziewczynka, jestem szczęśliwa... Nie mam obowiązków, jestem odpowiedzialna jedynie za te moje owce... Królestwo Francji - to dla mnie za wielkie. Zważcie, że jestem mała i ciemna i całkiem słaba. Francja, Wielebny Panie, to za duży ciężar. Król ma przy sobie wielkich dowódców, silnych i zaprawionych do wojny... Zresztą oni się nie przejmują jakąś przegraną bitwą. Powiadają, że niedostateczne było przygotowanie artyleryjskie, że nie otrzymali posiłków, że im przeszkodził śnieg czy tam wiatr, a pozabijanych ludzi po prostu skreślają ze spisów. A ja będę o tym myślała zawsze, jeżeli wyślę ludzi na śmierć... Litości, Wielebny Panie !

/prostuje się i - innym tonem/

A jakże ! Żadnej litości. Zaraz się ulotnił,
a ja zostałam z Francją na karku.

/dodaje z prostotą/

Nie licząc roboty w polu... A z ojcem nie było
żartów.

OJCIEC

/który dreptał dokoła Matki, nagle
wybuchu/

Gdzie ona się podziewa ?

MATKA

/nie przerywając roboty/

Jest w polu.

OJCIEC

Ja także byłem w polu; i wróciłem. Już szósta.
Co ona robi ?

BRAT

/na chwilę przestając dłubać w nosie/

Joaska ? Marzy pod Drzewem Wrózek. Widziałem
ją, kiedym odprowadzał byka.

PROMOTOR

/do pozostałych w głębi sceny/

Drzewo Wrózek ! Zechciejcie panowie zauważyć.
Zabobon ! Czarnoksiężstwo w zarodku ! Drzewo
Wrózek !

CAUCHON

Po całej Francji, Panie Promotorze, mamy Drzewa
Wrózek. Musimy - we własnym interesie - zachować
kilka wrózek dla małych dziewczynek.

PROMOTOR

/chłodno/

Mamy nasze święte; powinny im wystarczyć.

CAUCHON

/pojednawczo/

Później - niewątpliwie. Ale dopóki są jeszcze młodziutki... Joanna nie miała piętnastu lat.

PROMOTOR

Piętnastolatka - to już dziewczyna. Te szelmy wszystko wiedzą !

CAUCHON

Joanna była - wtedy - bardzo czysta i bardzo niewinna. Pan wie, że w toku rozprawy nie będę jej oszczędzał - za owe Głosy; ale chcę jej zostawić te jej dziecinne wróżki...

/dodaje stanowczo/

A obradom przewodniczę.

PROMOTOR

/z grymasem nienawiści skłania się w mil-
czeniu/

OJCIEC

/wybucha ponownie/

I cóż robi pod Drzewem Wrózek ?

BRAT

Dużo się można od niej dowiedzieć ! Patrzy przed siebie. Marzy, jakby na coś czekała. Nie pierwszy raz ją tam widzę.

OJCIEC

/potrząsając nim/

Do licha ! czemuś mi o tym nie mówił, niegodziw-
cze ? Taki drągal, a jeszcze wierzy w marzące

dzieweczki ! Dna na kogoś czeka, a nie na coś !
Mówię wam, że Joaska ma gacha. Gdzie mój kij ?

MATKA

/łagodnie, nie przerywając roboty/

Ależ, mój drogi, wiesz dobrze, że Joanna jest
niewinna jak dzieciątko !

OJCIEC

Właśnie : dziewczucha jest niewinna jak dzieciątko,
podsuwa czoło na dobranoc, otwierając jasne oczy,
w których można wszystko do dna odczytać - aż
do ostatniego wieczora. A potem bęc ! nazajutrz
rano /choć przecie zamknęło się ją na klucz/
nie wiadomo co zaszło, nie już zgoła nie podobna
wyczytać z jej oczu, które się nam wymykają i
kłamią. Przemieniła się w diabła.

PROMOTOR

/wznosząc palec/

Słowo padło, moi panowie ! i to z ust jej ojca !

MATKA

A ty skąd wiesz ? Joanna jeszcze dziś rano, kiedy
wychodziła w pole, była czysta; i ja też, kiedyś
mnie zabierał z ojcowskiego domu, byłam czysta...
Jakież to oczy miałam nazajutrz ?

OJCIEC

/gderliwie/

Takie same. Tu nie o to idzie.

MATKA

Aha, więc znałeś, bratku, inne dziewczuchy ?
Nigdyś mi o tym nie mówił !

OJCIEC

/grząc, by pokryć zmieszanie/

Powiadam ci, że tu nie idzie o ciebie ani o inne dziewczuchy, tylko o Joannę ! Dawaj mi kij. Już ja po nią pójde. A jeżeli ją zdybie na schadzce - zatłukę oboje.

JOANNA

/z łagodnym uśmiechem/

Owszem, byłam na schadzce, ale mój zalotnik miał dwoje wielkich białych skrzydeł, piękną starannie wyprasowaną szatę i swym niskim głosem powtarzał: - "Joanno ! Joanno ! Na co czekasz ? Bardzo źle się dzieje we francuskim królestwie". - "Lękam się, Wielebny Panie, wszakżem jeno prosta dziewczyna; na pewnoście się pomylili". - "Azaliż Bóg się myli Joanno?"

/obraca się ku sędziom/

Chyba nie mogłam odpowiadać, że tak !

PROMOTOR

/wzruszając ramionami/

Trzeba się było przeżegnać.

JOANNA

Tak też zrobiłam. Archanioł przeżegnał się razem ze mną, patrząc mi uważnie w oczy. A dzwon bił.

PROMOTOR

Trzeba było zawołać: "Vade retro, Satanas!"

JOANNA

Nie umiem po łacinie, Wielmożny Panie.

PROMOTOR

Nie udawaj głupiej. Diabeł rozumie po francusku. Trzeba było krzyknąć : "Odstap, podły czarcie smrodliwy, przestań mnie kusić!"

JOANNA

/krzyczy/

Ależ to był święty Michał, Wielmożny Panie !

PROMOTOR

/z drwiącym uśmiechem/

Bo tak ci powiedział, głupia gąsko ! A ty mu uwierzyłaś ?

JOANNA

A pewnie. Przede wszystkim to nie mógł być diabeł: był taki piękny.

PROMOTOR

/powstawszy, z pasją/

Właśnie ! Diabeł jest piękny !

JOANNA

/zgorszona/

Och, Wielmożny Panie !

CAUCHON

/gestem uspokaja Promotora/

Obawiam się, panie Promotorze, iż te finezje teologiczne - mogące stanowić przedmiot dyskusji między duchownymi - przekraczają zakres pojęć prostej dziewuszyny. Niepotrzebnie ją pan gorszy.

JOANNA

/również powstawszy, woła/

Skłamałeś, Kanoniku ! Ja nie jestem tak uczona jak ty, ale wiem, że diabeł jest szpetny i że

wszystko, co piękne, jest dziełem Boga.

PROMOTOR

/z szyderczym uśmiechem/

To byłoby zbyt proste.

/po chwili/

I za głupie ! Czyż sądzisz, że diabeł jest głupi ? Jest tysiąckroć rozumniejszy od nas obojga razem. Kiedy chce skusić jakąś duszyczkę - myślisz, że się przed nią zjawia w postaci kota o cuchnącym zadku albo arabskiego wielbłąda czy straszliwego jednorożca ? W baśniach dla dzieci - być może !... W rzeczywistości diabeł wybiera najciemniejszą noc, najjaśniejszą, najwonną, najbardziej zwodniczą w roku... Przybiera rysy dziewczyny całkiem nagiej, o prężnych piersiach, nieodparcie pięknej...

CAUCHON

Kanoniku ! Proszę się nie zapędzać. Otośmy bardzo daleko odbiegli od diabła Joanny - jeżeli istotnie go widziała. Każdy ma swojego diabła; bardzo proszę, nie mieszajmy ich.

PROMOTOR

/sumituje się, wśród uśmiechów otoczenia/

Przepraszam Waszą Wielbność, ale diabeł jest jeden.

CAUCHON

Zresztą jeszcześmy nie doszli do procesu. Niebawem ją przesłuchamy. Mów dalej, Joannao.

JOANNA

/trwa w zakłopotaniu, wreszcie dodaje/
Skoro diabeł jest taki piękny, skąd można wie-
dzieć, że to diabeł ?

PROMOTOR

Zapytaj o to swego proboszcza.

JOANNA

A człowiek sam nie może wiedzieć ?

PROMOTOR

Nie. Dlatego właśnie nie ma zbawienia poza
Kościołem.

JOANNA

Nie zawsze proboszcz jest pod ręką... Chyba u bo-
gaczy... Dla biedaków trudna to sprawa.

PROMOTOR

Każdemu trudno uniknąć potępienia.

CAUCHON

Dajcie jej pokój, panie Promotorze. Pozwólcie,
niech mówi o tych Głosach. To dopiero początek
historii. Nikt jeszcze nie jej nie może zarzu-
cić.

JOANNA

/ciągnie dalej/

A potem, innym razem - przyszły święta Małgorzata
i święta Katarzyna...

/odwraca się z niejaką przekorą do
Promotora/

A one także były piękne !

PROMOTOR

/raptownie zarumieniwszy się, nie może
powstrzymać pytania/

Czy były całkiem nagie?

JOANNA

/z uśmiechem/

Och, Wielmożny Panie ! Czy Pana Boga nie stać na sprawianie sukienek swoim świętym ?

/ciche śmiechy. Promotor, zawstydzony
siada/

CAUCHON

Jak pan widzi, Promotorze, pańskie pytania wywołują ogólny śmiech. Proszę się więc wstrzymać od dalszych interwencji, dopóki nie przystąpimy do sedna sprawy. A przede wszystkim proszę nie zapominać, że tu, kiedy ją sądzimy, sprawujemy opiekę nad duszą w kruchym a krnąbrnym ciąku... Jakiż zamęt gotów pan wywołać w młodym umyśle wmawiając tej dziewczynie, że dobro i zło to tylko kwestia stroju ? Owszem, przyznaję, że nasi święci bywają na ogół przedstawiani w ubraniu. Jednakże...

JOANNA

/ciska w twarz Promotorowi/

A Pan Jezus na krzyżu jest nagi !

CAUCHON

/odwracając się ku niej/

Powiedziałaś, Joanno to, co miałem powiedzieć - przerwawszy mi zresztą w pół zdania ! Ale nie twoją jest rzeczą upominać czcigodnego Kanonika. Pamiętaj, kim jesteś, a kim jesteśmy my. Twymi pasterzami, nauczycielami i sędziami. Wystrzegaj się dumy, Joanno jeżeli kiedyś zły duch zdoła cię dosięgnąć - nią się właśnie posłuży.

JOANNA

/łagodnie/

Wiem, że jestem dumna... Ale jestem córką Boga. Jeżeli nie chciał, żebym była dumna, to po co wysłał do mnie swego płomienistego Archaniola i swoje Święte strojne światłością ? Dlaczego mi przyrzekł, że przekona wszystkich tych ludzi, których przekonałam - równie uczonych, równie mądrych jak wy; że będę miała piękną jasną zbroję i tęgą szpadę; i że, wyproszona na koniu, poprowadzę do boju tych wszystkich walecznych chłopców ? Mógł mi przecie pozwolić, bym nadal pasła owce i przędła przy matczynym boku, nigdy bym się nie stała dumna...

CAUCHON

Waż swoje słowa, Joanna, waż swoje myśli ! Oto oskarżasz swego Pana !

JOANNA

/żegnając się/

Niech Bóg broni ! Powiadam: dziej się wola Jego, nawet jeżeli zechciał uczynić mnie dumną i potępić. To także jego prawo.

PROMOTOR

/nie mogąc się pohamować/

Okropność ! To co ona mówi, jest okropne ! Alboż Pan Bóg może chcieć potępienia czyjejś duszy ? A panowie słuchacie tego bez drgnienia ? Dostrzegam tu zalążek groźnej herezji, która kiedyś rozedrze łono Kościoła.

/wstaje INKWIZYTOR. Jest to człowiek o
rozumnym wyglądzie, szczupły i kościsty,
przemawiający nader łagodnie/

INKWIZYTOR Słuchaj uważnie, co ci powiem, Joanno. Czy
w tej chwili czujesz się w stanie łaski ?

JOANNA

/rozjaśniona/

W jakiej chwili, Wielmożny Panie ? Nic już nie
wiadomo, gdzie się jest. Czy na początku, kiedy
słyszę Głosy, czy też przy końcu rozprawy, gdy
zrozumiałam, że mnie opuszczają mój król i moi
towarzysze, gdym się odprzysięgła i potem ^{po}kaja-
ła ?

INKWIZYTOR Nie wymijaj mego pytania. Uważasz, że jesteś
w stanie łaski ?

/cisza wśród wszystkich księży wpatrzonych
w nią chciwie; niebezpieczne to
musi być pytanie/

LADVENU

/wstając/

Panie Inkwizytorze, groźne to pytanie - dla pro-
todusznej dziewczeczki, szczerze wierzącej, iż
została wyróżniona przez Boga. Proszę, aby jej
odpowiedzi nie obrócono przeciwko niej. Dziewczy-
na gotowa nieopatrznie...

INKWIZYTOR

Dosyć, bracie Ladvenu ! Pytam tak, jak uważam
za właściwe. Niech odpowiada. Czy czujesz
się w stanie łaski, Joanno ?

JOANNA

Jeżeli nie jestem, oby Bóg zechciał mnie weni wprowadzić; jeżeli jestem - oby Bóg zechciał mnie w nim zachować.

/pomruki wśród księży. INKWIZYTOR

- nieprzenikniony - siada z powrotem/

LADVENU

/serdecznie/

Dobra odpowiedź, Joanno.

PROMOTOR

/zirytowany sukcesem Joanny, mruczy/

I cóż z tego? Diabeł jest zręczny, inaczej nie byłby diabeł. I możecie być pewni, że już go o to pytano. Ja go znam. Ma na wszystko gotową odpowiedź.

WARWICK

/znudzony, nagle do Cauchon/

Ekscelencjo, wszystko to niewątpliwie jest bardzo zajmujące, chociaż trochę się w tym gubię, tak jak ta dziewczyna. Lecz w takim tempie nigdy nie dobrniemy do procesu. Nigdy jej nie spalimy. Niechże odegra tę swoją historyjkę, skoro to ponoć potrzebne, ale szybko. I przejdźmy do sedna sprawy. Rządowi Jego Królewskiej mości pilno zdyskredytować tego łachmytkę króla Karola; ogłosić całemu chrześcijańskiemu światu, że jego koronacja była tylko maskaradą urządzoną przez czarownicę, heretyczkę, awanturnicę, żołnierską dziewczkę...

CAUCHON

Wasza Wysokość, sądzymy k ją wyłącznie jako

heretyczkę...

WARWICK

Wiem, ale ja muszę trochę dosolić - ze względu na moje wojsko; obawiam się, że motywy naszego wyroku będą zbyt delikatne dla moich żołnierzy. Propaganda, Wielebny Biskupie, to rzecz bardzo grubo ciosana. Grunt: to powiedzieć coś bardzo dosadnego i często powtarzać; w ten sposób stwarza się jakąś prawdę. Wyrażam tu nowy pogląd, ale jestem przekonany, że zrobi on karierę. Dla mnie pilną sprawą jest zmieszać z błotem tę dziewczynę... Czymkolwiek jest. A czym jest w rzeczywistości - to w oczach Rządu Jego Królewskiej Mości nie ma najmniejszego znaczenia. Osobiście nawet - nie myślę tego ukrywać - jest mi ona raczej sympatyczna z tym swoim darem zamykania wszystkim ust; uważam, że dobrze jeździ konno, co jest wśród kobiet rzadkością... To dziewczyna, z którą - w innych okolicznościach i gdyby należała do mojej sfery - chętnie bym polował na lisy. Niestety, nastąpiła ta bezczelna koronacja, której pomysł ona pierwsza podała... No bo istotnie, Ekscelencjo, cóż za zuchwałość? Urządza sobie - i to kto? Walezjusz! - tuż pod naszym nosem - koronację na króla francuskiego. Ośmiela się wyciągnąć nam z gęby Francję, bezkarnie grabić angielskie patrimonium! Na szczęście Bóg chroni angielskie prawa. Dowiódł tego pod Azincourt. Bóg i nasze prawo - to dwa pojęcia

dzisiaj utożsamione. Zresztą wpisane są na naszym godle państwowym. Pośpieszcie się zatem: niech ta mała dokończy swej opowiadki, spalcie ją i przestańmy o tym gadać. Ja przed chwilą żartowałem: za dziesięć lat wszyscy zapomną o tej historii.

CAUCHON

/z westchnieniem/

Dałby to Bóg !

WARWICK

Na czym stanęliśmy ?

OJCIEC

/występując naprzód z kijem/

Ano w momencie, kiedy tę szelmę zastałem rozmazaną Bóg wie o czym pod tym jej Drzewem Wrózek. Już ja się z nią rozprawię, ręczę wam !

/rzuca się ku Joannie i podnosi ją brutalnym szarpnięciem za przegub/

Co tu robisz ? Mów ! Masz mi zaraz odpowiedzieć: co robisz tutaj, kiedy zupa na stole, a matka się niepokoi ?

JOANNA

/dziecinnym gestem osłaniając twarz,

zmieszana niespodzianym najściem, bąka/

Nie wiedziałam, że już tak późno... Straciłam poczucie czasu.

OJCIEC

/szarpiąc ją, wrzeszczy/

Aha, nie wiedziałaś, że tak późno, ty mała zółzo ? Aha, teraz tracisz poczucie czasu ? Czyś

aby nie utraciła czego innego, o czym nie śmiesz powiedzieć ?...

/potrzęsa nią okrutnie/

Któż to tak ci zamącił poczucie czasu, gadaj zaraz, mała bezwstydnico ? Kiedym tu przyszedł, zagnałaś się z kimś. Z kimś, kogo tym razem nie zdążyłem złapać; nie wiem dokąd ten drab czmychnął, ale nic łotr na tej zwłoce nie straci ! Z kim rozmawiałaś ? Odpowiadaj ! albo cię zbiję na kwaśne jabłko...

JOANNA

Ze świętym Michałem...

OJCIEC

/wymierza jej siarczysty policzek/

Masz...! To cię nauczy kpić sobie z ojca !

Ach tak ? Miałaś schadzkę ze świętym Michałem, mała latawico ? Rozmawiasz sobie z nim wieczorem w cieniu drzew, podczas gdy cała rodzina niepokoi się i czeka na ciebie, wyrodna córko ! Ach Tak? Pilno ci do miłostek - zamiast pomagać rodzinom i wyjść za mąż za solidnego Chłopaka, którego ci wybiorą ? Otóż wiedz: temu twojemu rzekomemu świętemu Michałowi wpakuję widły w brzuch, a ciebie własnymi rękami utopię, jak wstrętną kocicę w rui !

JOANNA

/pod tym gradem obelg odpowiada spokojnie/

Ojcze, ja nie uczyniłam nic zdrożnego i to naprawdę Jego Wielebność święty Michał mówił ze mną.

OJCIEC

A kiedy wrócisz do domu z brzuchem, pohańbiwszy nazwisko twego ojca, zamartwiwszy na śmierć matkę i zmusiwszy braci do zaciągnięcia się do wojska, by uniknąć wstydu we wsi - to zapewne będzie sprawką Ducha świętego ? Powiem księdzu proboszczowi: nie dość, że się łajdaczysz, jeszcze bluźnisz. Skończysz w lochu klasztornym o chlebie i wodzie !

JOANNA

/klękając przed nim/

Ojcie, przestań krzyczeć, nie możesz mnie zrozumieć. Przysięgam ci na rany Chrystusa, że mówię prawdę. Od dawna już mi się ukazują izywają. Zawsze na Anioł Pański w południe lub wieczorem; zawsze wtedy, gdy jestem pogrążona w modlitwie, gdy jestem najczystsza i najbliższa Pana Boga. I to nie może być nieprawdziwe. Ukazuje mi się święty Michał, i święta Małgorzata, i święta Katarzyna. Zwracają się do mnie, odpowiadają, kiedy ich pytam, i wszyscy trzej mówią to samo.

OJCIEC

/tarmosząc ją/

Czemuż to miałby rozmawiać z tobą święty Michał, głupia dziewucho?! Czy on rozmawia ze mną, twoim ojcem ? Gdyby miał nam co do powiedzenia, to by się zwrócił chyba do mnie, do głowy rodziny. Czy on rozmawia z naszym proboszczem ?

JOANNA

Ojcze, ojczy, zamiast walić i krzyczeć, spróbuj mnie nareszcie zrozumieć. Jestem taka samotna, taka mała, a to takie ciężkie. Oto już od trzech lat opieram się, od trzech lat mówią do mnie wciąż to samo. Ja już nie mogę poradzić sobie z tymi Głosami. A teraz będę musiała.

OJCIEC

/wybuchu/

Ha, teraz znów słyszysz jakieś Głosy ? To już szczyt wszystkiego ! Moja córka słyszy Głosy ! ? Po tom się trudził przez czterdzieści lat, mógłby nad wychowaniem swoich dzieci, żeby się doczekać córki, która słyszy jakieś Głosy !

JOANNA

Będę teraz musiała powiedzieć "tak": oni mówią, że dłużej już zwlekać nie można.

OJCIEC

Z czym nie można zwlekać, idiotko ? Co ci mówią te twoje Głosy ? Jej Głosy ! Ano, ostatecznie, lepsze to niż głuchota !

JOANNA

Mówią, że mam się udać na ratunek królestwa francuskiego, któremu grozi śmiertelne niebezpieczeństwo. Czy to prawda ?

OJCIEC

Ja Myślę ! Pewnie, że jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie królestwo francuskie. Wiem coś o tym, ze wschodniej polaci, zwłaszcza w tych stronach, gdzie pełno goddamów. Ale nie pierwszy to raz i pewnością nie ostatni tak się dzieje, a zawsze

królestwo francuskie jakoś wydobywa się z opresji. Pozostaw je w rękach boskich. Cóż ty, biedaczko, myślisz wskórać? Nawet mężczyzna - jeżeli wojowanie nie jest jego fachem, nie tu nie poradzi.

JOANNA

Ja mogę. Tak mówią mi Głosy.

OJCIEC

/drwiąco/

Ty możesz. Ty? Jesteś zapewne sprytniejsza od naszych wielkich wodzów, co dzisiaj mogą jedynie nadstawiać się pod wszelkie ciosy?

JOANNA

Tak, ojczy !

OJCIEC

/przedrzeźniając ją/

Tak, ojczy ! Ha, może nie jesteś latawicą, ale - jeszcze gorzej: wariatką. A co ty takiego możesz, głupia smarkulo?

JOANNA

To, co mówią Głosy. Zaządać zbrojnej eskorty od pana de Beaudricourt.

/na dźwięk tego nazwiska Beaudricourt,

mruknąwszy z zadowoleniem: "Aha" - chce

wystąpić naprzód... Sąsiedzi szepcą:

"Ależ, nie, nie, dopiero za chwilę..."

i wciągają go z powrotem do szeregu/

...a kiedy będę miała eskortę - udać się do Chinon, do Delfina, oznajmić mu, że jest prawdziwym królem, zabrać go ze sobą, aby na czele swych

oddziałów wyzwolił Orlean, urządzić jego uroczystą koronację, z pomazaniem świętymi olejami przez księdza Arcybiskupa, i wpędzić Anglików w morze...

OJCIEC

/ "zrozumiawszy" wszystko/

Aha, nareszcie puściłaś farbę, podła dziewczko !
Chcesz się włóczyć z żołnierzami, jak ostatnia z ostatnich ?

JOANNA

/uśmiechając się tajemniczo/

Nie, ojcze. Jako pierwsza - na przedzie, wśród strzał, i nigdy nie oglądając się wstecz, tak mi powiedziały Głosy - aż dopóki nie uratuję Francji.

/nagle posmutniawszy, dodaje po chwili/

Potem - będzie, jak Bóg zechce.

OJCIEC

/którego ta perspektywa doprowadza do pasji

Ratować Francję ? Ratować Francję ? A kto mi przez ten czas będzie pasł kłowy ? Myślisz, że cię na to wychował, na tom tyle ofiar dla ciebie poniósł, żebyś poszła łajdaczyć się z żołnierzami pod pozorem ratowania Francji, teraz, kiedy nareszcie jesteś już ^{tych} w latach, że się możesz przydać w gospodarstwie ? Masz ! Ja cię nauczę ratować Francję !

/rzuca się na nią i zajądło obsypuje
gradem policzków i kopniaków/

JOANNA

/tłamszowa, woła/

Przestań, ojcze, przestań ! Przestań !

/OJCIEC odpiął pas i okłada ją,
stękając z wysiłku/LADVENU poblady,
wstaje/

LADVENU

Wstrzymajcież go ! On ją katuje !

CAUCHON

/łagodnie/

Nie na to nie poradzimy, bracie Ladvenu. Poznamy Joannę dopiero w toku procesu. Możemy jedynie odgrywać nasze role, każdy swoją, przyjemną czy nie, tak jak jest napisane, i we właściwej kolejności.

/po chwili/

A niebawem zadamy jej jeszcze więcej bólu, sam wiesz.

/obraca się ku Warwickowi/

Niemika jest ta scenka rodzinna, prawda ?

WARWICK

Dlaczego ? W Anglii jesteście również zdecydowani mi zwolennikami kary cielesnej dla dzieci; to kształtuje charakter. Mnie samego prano bezlitośnie, a jakoś wcale mi to na złe nie wyszło.

OJCIEC

/który nareszcie przestał, wyczerpany ociera czoło, wołając do omdlałej u stóp Joanny/

No, co ty ścierwo ! Wciąż masz jeszcze ochotę ratować Francję?!

/nieco zakłopotany obraca się ku pozostałym/

Co byście panowie zrobili na moim miejscu,
gdyby wam córka coś takiego powiedziała ?

WARWICK

/odwraca wzrok od tego prostaka i mówi
flegmatycznie/

Jedno mnie martwi i zadziwia: to opieszałość
naszej służby informacyjnej w tej sprawie. Nale-
żało na samym początku porozumieć się z tym
człowiekiem.

CAUCHON

Tak; ale nie podobna było przewidzieć.

WARWICK

Sprawna służba informacyjna powinna zawsze
wszystko przewidywać. Gdzieś, w jakiejś wiosce,
dziewczyna-wizjonerka mówi o ratowaniu Francji.
Trzeba o tym wiedzieć natychmiast, porozumieć
się z ojcem, żeby ją przytrzymał, i zdusić całą
afere w zarodku. Nie warto czekać, aż ona zacz-
nie działać... To za drogo później kosztuje...

/powraca do wachania róży/

MATKA

/podchodząc/

Zabiłeś ją ?

OJCIEC

Jeszcze nie tym razem. Ale za następnym, kiedy
powie, że powęduje z żołnierzami, utopię
dziewkę w Mozie, słyszysz ? własnymi rękoma ją
wrzucę. A jeżeli mnie nie będzie - upoważniam
jej braci; niech to za mnie zrobią...

/odchodzi wielkimi krokami. MATKA nachyla

się nad Joanną i ociera jej twarz/

MATKA Joanno, moja Joasiu... Joasieńko... Narobił ci bólu ?

JOANNA /zrazu wystraszona, poznaje matkę i uśmiecha się żałośnie/

Tak. Mocno walił.

MATKA Musisz znosić cierpliwie; to twój ojciec.

JOANNA /słabym głosem/

Znoszę cierpliwie, mamó. I modliłam się za niego przez cały czas, kiedy tłukł. Żeby mu Pan Bóg przebaczył...

MATKA /mimo wszystko urażona/

Pan Bóg nie ma potrzeby wybaczać ojcu, który bije córkę. To jego prawo.

JOANNA ...i żeby zrozumiał...

MATKA /głasząc ją/

Żeby co zrozumiał, sarenko ? Dlaczegoś mu naopowiadała tych wszystkich głupstw ?

JOANNA /woła rozpaczliwie/

Trzeba, żeby ktoś zrozumiał, mamó, bo sama nie podołam ?

MATKA

/tuląc ją/

No, no, uspokój się. Przytul się na chwilę do mnie, tak jak wtedy, gdy byłaś malutka... O, jaka to duża pannica ! Nawet już jej objąć nie mogę... Ale wszystko jedno: jesteś zawsze moją maleńką, podobną do mnie, tą co tak długo przebywała przy mnie w kuchni, czepiając się mej spódnicy... A ja ci zawsze dawałam czy to marchewkę do skrobania, czy jakiś talerzyk do wytarcia, żebyś wszystkorobiła tak samo jak ja... Z twymi braćmi było już co innego : to byli mężczyźni, jak ojciec... Mężczyznom nie próbuj tłumaczyć... Przytakuje się im, a potem, ponieważ są zawsze w polu, potem, kiedy sobie poszli, jest się panią. Nie powinna bym ci mówić tego, wszystkiego, ale teraz jesteś już kobietą, jużś wyrosła... Ojciec jest dobry i sprawiedliwy, lecz gdybym trochę nie cyganiła - dla jego własnego dobra - myślisz, że bym dała sobie radę ?

/mówi jej na ucho/

Robię drobne oszczędności na wydatkach gospodarskich. Tu grosik, tam grosik... Chcesz, to na najbliższym jarmarku kupię ci ładną chustkę. Będziesz ślicznie wyglądać.

JOANNA

Tak ? Ja nie tego pragnę, mamó.

MATKA

Oho, ja także wariowałam; zanim poznałam twego ojca, kochałam się w jednym kawalerze; był

był przystojny, ale nie z tego nie mogło wyjść: poszedł do wojska, no i widzisz, byłam jednak szczęśliwa. Któż to jest ? nie kryj się przed matką. Czy nie możesz nawet wymienić jego imienia ? Ale chyba z naszej wsi ? Może by się ojciec zgodził, on się nie sprzeciwi rozsądnemu małżeństwu. Można by mu wmówić, że sam go wybrał, mój ty głuptasku. Bo widzisz, z chłopami to jest tak: krzyczą, komenderują, biją - ale wodzi się ich za nos.

JOANNA

Ja nie chcę iść za mąż, mamó. Jego Wielebność święty Michał powiedział mi, że mam udać się w drogę, przywdziać męski stórój i zgłosić się do naszego księcia Delfina, żeby ocalić państwo francuskie.

MATKA

/surowo/

Joanno, mówię z tobą łagodnie, ale zabraniam ci pleść takie bzdury ! Przede wszystkim nigdy ci nie pozwolę przebrać się po męsku. Moja córka w męskim stroju ! Chciałabym to zobaczyć !

JOANNA

Cóż mamó, będę musiała tak zrobić, żeby jechać konno wśród żołnierzy ! Tak mi nakazuje Wielebny święty Michał.

MATKA

Może ci to Wielebny święty Michał nakazywać albo nie nakazywać - nigdy nie będziesz jeździła

konno ! Joanna d'Arc na koniu ! Ha, to by był skandal we wsi !

JOANNA

A panna de Vaucouleurs wyjeżdża konno na polowanie z sokołami.

MATKA

Nigdy nie siądziesz na konia ! To nie licuje z twoim stanem. Też ambicje.

JOANNA

Ale jeżeli nie będę jeździła konno, jakże mam prowadzić żołnierzy ?

MATKA

I nigdy nie pójdziesz do żołnierzy, wyrodna córko ! Wolałabym widzieć cię w trumnie. Widzisz, mówię do ciebie tak samo jak ojciec. W pewnych sprawach jesteśmy jednej myśli. Dziewczyna przędzie, tka, pierze i siedzi w chałupie. Twoja babka nigdy się stąd nie ruszyła, a ja także nie; ty będziesz postępować podobnie, a gdy kiedyś będziesz miała córkę - nauczysz ją tego samego.

/nagle wybucha głośnym łkaniem/

Włóczyć się z żołnierzami ! Cóżem zawiniła, że mnie niebo pokarało taką córką ? Jakże to, chcesz mojej śmierci ?

JOANNA

/rzuca się jej w objęcia i również łkając woła/

Nie, mamó !

/prostuje się i jeszcze we łzach - podczas gdy matka się oddala - krzyczy/

Widzisz, Wielebny święty Michale, to niemożliwe, oni nigdy nie rozumieją. Nikt nigdy nie rozumie. Chyba lepiej już będzie dać spokój. Pan Bóg powiedział, że trzeba być posłusznym ojcu i matce.

/głosem Archanioła odpowiada/

- Pierwszym obowiązkiem, Joanno : posłuszeństwo Bogu.

/Joanna pyta/

- Lecz jeśli Bóg żąda rzeczy niemożliwej ? -
- Wtedy trzeba całkiem spokojnie pokusić się o niemożliwość. Zacznij, Joanno, Bóg nic innego od ciebie nie żąda ; później zatroszczy się o wszystko. A kiedy ci się zda, że cię Bóg opuszcza, gdy pozostawia na twojej drodze niepokonaną przeszkodę - czyni tak również dla twego dobra, przeto iż ci ufa. Bo powiada sobie: skoro chodzi o Joannę, mogę zostawić tę górę /jestem tak zajęty/ - Joanna pokrwawi sobie ręce i kolana, ale - ja ją znam! - przejdzie. Ilekroć Bóg zostawia górę na twojej drodze, powinnaś być bardzo dumna, Joanno. Snadź bowiem Pan Bóg tobą się wyręcza...

/Po chwili Joanna pyta znowu/

- Wielebny święty Michale, czy sądzisz, że Pan Bóg może sobie życzyć, byśmy martwili rodziców naszym odejściem, może nawet przyprawiając ich o śmierć z rozpaczy ? Trudno to pojąć. -
- Powiedział : nie pokój przynoszę, jeno miecz..

Przybyłem tu po to, aby brat powstał przeciw bratu, a syn przeciw ojcu... Bóg zesłał wojnę, Joanno. Nie przybył, aby wszystko wygładzić, lecz aby wszystko stało się jeszcze trudniejsze. Nie żąda od każdego niemożliwości, wszakże od ciebie jej żąda. Nie uważa, by cokolwiek było dla ciebie zbyt trudne. Oto wszystko.

/Joanna przeży się i odpowiada
z prostotą/

- Dobrze, pójdę.

GŁOSY

/z przestrzeni, dobywające się z mroku
na dalszym planie/

Jaka chekpliwa !

JOANNA

/drgnąwszy niespokojnie/

Kto powiedział : chekpliwa !

/po chwili - głosem Archanioła/

- Ty sama, Joanno. A ledwie rozpoczniesz to, czego Bóg się od ciebie domaga, świat powie ci to samo. Będiesz musiała, wiedziona ręką Boga, mieć dość pokory, aby przyjąć na się ów płaszcz pychy. - Ciężko to będzie, Wielebny Panie. - Tak, ciężko. Pan Bóg wie, żeś mocna.

/chwila ciszy. JOANNA patrzy wprost
przed się i nagle, jakby stawszy się znów
małą dziewczynką, klepie się po udzie
i radosna i zdecydowana woła/

Dobra. Załatwione. Zrobi się. Pójdę do wuja Durand. Od niego mogę wszystko uzyskać; kołuję

go jak chcę. Ucałuję go z dubeltówki, w^ramuję mu się na kolana; zafunduje mi piękną chustkę i zawiezie do Vaucouleurs.

BRAT

/nie przestając dłubać w nosie podchodzi do niej/

Durna ! Głupia idiotka !... Potrzebne ci było opowiadać wszystko rodzicom ?

/przybliża się/

Jak mi dasz piątaka na prymkę, to następnym razem nie powiem, że cię widział z twoim galan-tem.

JOANNA

/rzuca się na niego/

Aha, to tyś im powiedział, wszarzu ? To ty im powiedziałaś, łajdaku ? Masz ! masz swego piątaka - świński ryju ! masz swoją prymkę, gadzino ! Ja cię nauczę donosić !

/biją się jak para gałganiarzy; ona pędzi za nim roztrącając tłum; w pościgu zdarza się z Beaudricourt'em, który w końcu, popychany przez sąsiadów, zajął środek sceny - zapomniał był, że to jego kolej.
JOANNA w rozpędzie wpada na niego i uderza go głową w potężny brzuch/

BEAUDRICOURT

/wchodząc woła/

Co to ? Czego ona chce ? Czego chce ? Co znaczy cała ta wariacka historia ?

/otrzymuje owo uderzenie w brzuch, wydaje
okrzyk bólu, z wściekłością chwyta
Joannę za ramię i ciągnie ku sobie/
Czego ty, smarkulo, właściwie chcesz ? Od
trzech dni wystajesz jak głupia przed drzwiami
pałacu i swymi niedorzecznymi bajdami rozśmie-
szasz moje strażę !

JOANNA

/bez tchu po biegu, wspina się na palce,
trzymana przez olbrzymia/
Potrzebny mi, Wielmożny Panie, koń, ubiór, męski
i eskorta, żeby się udać do Chinon, do księcia
Delfina.

BEAUDRICOURT

/z pasją/
A kopniaka w wiadome miejsce nie chcesz na do-
kładkę ?

JOANNA

/z uśmiechem/
Proszę bardzo, Wielmożny Panie, i jeszcze parę
tęgich policzków /przyzwyczaił mnie ojciec/
bylebył potem dostała konia.

BEAUDRICOURT

/nie wypuszczając jej/
Wiesz kim jestem i czego chcę. Dziewczęta z two-
jej wsi powiedziały ci ? Kiedy się która zjawia,
żeby mnie o coś prosić - zazwyczaj chodzi o
darowanie życia braciszкови albo staremu łajda-
kowi ojcu, których zdybano na kłusownictwie po

moich terenach: jeżeli dziewczyna jest urodziwa
 - zawsze każe odczepić stryczek /mam miękkie
 serce/, jeżeli szpetna - draba się wiesza... dla
 przykładu ! Ale zawsze mi przysyłają ładne sztu-
 ki ! - jakoś się urządza, żeby wyszukać w rodzi-
 nie coś odpowiedniego - no i z tej racji zasły-
 nałem w okolicy jako dobry człowiek. A więc :
 jedno za drugie, znasz cenę ?

JOANNA

/z prostotą/

Nie wiem, o czym mówisz, Wielmożny Panie. Mnie
 tu przysła Wielebny święty Michał...

BEAUDRICOURT

/wolną dłonią trwożliwie się zegnając/

Nie mieszaj w te sprawy świętych pańskich, bez-
 wstydnico ! Bajeczka o świętym Michale - to
 dobre dla moich wartowników, żeby się do mnie
 dostać. No więc, dostałaś się. I bynajmniej nie
 twierdzę, że nie otrzymasz konia. Jakaś stara
 szkapa w zamian za świeżutką dziewczuszkę - to
 rozsądna transakcja. Jesteś dziewczyną ?

JOANNA

Tak, Wielmożny Panie.

BEAUDRICOURT

/nie przestając się jej przyglądać/

Zgoda na konia. Ładne masz oczy.

JOANNA

/łagodnie/

Ale ja proszę nie tylko o konia, Wielmożny Panie.

BEAUDRICOURT

/uśmiecha się, ubawiony/

A toś zachłanna ! Ale mów dalej, bawisz mnie...
Tylko głupiec uważa, że jest obrabowany, kiedy
za dużo dał dziewczynie. Ja tam rad jestem,
gdy mnie przyjemność drogo kosztuje. Łatwiej so-
bie wyobrażam, że mi rzeczywiście na tym zależy.
Rozumiesz, co mam na myśli ?

JOANNA

/kryształowa/

Nie, Wielmożny Panie.

BEAUDRICOURT

Tym lepiej. Nie lubię rezonerek w łóżku. Czegóż
chcesz jeszcze oprócz owego konia ? Wpływy z po-
datków tej jesieni są dobre; to mnie usposabia
do rozrzutności.

JOANNA

Eskortę zbrojną, Wielmożny Panie, żeby mi towa-
rzyszyła do Chinon.

BEAUDRICOURT

/puszcza ją. Zmienia ton/

Posłuchaj mnie uważnie. Jestem człek dobroduszny.
Ale nie lubię, kiedy się ze mnie natrzęsają. Ja
tu jestem panem. Nadużywasz mojej cierpliwości.
Toteż mogę kazać cię wychłostać za to, żeś się
tu wdarka, i odprawić cię do domu bez innej pa-
miątki oprócz pręg na pośladkach. Powiedziałem
ci, że nie skąpię kosztów - żeby mi to dodawało
ochoty; ale kiedy te koszty są wysokie - dzieje
się wręcz odwrotnie: ochota całkiem mnie odchodzi.
Po co wybierasz się do Chinon ?

JOANNA

Żeby się zgłosić do księcia Delfina.

BEAUDRICOURT

No no, jak na wiejską dziewczycę, nie brak ci ambicji ! Czemu nie od razu do księcia Burgundii? Tam miałabyś przynajmniej pewne szanse - teoretycznie - jako że z księcia gorący ówik... Bo co do Delfina - to, uważasz, jeśli chodzi o wojaczkę i kobiety... Czegóż ty się po nim spodziewasz?

JOANNA

Armii, której obejmę dowództwo, żeby wyruszyć na odsiecz Orleanu.

BEAUDRICOURT

/odsuwa ją nagle; podejrzliwie/
Jeżeli jesteś wariatką - to inna sprawa. Nie myślę pakować się w brzydką historię.

/odstępuje w głąb sceny i woła/
Hej tam, Boudousse !

/zgłasza się strażnik/
Każ ją oblać zimną wodą, a potem wsadź do ciupy. Jutro wieczorem odesłesz ją do ojca. Tylko bez bicia : nie chcę mieć kramu: to wariatka.

JOANNA

Owszem, Wielmożny Panie, chętnie pójdę do więzienia, ale jutro wieczorem, skoro tylko mnie wypuszczą, przyjdę tu znowu. Więc już lepiej niech mnie pan wysłucha od razu.

BEAUDRICOURT

/zbliża się do niej rycząc i grzmocąc się w pierś jak goryl/
Ale cóż to w końcu, do stu tysięcy piorunów,

nie boisz się mnie ?

JOANNA

/patrzac mu w oczy ze swym spokojnym
uśmieszkiem/

Nie, Wielmożny Panie. Ani trochę.

BEAUDRICOURT

/staje jak wryty i ryczy do strażnika/
A ty wynoś mi się ! Nie masz potrzeby słuchać
tego wszystkiego.

/strażnik znika. Po jego wyjściu Beaudri-
court pyta z pewnym niepokojem/
Dlaczego się mnie nie boisz ? Przecież wszyscy
mnie się boją.

JOANNA

/łagodnie/

Bo jesteś, Wielmożny Panie, bardzo dobry.

BEAUDRICOURT

/mruczy/

Dobry ! Dobry ! To zależy. Powiedziałem ci cenę.

JOANNA

... a i zwłaszcza bardzo rozumny.

/po chwili/

Będę musiała przekonać wielu, aby wypełnić
wszystko, co mi poleciły Głosy; na szczęście
pierwszy, do którego wypadło mi się zwrócić - i
ten, od kogo ostatecznie wszystko zależy - jest
właśnie najrozumniejszy.

BEAUDRICOURT

/zrazu zaskoczony, pyta niedbałym tonem,
nalawszy sobie kubek wina/

Dalibóg, zabawna z ciebie dziewczuszka. Czemuż to uważasz, że jestem bardzo rozumny ?

JOANNA

Bo pan jest bardzo piękny.

BEAUDRICOURT

/zerknąwszy w metalowe lustro znajdujące się w pobliżu/

Ba ! Temu dwadzieścia lat - nie przeczę; podobałem się niewiastom... Staralem się nie zanadto postarzeć, ot i cała rzecz. Ale to doprawdy osobliwe, że tak poważnie rozmawiam ze smarkatą pastereczką, co pewnego pięknego poranka spadła tu jak z nieba.

/wzdycha/

Właściwie biorąc - ja tutaj rdzewieję. Moi oficerowie - to chamy, nie mam z kim pogadać... Ano, skoro już o tym mowa, rad bym usłyszeć: jaki to związek upatrujesz między rozumem i urodą ? Zazwyczaj powiadają, że jest przeciwnie, że osoby urodziwe są zawsze głupie.

JOANNA

Tak mówią garbaci albo ci, co mają za długie nosy. Zdaje im się widocznie, że Pan Bóg nie potrafi stworzyć czegoś doskonałego, jeżeli zechce.

BEAUDRICOURT

/śmieje się, mile polectany/

Oczywiście, z tego punktu widzenia... Ale, uważasz, ja na przykład, hm... nie będąc szpetnym... nieraz pytam siebie, czy aby jestem tak bardzo rozumny. Nie, nie protestuj ! Bywa tak, kiedy się nad tym zastanawiam... Zwierzam ci się z tego,

ponieważ ty się nie liczysz... Ale dla moich poruczników jestem, naturalnie, znacznie rozumniejszy od nich. Siłą rzeczy : jestem przecie kapitanem. Gdyby nie honorowano tej zasady, żadna armia nie mogłaby istnieć. Jednakże /pozwalam sobie gawędzić o tym z tobą, gdyż ze względu na dziwaczność sytuacji, na olbrzymi dystans społeczny, jaki nas dzieli, ta paplanina staje się po-
niekaż nieszkodliwa.../ jednakże, powiadam, staje niekiedy w obliczu zagadnień, którym nie mogę sprostać. Mam powziąć jakąś decyzję - z dziedziny taktycznej lub administracyjnej - a tu nagle, nie wiem czemu : dziura. Mgła. Nic już nie pojmuję. Zauważ, że nie tracę rezonu. Radzę sobie wrzaskiem - no i przecie decyzję wydaję. Najważniejsze, kiedy się jest dowódcą, to powzięcie decyzji - obojętne jakiej. W początkach człęk nie wzdraga, później, nabrawszy dość wiadczenia, spostrzega, że wszystko po trosze na jedno wychodzi... cokolwiek zdecydowałś. Ale ja mierzę wyżej. Rozumiesz: Vaucouleurs - to drobny obiekt. Chciałbym kiedyś powziąć decyzję doniosłą, z tych na skalę krajową... nie taką tam w sprawie ściągnięcia podatku czy powieszenia paru dezertów; idzie mi o coś wyjątkowego, o coś, co by zwróciło na mnie uwagę najwyższych czynników...

/przerywa swe rojenia i patrzy na Joannę/
Nie wiem, po co ci to wszystko mówię, tobie, która nic na to nie możesz poradzić, a w dodatku

jesteś niespełna rozumu...

JOANNA

/z łagodnym uśmiechem/

Ja wiem, po co. Uprzedzono mnie. Posłuchaj, Robercie...

BEAUDRICOURT

/zaskoczony/

Dlaczego mówisz mi po imieniu ?

JOANNA

Bo to imię dał ci Pan Bóg. To twoje imię. Nazwisko także należy do twojego brata i do ojca. Słuchaj, miły Robercie, i nie wrzeszcz na razie, nie trzeba. To ja właśnie jestem tą twoją decyzją, która zwróci na ciebie uwagę...

BEAUDRICOURT

Co ty pleciesz ?

JOANNA

Słuchaj, Robercie. Przede wszystkim zapomnij, że jestem dziewczyną. To ci zamąca umysł... Owszem, Pan Bóg nie stworzył mnie czupiradłem; ale ty jesteś jak wszyscy mężczyźni; nie chciałeś przepuścić sposobności... Bałeś się wyglądać głupio we własnych oczach... Ech ! znajdziesz sobie pod dostatkiem innych dziewczyn, ty wieprzku obrzydły - jeżeli już koniecznie chcesz grzeszyć... Dziewczyn, co ci dostarczą więcej przyjemności, a mniej będą żądać... Ja ci się tak znów bardzo nie podobam...

/BEAUDRICOURT nieco się waha, bojąc się,
czy nie kpią z niego; ona z nagłym gniewem,

Robercie, jeżeli chcesz bym ci dopomogła, musisz i ty mi pomóc. Ilekroć usłyszysz ode mnie słowo, prawdy, potwierdź to i odpowiadaj mi "tak"; inaczej nie wybrniemy...

BEAUDRICOURT

/gderliwie, patrząc spode łba, nieco
zawstydzony/

No więc : nie...

JOANNA

/surowo/

Jakto : nie ?

BEAUDRICOURT

To jest tak... To prawda. Nie bardzo się do
ciebie palę...

/dodaje z galanterią/

Ale swoją drogą, wcale ładny z ciebie kawałek
dziewuchy !

JOANNA

/dobrodusznie/

Dobrze. Dobrze. Nie wysilaj się, mój poczciwy
Robercie, To mnie nie obraża, przeciwnie...
A teraz, kiedyśmy ten punkt wyjaśnili, wyobraź
sobie, żeś mi już dał męski ubiór i że oto
dyskutujemy we dwójkę rozsądnie i spokojnie,
jak dwa dzielne chłopcy.

BEAUDRICOURT

/wciąż jeszcze nieufny/

Gadaj dalej...

JOANNA

Otóż więc, mój zacny Robercie, tę swoją decyzję

masz już w garści. Wybiła godzina twojego popi-
sowego czynu, który zwróci na ciebie uwagę
w najwyższym kręgu... Pomyśl: co się z nimi
dzieje, tam, w Bourges. Nie wiedzą już, za co
się chwycić. Anglik jest wszędzie; Bretania
i Andegawia wyczekują: kto da więcej. Księżę
Burgundii - który z tym swoim wspaniałym
nowiutkim Złotym Runem pozuje na walecznego
rycerza - przecie sypie im piasek w osie i
ostrożnie wyskrobuje z traktatów co kłopotliw-
sze paragrafy. Zdawało się, że można było
przynajmniej liczyć na jego neutralność... Dosty-
drogo nas kosztowała. Otóż według najświeższych
wiadomości zamysła on ożenić syna z angielską
księżniczką. Rozumiesz? Armia francuska - wiesz
co to jest: dzielne chłopaki, do bitki i do
wypitki; ale są zniechęceni. Wbili sobie w głowę,
że nie już nie można poradzić, że Anglik zawsze
będzie na wierzchu. Bastard Dunois - to dobry
dowódca, rozumny / co jest w wojsku rzadkością/
ale żołnierze już go nie chcą słuchać i wszystko
zaczyna go mierzić. Hula więc, bawi się ze swymi
kochankami /lecz z tym to już zrobię porządek,
- co się odwlecze, to nie uciecze/ a przy tym
- jak wszystkie bękarty - zanadto nosa zadziera...
Właściwie sprawy Francji mało go obchodzą :
niech tam sobie ten cherlak Karol radzi jak
potrafi ze swym dziedzictwem... La Hire,
Xaintrailles - to tęgie, zaciekle byki; ciągle
by atakowali, wywijali szablą zadając potężne

ciosy, o których będą wspominać kronikarze;
to mistrze indywidualnego działania, ale arma-
tami nie potrafią się posługiwać i zawsze nie-
potrzebnie narażają życie - tak jak było pod
Azincourt. Och, do tego są pierwsi ! zawsze na
ochotnika !... Lecz dawać się zabijać - to na
nic. Wojna, uważasz, kochany Ribercie, to nie
mecz piłki nożnej, nie turniej; nie wystarcza
starać się jak najlepiej grać respektując zasa-
dy honoru... Trzeba wygrać. Trzeba być spryt-
nym.

/dotyka dłonią jego czoła/

To musi pracować. Ty, coś rozumny, wiesz o tym
lepiej ode mnie.

BEAUDRICOURT

Zawsze to powtarzam. Nie dosyć się dzisiaj my-
śli. Weź na przykład moich poruczników : to pros-
taki, zawsze gotowe grzmocić - i na tym koniec.
Ale tych, co myślą, nikt się nie kwapi wezwać
do roboty.

JOANNA

Nikt. Toteż sami powinni i o tym pomyśleć. Otóż
ty, który myślisz, wpadasz pewnego pięknego po-
ranka na pomysł. Pomysł genialny i zbawienny.

BEAUDRICOURT

/z niepokojem/

Ja mam pomysł ?

JOANNA

Spokojnie. Oto się właśnie rodzi. Oto w swej głowie - gdzie wszystko chwytasz w lot i natychmiast układasz - w tej chwili klarujesz to ostatecznie. Nie wyglądasz na to /co właśnie w tobie urocze!/ lecz tak jest. Przykro to stwierdzić, ale dzisiaj we Francji ty jeden widzisz jasno.

BEAUDRICOURT

Tak uważasz ?

JOANNA

Zapewniam cię.

BEAUDRICOURT

I cóż ja widzę ?

JOANNA

Widzisz, że tym ludziom trzeba dodać otuchy, wiary, dać im coś arcyprostego. Jest właśnie w twojej kancelarii dziewczyna, której, jak twierdzi, ukazał się święty Michał, a także święta Katarzyna i święta Małgorzata. Nie przerywaj. Wiem, co powiesz: że nie wierzysz. Ale pomijasz to - na razie. Tu jesteś rzeczywiście wspólniaki. Powiadasz sobie : cóż, to nic nie znacząca jakaś pastuszka ! Przypuśćmy jednak, iż Pan Bóg ją natchnął i nie już jej nie może powstrzymać. A czy tam Bóg ją natchnął czy nie - to jedno licho. Nie podobna tego dowieść, aleć i nie można dowieść, że tak nie jest... Otóż ta dziewczyna do tarła aż do mnie - mimo mój opór - i już od pół godziny słucham jej. Tego nie kwestionujesz : to

jest fakt. Stwierdzasz to. No i teraz nagle zaczyna się wykluwać twój pomysł. Powiadasz sobie: skoro mnie przekonała - dlaczegożby nie miała przekonać Delfina i Dunois, i Arcybiskupa ? Toż to, ostatecznie, tacy sami ludzie jak ja, i /mówiąc między nami/ raczej mniej inteligentni ode mnie. Czemuzby nie miała przekonać i naszych żołnierzy: że - zważywszy rzecz jak należy - Anglicy są z takiej samej gliny, co oni: pół na pół w nich odwagi i chęci i ocalenia własnej skóry, i że wystarczy trzepnąć ich mocno i w odpowiedniej chwili, żeby ich wyświecić z Orleanu ? Czego bo właściwie potrzeba naszym chłopcom - tak rozumujesz będąc bardziej wnikliwy od innych: jakiegoś sztandaru, kogoś, co by zgalwanizował ich energię, co by dowiódł, że Pan Bóg trzyma z nimi. I oto jesteś od razu wspaniały.

BEAUDRICOURT

/niepewnie/

Myślisz ?

JOANNA

Wspaniały ! Ja ci to mówię, Robercie, ale nie będę jedyną. Zobaczysz - po jakimś czasie wszyscy będą tego zdania: wspaniały - a przy tym praktyczny, jak każdy wielki polityk. Powiadasz: sobie: ja, Beaudricourt, nie jestem tak bardzo pewny, że to Bóg ją wysłał. Ale

udaję, że w to wierzę - i kieruję ją do nich -
wysłaną czy nie wysłaną przez Boga - a jeżeli
oni w to uwierzą, wyjdzie na jedno. Właśnie mam
jutro rano wyprawić do Bourges kuriera...

BEAUDRICOURT

/zaskoczony/

Kto ci to mówił ? To tajemnica.

JOANNA

Wywiedziałam się.

/ciągnie dalej/

Wyznaczam eskortę z sześciu zuchów, daje jej
konie i wyprawiam smarkulę z kurierem. W Chinon -
już ja ją znam ! - sama da sobie radę.

/patrzy na Beaudricourta z zachwytem/

No - no, wiesz, Robercie !

BEAUDRICOURT

Co ?

JOANNA

Doprawdy, tęgą masz głowę, żeś to wszystko wykon-
cypował.

BEAUDRICOURT

/wyczerpany, ociera czoło/

A tak.

JOANNA

/dodaje przymilnie/

Tylko pamiętaj, wierzchowca daj mi bardzo
spokojnego, bo ja jeszcze nie umiem jeździć.

BEAUDRICOURT

/ze śmiechem/

Połamiesz sobie gnaty, moja panienko...

JOANNA

Skądże ? Święty Michał mnie przytrzyma. O, właśnie - proponuję... ci zakład, Robercie. Stawiam męskie ubranie - to, któregoś mi jeszcze nie obiecał - przeciw tęgiemu guzowi na nosie. Każesz przyprowadzić na dziedziniec dwa konie. Przejedziemy się galopem - i jeżeli spadnę, przestajesz mi wierzyć. No, dobra ?

/wyciąga ku niemu dłoń/

Przybij. Nie bądź świnia : któż to się cofa ?

BEAUDRICOURT

/wstając/

Zgoda ! Przyda mi się trochę ruchu. Trudno uwierzyć - ale myślenie to męcząca rzecz.

/woła/

Boudousse !

/zjawia się strażnik/

BOUDOUSSE

/wskazując Joannę/

Mam ją wpakować do ciupy ?

BEAUDRICOURT

Nie, bałwanie ! Dasz jej portki i przyprowadzisz nam dwa konie. Przejedziemy się we dwójkę.

BOUDOUSSE

No, a posiedzenie Rady ? Już czwarta.

BEAUDRICOURT

/wyniośle/

Jutro ! Na dziś mamy dosyć myślenia.

/wychodzi. Joanna mijając osłupiałego
strażnika pokazuje mu język; znikają
w tłumie w ciemnej głębi sceny/

WARWICK

/który śledził całą tę scenę, ubawiony
zwraca się do Cauchona/

Niewątpliwie w tej dziewczynie było c o ś !
Bardzo mi się podobał manewr, jakim urobiła
sobie tego durnia, wpierając mu, że to były
jego myśli.

CAUCHON

Jak na mój gust - scena ta była nieco prze-
szarżowana. Z Karolem będzie musiała wykombino-
wać coś lepszego...

WARWICK

Ekscelencjo, w waszym fachu - podobnie jak
w moim - nasze chwytły są tyleż warte co i jej :
czymże bo jest rzządzenie ludźmi /czy przy pomocy
pałki, czy też pastorału/ jak nie wpieraniem
durniom, że to co im podsuwamy, jest ich włas-
nym pomysłem ? Niepotrzebna tu boska interwencja.
Oto co mnie bawi w tej scenie.

/skłania się dwornie w stronę biskupa/

Chyba, że - tak jak wy - jest się zainteresowanym
zawodowo.

/nagle pyta/

Czy Ekscelencja sam jest wierzący ? Proszę wyba-
czyć tę obcesowość. Lecz rozmawiamy poufnie.

CAUCHON

/prostodusznie/

Owszem, mam dziecięcą wiarę. I dlatego niejednego klina wbiję Waszej Wysokości w toku tego procesu. Dlatego też moi asesorowie i ja sam będziemy aż do końca usiłowali ocalić Joannę. Chociaż rzetelnie współpracowaliśmy z reżimem angielskim, który się nam podówczas wydawał jedynym rozsądnym wyjściem z chaosu. Punktem naszego honoru, naszego, pożałujcie Boże, honoru było przecie: wszelkimi sposobami działać przeciwko wam, żyjąc z waszych pieniędzy i widząc waszych ośmiuset żołnierzy pod bramą pretorium... Łatwo było tamtym w Bourges, pod osłoną francuskich wojsk, mienić nas sprzedawczykami ! Myśmy byli w okupowanym Rouen !

WARWICK

/zirytowany/

Nie lubię słowa "okupowany". Niech Ekscelencja nie zapomina o traktacie w Troyes. Byliście po prostu na terytoriach Jego Królewskiej Mości.

CAUCHON

Otoczeni żołnierzami Jego Królewskiej Mości, pod grozą egzekucji zakładników Jego Królewskiej Mości, poddani regulaminowi i zdani na łaskę oficerów prowiantowych Jego Królewskiej Mości. Cóż, byliśmy ludźmi, mieliśmy tę słabość, żeśmy chcieli żyć - usiłując zarazem ratować Joannę. W każdym razie żalosna to była rola.

WARWICK

/z uśmiechem/

Od was tylko zależało uczynić ją świetniejszą i stać się męczennikami, przyjacielu. Moich ośmiuset żołnierzy było gotowych.

CAUCHON

Dobrześmy o tym wiedzieli. A przecie - choć obrzucali nas wyzwiskami i łomotali kolbami w bramę, żeby nam przypomnieć swą obecność - targowaliśmy się przez dziewięć miesięcy zanim wydaliśmy wam Joannę. Dziewięć miesięcy - by wydobyć jedno "tak" od opuszczonego przez wszystkich dziewczątka. Ludzie mogą nas później nazwać barbarzyńcami, lecz jestem przeświadczony, że - przy wszystkich swych wzniosłych zasadach - zdecydują się takie rzeczy załatwić sprawniej. We wszystkich obozach.

WARWICK

Istotnie, dziewięć miesięcy. Co za poród - ten proces ! Niemąlo potrzebuje czasu Kościół Święty Matka nasza, kiedy ma urodzić jakiś akcik polityczny. No, w każdym razie, koszmar minął. Matka i dziecko mają się dobrze.

CAUCHON

Dużo rozmyślałem nad tym wszystkim. Chodziło nam jedynie o zdrowie matki - jak to Wasza Wysokość określił - i z czystym sumieniem poświęciliśmy dziecko, z chwilą, gdy się nam wydawało jasne, iż nic innego zrobić się nie da.

Pan Bóg zamilkł był do momentu aresztowania Joanny. Ani ona - cokolwiek mogła twierdzić - ani, ma się rozumieć, my - nie słyszeliśmy już głosu Boga. My, cóż, robiliśmy dalej swoje z niezmienną rutyną; trzeba było przede wszystkim strzec starego gmachu, tego wielkiego i rozumnego dzieła ludzkiego, będącego w gruncie rzeczy wszystkim, co nam pozostaje na pustyni w dniach, kiedy Bóg się oddala... Od piętnastego roku życia nie posiadała naszego solidnego wykształcenia i - jestem tego pewny - zwątpiła, Joanna - opuszczona przez ludzi i Boga, także robiła swoje. Dźwignęła się natychmiast po jednym załamaniu - z tą swoją osobliwą mieszaniną pokory i czelności, wzniosłości i trzeźwego rozsądku - aż do męczeństwa włącznie. Nie mogliśmy podówczas tego pojąć; wtuleni w fałdy matczynej spódnicy, zaskanialiśmy oczy - jak stare dzieciaki. Ale właśnie w owym ostamotnieniu, w tej ciszy po zniknięciu Boga, w opuszczeniu i zwierzęcej niedoli, człowiek trwający nadal z podniesioną głową jest prawdziwie wielki. Sam jeden !

WARWICK

Owszem, niewątpliwie. Ale my, politycy, musimy się starać nie myśleć zbyt wiele o tej wzniosłości człowieka samotnego. Bo - jak na złość - spotykamy ją przeważnie u ludzi, których posyłamy na rozstrzelanie.

CAUCHON

/po chwili milczenia dodaje głucho/

Czasem powiadam sobie na pociechę, że to tak piękne: wszyscy ci starzy kapłani, których gorczyła każda z jej bezczelnych odpowiedzi, a którzy w ciągu dziewięciu miesięcy, mając miecz nad głową, przecie usiłowali nie popełnić tego, co już nie do naprawienia...

WARWICK

No, bez szumnych słów !... W polityce nie ma rzeczy nie do naprawienia. Powtarzam Ekscełencji, że - we właściwym czasie - wzniesiemy jej w Londynie śliczny pomnik...

/obraca się w stronę załogi z Chinon,

która podczas tej rozmowy zajęła środek sceny, improwizując inscenizację wnętrza pałacowego/

Ale, Akscelencjo, posłuchajmy raczej, co się dzieje w Chinon. Żywie najgłębszą pogardę dla tego mizernego tchórza Karola, lecz osobnik ten zawsze mnie bawił.

KAROL

/wchodzi w otoczeniu obydwu królowych

i AGNIESZKI SOREL. Dokoła niego uwijają się trzy wysokie kołpaki/

AGNIESZKA

Ależ Karolu, to niedopuszczalne. Nie możesz pozwolić, bym wystąpiła na tym balu w takim stroju... Twoja kochanka - w zeszłorocznym kołpaku. Pojmujesz chyba, że to byłby skandal !

KRÓLOWA

/odwraca go ku sobie/

A twoja królowa, Karolu ! Królowa Francji !
Co by ludzie powiedzieli ?

KAROL

/który, rozwalony na tronie, bawi się
bilbokietem/

Powiedzieliby, że król Francji nie ma grosza
przy duszy. Co jest faktem.

KRÓLOWA

Jakbym stąd je słyszała na dworze angielskim:
Bedfordową, Gloucesterową, nie mówiąc już o
kochance kardynała Winchesteru ! Ta to się
ubiera !

AGNIESZKA

Wyobrażasz sobie, Karolu, że one wcześniej od
nas noszą nasze kołpaki ? Dobrze się ubierają
tylko w Bourges, wiadomo. Chciałabym widzieć,
jakby one wyglądały, gdyby nie starały się o
zakup naszych najświeższych modeli - by je ko-
piować. Wszystko jedno, jesteś bądź co bądź
królem Francji ! Jak możesz to tolerować ?

KAROL

Przede wszystkim nie jestem królem Francji.
Puszczam tylko taką plotkę - a to różnica... Po
drugie nasze artykuły konfekcyjne są jedyną
rzeczą, jaką udaje mi się sprzedawać Anglikom.
Moda z Bourges, no i nasza kuchnia - oto co
jeszcze trochę podtrzymuje nasz prestiż za gra-
nicą.

KRÓLOWA
YOLANDA

Ten prestiż - to cały majątek, jaki nam pozostał; trzeba go bronić, te małe mają rację, Karolu. Jest konieczne, aby na tej zabawie musiano przyznać, że najpiękniej ubrane były damy francuskiego dworu. Pamiętaj, że nikt nigdy nie potrafił wyjaśnić: gdzie się właściwie zaczyna błahość... To, co mówi Agnieszka, nie jest pozbawione słuszności: nowy model kołpaka, którego one tam nie mają, może się równać zwycięstwu na polu bitwy...

KAROL

/drwiąco/

Zwycięstwo, które im nie przeszkodzi sprzątnąć nam sprzed nosa Orlean !... Zauważ, belmerciu, że Orlean nie należy do mnie; wchodzi w skład posiadłości mego kuzyna; ja tam osobiście jestem spokojny, nic mi już nie można zabrać, oprócz Bourges, którym nikt się nie interesuje, nie posiadam już nic. Ale, bądź co bądź, to jest państwo !... Otóż, według ostatnich wieści, Orlean przepadł !... I choćbym nie wiem jak kontratakował kołpakami...

AGNIESZKA

Nie doceniasz, Karolu, jak niebezpieczny może się okazać taki cios kołpakiem wymierzony w oko niewieście... Powiadam ci, że Bedfordowa i Gloucesterowa, a zwłaszcza kochanka kardynała - której ze względu na jej pozycję wypada błyszczyć największą elegancją - pochorują się z za-

wiści ! Pomyśl tylko : my lansujemy kołpak
dwunastocalowy... z rogami... Nie masz pojęcia,
Karolku, ile te dwa rogi sprawią hałasu na dworach
europejskich... Toż to istna rewolucja !

KRÓLOWA

/woła z zachwytem/

A zakładeczka z tyłu !

AGNIESZKA

Te drobniutkie zakładki - to arcydzieło !...
Na pewno, mój drogi, one nie będą mogły spać...
A kardynał, Bedford i Gloucester - wskutek te-
go - nie będą już mieli chwili spokoju, żeby
myśleć o Orleanie !

/dodaje z uroczystą powagą/

Jeżeli masz ochotę na zwycięstwo, Karolu, oto
okazja - i to za darmo.

KAROL

/zrzędnie/

Za darmo, za darmo... Śmieszna jesteś ! Po czemu,
powiadasz, te kołpaki ?

AGNIESZKA

Po sześć tysięcy franków sztuka, mój drogi. To
za bezcen, zważywszy, że są całe wyszywane
perłami... A perły - to lokata... Z chwilą, gdy
kołpaczki wyjdą z mody, będziesz zawsze mógł
odsprzedać jakiemuś Żydowi i utłuc trochę grosza
dla twoich wojsk.

KAROL

/podrywając się/

Sześć tysięcy franków ! Skąd ja ci wytrzasnę sześć tysięcy franków, idiotko?!...

KRÓLOWA

/łagodnie/

Dwanaście tysięcy, Karolu, bo jest nas przecież dwie, nie zapominaj. Chyba jednak nie dopuścisz do tego, by twoja żona była gorzej ubrana od kochanki.

KAROL

/wznosząc ramiona/

Dwanaście tysięcy franków ! Nie, całkiem powariowały !

AGNIESZKA

Zauważ, że istnieje także skromniejszy model, ale ci go nie radzę. Chybiłby twój efekt psychologiczny wobec tych głupich Angielek. A ostatecznie o to ci właśnie chodzi !

KAROL

Dwanaście tysięcy franków ! to są marzenia ściętej głowy, moje koteczki ! Przecież tą kwotą można by spłacić połowę oddziałów Dunois, którym załączam z sześciomiesięcznym zółdem. Nie rozumiem dlaczego je zachęcasz belmerciu; jesteś przecież tak rozumną niewiastą.

KRÓLOWA YOLANDA Właśnie dlatego je popieram, Karolu. Czym ci się kiedykolwiek przeciwstawiała, ilekroć szło o twoje dobro i majestat ? Czym kiedykolwiek wykazała

ciasnotę umysłu ? Jestem matką twojej królowej,
a przecie to ja ci przedstawiłam Agnieszkę, kiedy
wyczuliłam, że mogłaby dobrze na ciebie podzielać.

KRÓLOWA

/z niejaką przykrością/

Niechże się mama tym nie chlubi !

KRÓLOWA
YOLANDA

Moje dziecko, Agnieszka jest dziewczyną uroczą
i bardzo na miejscu. A nam obu jak najlepiej
zależało na tym, by Karol zdecydował się zostać
mężczyzną. Państwu zaś było to jeszcze bardziej
potrzebne. Zachowaj linię, córko, w tej chwili
rozumujesz jak drobna mieszczenka !... Na to, by
Karol stał się mężczyzną, potrzebna mu była ko-
bieta...

KRÓLOWA

/cierpko/

Zdaje mi się, że byłam kobietą, i w dodatku
jego żoną !

KRÓLOWA
YOLANDA

Nie chcę cię urazić, moja sarenko.... ale byłaś
nią tak mało ! Mówię ci o tym, ponieważ ja byłam
taka sama. Trochę więcej miałam trzeźwości,
rozsądku - ale nie ponadto. Oto dlaczego zawsze
godziłam się z faktem, że król, twój ojciec, miał
kochanki. Bądź mu królową, prowadź mu dom, obdarz
go Delfinem, a co do reszty... pozbądź się fatygi
Nie podobna sprostać wszystkiemu. No i hm...
miłość to nie jest zajęcie dla przyzwoitych

kobiet. My to robimy nieudolnie... Zresztą kiedyś podziękujesz mi: tak się dobrze sypia samotnie... Spójrz na Karola: o ileż jest bardziej męski odkąd zna Agnieszkę ! Prawda, Karolu, że jesteś bardziej męski ?

KAROL

Wczoraj oparłem się Arcybiskupowi. Próbował mnie zastraszyć, wyprawił do mnie z pyskiem La Tremouille'a, groził mi klątwą. Wytoczył najcięższe działa... Otóż przetrzymałem.

AGNIESZKA

A dzięki komu ?

KAROL

/leciutko głaszcząc ją po udzie/

Dzięki Agnieszce ! W łóżku odbyliśmy generalną próbę całej sceny.

KRÓLOWA
YOLANDA

/przybliżając się/

Czegóż to chciał Arcybiskup ? Nie powtórzyłeś mi?

KAROL

/wciąż w roztargnieniu głaszcząc udo
stojącej przy nim Agnieszki/

Już nawet nie wiem. Dać Paryż księciu Burgundii, czy coś w tym rodzaju, żeby uzyskać rozejm na rok. Proszę zauważyć, że to praktycznie byłoby bez znaczenia. Książę już jest w Paryżu. Ale trzeba mieć zasady; Paryż - to Francja, a Francja jest moja. W każdym razie usiłuję w to wierzyć. Powiedziałem: nie. Arcybiskup zrobił ta-a-aką minę. Musiał mu książę sporo obiecać...

AGNIESZKA

No, a co by było, Karolu, gdybyś mnie nie usłuchał i powiedział "tak" ?

KAROL

Dostałabys migreny albo bólu brzucha na cały tydzień, ty paskudnico ! A ja, od biedy, mogę się obyć bez Paryża, ale nie bez ciebie...

AGNIESZKA

A zatem, kochanie, skoro ja ci dopomogłam ocalić Paryż, możesz chyba zafundować mi ten kołpaczek - i drugi taki sam twojej żonie, której nagadałeś tyle niemiłych rzeczy - jak zwykle nie zdając sobie z tego sprawy, brzydalu... Uhyba nie chcesz żebym przez tydzień chorowała. Znadto byś się nudził...

KAROL

/pokonany/

Niech tam, zamówcie sobie te kołpaki. Jak nie Arcybiskupowi - to wam trzeba powiedzieć "tak", to zawsze ta sama komedia... Ale uprzedzam was, że nie mam pojęcia, skąd wezmę pieniędzy na zapłacenie.

AGNIESZKA

Podpiszesz bon płatny ze Skarbu Państwa, Karolku, a potem zobaczy się. Chodź, Najjaśniejsza Pani, przymierzmy razem. Wolisz różowy czy zielony ? Myślę, że do twojej cery różowy będzie odpowiedniejszy.

KAROL

/zaskoczony/

Jak to ? Już je tu macie ?

AGNIESZKA

Nie się nie orientujesz, mój drogi. Pojmujesz chyba, że na to, aby mieć je na ten bal, trzeba było je zamówić miesiąc temu. Ale byliśmy pewne, że się zgodzisz, prawda, Najjaśniejsza Pani ? Zobaczysz miny tych bab w Londynie. Wiesz, Karolu, to wielkie zwycięstwo dla Francji !

/pierzchając, przesyłając mu całusy/

KAROL

/pogwizdując zasiada na tronie/

Śmieszę mnie tymi swoimi zwycięstwami ! Z La Trémouille, z Xaintrailles, z Dunois — ta sama zabawa ! Zawsze ma być wielkie zwycięstwo ; ale w naszych czasach wszystko się kupuje — wielkie zwycięstwa jak i wszystko inne. A jeżeli ja nie mam pieniędzy, żeby sobie zafundować wielkie zwycięstwo ?! Francja !... A jeżeli to przekracza moje środki ?

/zrzędząc sięga po przybory do pisania/

Ano, cóż, zobaczmy ! Na razie podpiszę bon do Skarbu Państwa ! Miejmy nadzieję, że kupiec się tym zadowoli. Skarb jest pusty, ale na tym papierku tego nie widać.

/obraca się ku królowej Yolandzie/

A może i dla ciebie, belmerciu ? za jednym zamachem ? Proszę się nie krępować. Tak czy inaczej, mój podpis nic nie wart.

KRÓLOWA
YOLANDA

/zbliżając się/

W moich latach, Karolu, zrezygnowałam z kołpaków. Czego innego pragnę.

KAROL

/znudzony/

Wiem: zrobić ze mnie wielkiego króla ! To w końcu, doprawdy, staje się nużące: wszyscy chcą ze mnie zrobić wielkiego króla. Nawet Agnieszka ! nawet w łóżku ! Wyobrażasz sobie, belmerciu, jakie to przyjemne... Oh ! dobrześ ją wyszkoliła ! Kiedyż zrozumiesz, że ja jestem tylko mizernym, nie nie znaczącym Walezjuszem i że trzeba by cudu ?... Owszem, wiadomo, mój dziadek Karol był wielkim królem; ale on żył po wojnie, kiedy wszystko było dużo tańsze. Zresztą był bogaty... Moi rodzice zjedli wszystko; nastąpiło we Francji Bóg wie ile dewaluacji i ja po prostu nie mam już środków na to, by być wielkim królem ! Robię, co mogę /aby tej kurewce Agnieszce dogodzić, bez której nie mogę się obyć/. Lecz, mówiąc między nami, nie tylko środków mi brak ale i odwagi. Odwaga - to rzecz zanadto męcząca i zbyt niebezpieczna - w chamskim świecie, na którym żyjemy. Wyobraź sobie, że ten spasty wieprz La Trémouille wczoraj z wściekłości porwał się do szabli ! Byliśmy sami - nie miałem nikogo do obrony... A byłby mnie jak nie rąbnął ten bydlak ! Ledwom zdążył uskoczyć za tron... Pojmujesz, belmerciu, do czegośmy doszli? Dobyć szabli w obecności króla ! Powinien bym być wezwać konetabla, żeby go aresztował, ale, nies- tety, to on właśnie jest konetablem, a znowu ja nie mam zbytnej pewności, iż jestem królem... Dlatego oni wszyscy tak mnie traktują; wiedzą, że może jestem tylko bękartem.

KRÓLOWA
YOLANDA

/łagodnie/

To ty sam i tylko ty jeden wciąż to powtarzasz,
Karolu...

KAROL

Kiedy patrzę na ich gęby prawych potomków, nie
masz pojęcia, jak bardzo czuję się bękartem ! Co
to za czasy, w których, żeby zostać kimś, trzeba
być mistrzem atletyki ! Trzeba umieć wymachiwać
ośmioletowym szabliskiem, spacerować z Bóg wie
ile ważącą zbroją na grzbiecie !... Kiedy mi tę
moją nałożą, nie mogę się ruszyć. Ładna mi pocie-
cha ! A ja tak nie lubię ciosów. Ani ich zadawać,
ani otrzypywać.

/nagle tupie jak dziecko/

I ja się boję !

/obraca się ze złością ku niej/

Jakiej znowu żądasz ode mnie rzeczy, która jest
ponad moje siły ?

KRÓLOWA
YOLANDA

Żebyś, Karolu, przyjął tę dziewczę, co tu przy-
wędrowała z Vaucouleurs. Twierdzi, że jest przy-
ślana przez Boga. Powiada, że przybywa, aby wyzw-
lić Orlean. Wśród ludu o niej tylko się mówi,
wszyscy z ogromną nadzieją oczekują, że zgodzisz
się ją przyjąć.

KAROL

Uważasz więc, że jeszcze nie dosyć jestem śmiesz-
ny. Dawać audiencje jakiejś wioskowej wizjonerce?

Doprawdy, belmerciu, jak na rozsądną niewiastę
- sprawiasz mi zawód.

KRÓLOWA
YOLANDA

Karolu, dałam ci Agnieszkę - wbrew moim interesom
matki, dla twojego dobra... Dziś powiadam ci:
przyjmij tę dziewicę... Ona ma w sobie coś nie-
przeciętnego, przynajmniej wszyscy w to wierzą,
a to najważniejsze.

KAROL

/znudzony/

Nie lubię dziewic... Znów usłyszę, że nie jestem
dosyć męski, ale, cóż, one mnie przerażają. No i
mama Agnieszkę, która mi się jeszcze podoba...
Nie cję cię, belmerciu, krytykować, lecz dopraw-
dy, jak na królową, osobliwe masz inklinacje...

KRÓLOWA
YOLANDA

/z uśmiechem/

Nie rozumiesz mnie, Karolu, albo udajesz, że nie
rozumiesz. Proszę, byś tę wieśniaczkę wprowadził
do sali obrad, a nie do łóżka.

KAROL

No to, mimo wszystek szacunek, jaki ci jestem
winien, straciłaś całkiem rozum, belmerciu ! Na
sali obrad - z Arcybiskupem i z La Trénouille,
który się ma potomka Jowisza - jakaś tam chłopka?
Chyba chcesz, żeby mnie rozszarpali ?

KRÓLOWA
YOLANDA

/łagodnie/

Myślę, że wszystkim wam przydałaby się chłopka
w tych waszych obradach. Owszem, państwem

rzadzą możni - i słusznie: Bóg im to powierzył... Jednakże, nie waząc się na krytykowanie Opatrzności, czasem dziwię się, że ich jednocześnie nie obdarzyła - tak jak to wspaniałomyślnie uczyniła względem najskromniejszych swych stworów - lepszą miarą prostoty i zdrowego rozsądku.

KAROL

/ironicznie/

I odwagi ! ...

KRÓLOWA
YOLNADA

/łagodnie/

I odwagi, Karolu.

KAROL

Ostatecznie, belmerciu, o ile rozumiem, jesteś za powierzeniem rządów ludowi ? Temu pocziwemu ludowi, co posiada wszelkie cnoty ? A wiesz, co robi ten pocziwy ludek, kiedy okoliczności dają mu władzę ? Czytałaś dzieje tyranów ?

KRÓLOWA
YOLANDA

Nic z historii nie znam, Karolu. Za moich czasów córki królewskie uczyły się jedynie prząść, tak samo jak inne.

KAROL

Otóż ja znam to pasmo okropności i plotek i niekiedy wyobrażam sobie dalszy ciąg - kiedy myślisz, że się bawię bilbokietem... Spróbuje się tego, co zalecasz. Spróbuje się wszystkiego. Jednostki z ludu zostaną władcami królestw za kilka stuleci - błysk meteoru po niebie - i będzie to okres rzezi i najpotworniejszych błędów. A w

dzień sądu, kiedy się wszystko zesumuje, okaże się, że najrozpuśtniejszy, najbardziej kapryśny z książąt tego świata, w ostatecznym obrachunku mniej go kosztował niżeli ci cnotliwi mężowie. Dajcie moim Francuzom draba o twardej pięści - z ich grómady - który będzie nimi rządził, chcąc ich za wszelką cenę uszczęśliwić^a - a zobaczycie, że w końcu zaczną żałować swego Karolka - z jego gnuśnością i bilbokietem... Ja bo przynajmniej nie teoretyzuję na temat organizowania szczęśliwości. Ludzie jeszcze nie podejrzewają, jaka to bezcenna zaleta !

KRÓLOWA
YOLANDA

Powinien byś, Karolu, przestać się bawić bilbokietem i siadać okrakiem na tronie ? To królowi nie przystoi.

KAROL

Dajże pokój, belmerciu. Kiedy chybiam, kula przynajmniej spada mi na palec, albo na nos. Nikomu to nie robi krzywdy, prócz mnie samego. A niech no wezmę kulę w jedną rękę, a kijek w drugą, niech zasiądę na tronie przepisowo, niech zaczną sam siebie brać na serio - to, ilekroć palnę głupstwo, kula wam wszystkim na nos spadnie.

/wchodzą: ARCYBISKUP i La Trémouille.

Siedząc z godnością na tronie - tak jak do przed chwilą zapowiedział - woła do nich/

Arcybiskupie, Konetablu, przybywacie w samą porę ! Oto właśnie króluję. Jak widzicie, zaopatrzyłem

się w berko i jabłko.

ARCYBISKUP

/przyglądając się przez face-á-main/

Ależ to bilbokiet...

KAROL

To nie ma żadnego znaczenia, Ekscelencjo: wszystko polega na symbolach. Nie będę chyba tego tłumaczył księciu Kościoła. Ekscelencja widać prosił o audiencję, skoro tu go oglądam ?

ARCYBISKUP

Proszę nie żartować. Wiem, że pewne koła w społeczeństwie, co zawsze intrygują i sieją niepokój, usiłują skłonić Waszą Królewską Mość do przyjęcia owej dziewicy, o której od jakiegoś czasu wszyscy mówią. Otóż, Najjaśniejszy Panie, Naczelny Wódz i ja sam przyszliśmy oświadczyć, że na to nigdy nie przystaniemy !

KAROL

/do królowej Yolandy/

A co, nie mówiłem ? Proszę panów, przyjmuję do wiadomości wasze życzliwe rady i dziękuję za nie. Rozważę, jaki dalszy bieg nadać tej sprawie.

Panowie są wolni. Audienca skończona.

ARCYBISKUP

Powtarzam, Najjaśniejszy Panie, że tu nie ma żartów.

KAROL

Jak widzisz, helmerciu, kiedy raz jeden jedyny przemawiam po królewsku - wszyscy myślą, że się bawię.

/rozwała się z powrotem na tronie,
trzymając wciąż w ręku bilbokiet/
Dajcie mi więc bawić się w spokoju...

ARCYBISKUP

Fama o cudotwórstwie tej dziewczyny wyprzedziła jej przybycie Najjaśniejszy Panie. To jakieś niepojęte zaślepienie. Podobno mówią już o niej i czekają na nią w oblężonym Orleanie. Prowadzi ją ręka Pana Boga... Bóg postanowił, że to ona ocali państwo francuskie i oddeprze Anglików z powrotem za morze... i różne inne bzdury... Pan Bóg sprawi, że zostanie przyjęta przez króla... nie jej nie zdoła w tym przeszkodzić... Nie pojmuję czemu wszyscy tak uparcie mieszają Pana Boga do swoich spraw... No i, ma się rozumieć, ta bestyjka czyni cuda; zdziwiłby się, gdyby się bez nich obyło. Jakiś żołnierz przygadał jej nie wiem jakimi słowami, kiedy przybyła do Chinon. Powiedziała mu: "Nie powinienes kląć, ty, co wkrótce staniesz przed obliczem Pana Boga"... W godzinę później ten drań wskutek nieostrożności wpadł do studni na dziedzińcu i utonął. Owo potknięcie pijaka więcej przysporzyło sławy tej dziewczynie niż wielkie zwycięstwo naszemu Dunois. Wszyscy są zgodni - od najlichszego parobka do najdostojniejszych dam na królewskim dworze, jak widzę: tylko ona jedna może jeszcze nas ocalić. To niedorzeczność.

/KAROL znów usiadł okrakiem na tronie i
bawi się bilbokietem/.

Najjaśniejszy Panie, ja tu omawiam jedną z najdonioślejszych spraw państwowych, a Wasza królewska mość bawi się bilbokietem !

KAROL

Ekscelencjo, musimy to ustalić. Albo mam się bawić bilbokietem, albo rządzić.

/wstaje/

Mam rządzić ?

ARCYBISKUP

/wystraszony/

Tyle się od Waszej Królewskiej Mości nie wymaga. Pragnęliśmy tylko, aby nasze wysiłki były uznane..

KAROL

Uznaję je, oceniam i uważam za całkiem zbędne. Wszyscy chcą, żebym tę dziewicę przyjął, prawda ?

ARCYBISKUP

Tego nie powiedziałem, Najjaśniejszy Panie !

KAROL

Mnie osobiście nic nie ciekawi, Ekscelencja dobrze to wie. Nudzą mnie nowe twarze... I zawsze się zna za dużo ludzi... A już wysłańcy Boga... rzadko bywają zabawni, Ale chcę być dobrym władcą i cieszyć moje ludy. Przyjmę tę wizjonerkę - chociaż by po to, by ją pogrążyć. A Ekscelencja z nią rozmawiał ?

ARCYBISKUP

Mam co innego do roboty, Najjaśniejszy Panie, dźwigając na swych barkach brzemień spraw państwowych.

KAROL

W porządku. Co do mnie - nie mam nic innego
do roboty, oprócz tego

/pokazuje bilbokiet/

Zobaczę się z nią, aby Ekscelencję uwolnić od
tego kłopotu i obiecuję przedstawić szczerze
swoje wrażenia. Możesz mi, Ekscelencjo, zaufać.
Gardzisz mną serdecznie, nie żywisz dla mnie ani
odrobiny uznania, alw przynajmniej wiesz, że
jestem człowiekiem lekkomyślnym, a ta wada powin-
na ci się w tych okolicznościach wydać bezcenną
zaletą. Wszystko, co ma jakiegokolwiek pretensje
do powagi, bardzo szybko mnie nudzi. Przyjmę tę
dziewczynę, a jeżeli dokaże tego, że będę bez
ziewania słuchał o zbawieniu państwa /co się
dotychczas nikomu nie udało/ to widać istotnie
potrafi czynić cuda...

ARCYBISKUP

/gderliwie/

Chłopska dziewczucha u króla...

KAROL

/dobrodusznie/

Och, Ekscelencjo, ja przyjmuję po trosze wszyst-
kich... Nie mówię tego pod adresem pana de La
Trémouille, który wyszedł prościutko z lędźwi
Jowisza... Ale Ekscelencja sam, jak mi kiedyś
mówiono, jesteś pono wnukiem drobnego handlarza
win... Ani mi w głowie to wypominać ! Cóż bowiem
naturalniejszego ? Właściwie przywiodły cię do
kapłaństwa ampulki z winem i z wodą... A ja ?
dosyć mi powtarzałeś; nie ma bynajmniej pewności

- iż jestem królewskim synem. Lepiej tedy ponie-
chajmy tej gierki; ośmieszylibyśmy się wszyscy...

Chodź, belmerciu, mam ochotę spletać tego figla tej panieneczce !... Przebieżemy jednego z moich paziów w najmniej dziurawy królewski kaftan; posadzimy go na tronie - gdzie z pewnością będzie się lepiej ode mnie prezentował, ja zaś stanę gdzieś w tłumie... Mówka wysłanniczki Boga zwrócona do paziów... To będzie arcykomiczne...

/wychodzi/

ARCYBISKUP

/do La Trémouille/

Niech robi, co chce, prawda ? On bierze to na wesoło, jak w ogóle wszystko. Nie ma w tym chyba nic groźnego. A przy tym fakt przyjęcia tej dziewczyny może uspokoić umysły. Za dwa tygodnie ludzie zawrócą sobie głowy jakąś inną wysłanniczką Pana Boga, a o tej zapomną...

LA TRÉMOUILLE

Ekscelencjo, ja dowodzę armią. I mogę jedynie stwierdzić, że medycyny oficjalna wypowiedziała już ostatnie słowo. Jesteśmy zdani na zaklinaczy, znachorów, szarlatanów... słowem na tych, których nazywacie wysłannikami Boga. Co ryzykujemy ?

ARCYBISKUP

Generale, z Panem Bogiem zawsze ryzykuje się wszystko. Jeżeli nam rzeczywiście przysłał tę dziewczynę, jeśli zacznie się nami zajmować, nie wybrniemy z kłopotów. Otrząśniemy się trochę z gnuśności, wygramy parę bitew - a potem rozpoczną się skandale i powikłania. Długoletnie

doświadczenie statysty i duchownego pouczyło mnie, że nie należy nigdy ściągać na siebie uwagi Pana Boga. Trzeba być malutkim, generale, malutki.

/DWORZANIE zajmują miejsca wraz z kró-
lem, podczas gdy KAROL wmieszał się
w tłum. ARCYBISKUP kończy cicho/

Zwłaszcza że z Bogiem straszne jest to, iż nigdy
nie wiadomo czy to nie jest jakiś chwyt szatana...
No, trudno, jeden albo drugi rzucił kości !
Oto ona !

/wszyscy skupili się wokół tronu, na
którym siedzi paż. Joanna wchodzi -
samotna, drobniutka, szara w swym pros-
tym ubiorze pośród zbroi i wysokich
kołpaków. Rozstępują się, torując dla
niej przejście aż do tronu. Joanna
podchodzi, lecz kiedy ma złożyć czo-
łobitny ukłon, zawahała się, zaczerwieni-
ła - i patrzy na pazia/

KRÓLOWA
YOLANDA

/szepce jej do ucha/

Przed królem, moja mała, trzeba paść na twarz.

JOANNA

/w rozterce odwraca się ku niej z wyrazem
niemal bolesnym, po czym nagle spogląda
na tych wszystkich ludzi patrzących na
nią w milczeniu i wkracza w rozstępujący
się przed nią tłum. Podchodzi do Karola,
który stara się umknąć; widząc, że

Joanna już ma go dosięgnąć, ucieka aby się skryć za plecami sąsiadów, ale ona goni go także, prawie biegnąc, zapędza w kąt i pada na kolana/

KAROL

/zakłopotany, wśród ogólnej ciszy/

Czego chcesz ode mnie, panienko ?

JOANNA

Miłościwy Panie, nazywam się Joanna Dziewica. Król Niebios zawiadamia cię przeze mnie, że zostaniesz namaszczoney i koronowany w mieście Reims i będziesz namiestnikiem Króla Niebios, który jest królem Francji !

KAROL

/zakłopotany/

Hm... To bardzo ładnie, panienko. Ale, o ile mi wiadomo, Reims jest w ręku Anglików. Jak się tam dostać ?

JOANNA

/wciąż na klęczkach/

Siłą, ma się rozumieć, Miłościwy Panie, pobiwszy ich ! Zaczniemy od Orleanu, a potem udamy się do Reims.

LA TRÉMOUILLE

/podchodząc/

Ależ, mała wariatko, czy nie o to właśnie kuszą się od szeregu miesięcy nasi wodzowie ? Jako ich zwierzchnik coś o tym wiem. No i nie mogą tego osiągnąć.

JOANNA

/powstawszy/

Ja to właśnie osiągnę.

LA TRÉMOUILLE

Rad bym wiedzieć, jakim sposobem !

JOANNA

Z pomocą Pana Boga, który mnie wysyła.

LA TRÉMOUILLE

Aha, ponieważ Pan Bóg, według najświeższych wiadomości zdecydował, że mamy odbić Orlean ?

JOANNA

Tak jest, Wielmożny Panie, i wypędzić Anglików z granic Francji.

LA TRÉMOUILLE

/drwiąco/

A to doskonały pomysł ! Ale czy nie może sam załatwić swoich poleceń ? Potrzebował właśnie ciebie ?

JOANNA

Tak, Wielmożny Panie.

ARCYBISKUP

Panienko...

/Joanna go spostrzega, klęka i całuje skraj jego szaty. ARCYBISKUP podsuwa jej pierścień do pocałowania i gestem każe wstać/

Powiadasz, że Pan Bóg chce ocalić królestwo francuskie. Jeżeli taka jest Jego wola, niepotrzebne mu zbrojne oddziały...

JOANNA

Och, Ekscelencjo, Pan Bóg nie lubi nierobów.

Żołnierzom przyjdzie tego powojować - a potem
On ześle zwycięstwo.

KAROL

/który przygląda jej się zmieszany,
pyta nagle/

Po czym mnie poznałaś ? Nie miałem na głowie
korony...

JOANNA

Miłościwy Panie z tym chłopaczną na twoim tro-
nie, w twoim płaszczu i koronie - to dobra kro-
tochwila, ale od razu było widać, że to takie
sobie nic...

KAROL

Panienka się myli, to syn bardzo wielkiego pana...

JOANNA

Nie wiem, co to są wielcy panowie... Ale to jed-
nak jest takie sobie nic - przy tobie, naszym
królu,

KAROL

/zmieszany/

Kto ci powiedział, że jestem królem ? Ja się
także nie prezentuję zbyt efektownie...

JOANNA

Bóg. Miłościwy Bó, który cię powołał przed
wiekami w osobie twojego ojca i dziadka, i po-
przez cały poczet królów - abys był namiestni-
kiem w jego królestwie.

/ARCYBISKUP i LA TRÈMOUILLE wymieniają
gniewne spojrzenia. Arcybiskup podcho-
dzi/

ARCYBISKUP

Najjaśniejszy Panie, odpowiedzi tej dziewczyny istotnie są ciekawe i świadczą o pewnej dozie rozsądku. Jednakże w tak delikatnej materii wypada być oględnym, zabezpieczyć się najsurowszymi ostrożnościami. Powinna ją skrupulatnie zbadać komisja złożona ze światłych doktorów... Następnie na posiedzeniu Rady rozpatrzemy ich sprawozdanie i zdecydujemy, czy jest pożądane udzielenie jej dłuższej audiencji. Dzisiaj dalsza jej tu obecność jest już zbędna. Ja osobiście poddam ją wstępnemu przesłuchaniu. Chodź, moja panienko.

KAROL

O, co to, to nie !

/powstrzymuje Joannę/

Nie ruszaj się !

/obraca się ku Arcybiskupowi, dla dodania sobie otuchy ująwszy dłoń Joanny/

Ona mnie poznała. Do mnie się zwróciła. Życzę sobie, by wszyscy zostawili mnie z nią samego.

ARCYBISKUP

Ależ, Wasza Wysokość, nie przystoi tak z miejsca. No i wręcz troska o bezpieczeństwo osoby...

KAROL

/słyszając te słowa trochę się przelał,

ale spojrzawszy na Joannę opanowuje się/

O tym ja sam rozstrzygam.

/recytuje/

Poprzez mojego ojca, mego dziadka i ten długi poczet królów...

/mrugając porozumiewawczo w stronę

Joanny/

Ta, prawda ?...

/odwraca się ku pozostałym, niewzruszony/

Wyjdźcie panowie, taki rozkaz króla.

/wszyscy kłaniają się i wychodzą/

/KAROL przez chwilę trwa w dumnej postawie, po czym nagle wybucha śmiechem/

Wyszli ! Morowa z ciebie dziewczyna ! Dalibóg, pierwszy to raz uzyskuje posłuch...

/patrzy na nią z nagłym niepokojem/

Ale to nieprawda, że on próbował insynuować ?...

Nie przyszedł mnie zamordować ? Nie chowasz noża pod spódnicą ?

/patrzy na nią; ona uśmiecha się z powagą/

Nie. Masz pocziwą gębusię. Wśród tych wszystkich łotrzyków na moim dworze w końcu zapomniałem, co to pocziwa gęba... Dużo was takich w moim państwie ?

JOANNA

/nie przestając uśmiechać się z powagą/

Mnóstwo, Najjaśniejszy Panie.

KAROL

Tylko że nigdy was nie widuję... Chamy, klechy albo dziewczki - oto całe moje otoczenie...

/poprawiając się/

No, jest moja młoda królowa, bardzo milutka ale głupiutka...

/włazi z powrotem na tron, umieściwszy nogi na jego poręczy i wzdycha/

Ano cóż ? Teraz zaczniesz mnie zanudzać. Będziesz powtarzać, tak jak tamci, że muszę być wielkim królem...

JOANNA

Tak, Karolu...

KAROL

/wstaje; wpadł na jakiś pomysł/

Słuchaj, musimy tu pozostać w zamknięciu conajmniej godzinę, żeby to wywarło wrażenie... Jeżeli przez godzinę będziesz mi mówiła o Bogu i królestwie francuskim - w żaden sposób nie wytrzymam.. Coś ci proponuję: przez cały czas będziemy mówić o zgoła innych rzeczach...

/nagle pyta/

Umiesz grać w karty ?

JOANNA

/wytrzeszczając oczy/

Nie wiem, co to jest.

KAROL

To bardzo przyjemna gra, którą wymyślono dla tatusia- żeby miał rozrywkę, kiedy chorował. Zobaczysz, nauczę cię. Mnie to zaczęło już nudzić - jak wszystko inne: ale ciebie, jeszcze nie przywykła, z pewnością zabawi.

/grzebie w jakimś sepecie/

Miejmy nadzieję, że nie ukradli. Tutaj kradną mi wszystko. A wiesz: talia kart - to bardzo droga rzecz, Tylko najmożniejsi książęta mogą sobie na to pozwolić. Moja została mi po tatusiu. Nigdy mi nie starczy pieniędzy, żeby sobie kupić drugą...

Jeżeli te świnię ją skradły ... Nie, jest !

/wraca z kartami/

Czy wiesz, że tatuś był obłąkany ? Bywają dni, kiedy bardzo bym pragnął być jego synem, żeby mieć pewność, iż jestem prawdziwym królem...Nie-
Kiedy zaś powiadam sobie, że lepiej jeśli jestem bękartem - z obawy, by tak jak on nie zwariować dobiegając trzydziestki.

JOANNA

/łagodnie/

A z tych dwu możliwości - co byś wolał, Karolu?

KAROL

/zaskoczony, odwraca się/

Oho, mówisz do mnie "ty" ? Ileż dzisiaj osobliwości ! To bardzo zabawny dzień. Mam wrażenie, że się dziś nie będę nudził; cudownie !

JOANNA

Teraz już nigdy nie będziesz się nudził, Karolu.

KAROL

Myślisz ? Pytasz, co wolę ? Otóż w te dni, kiedy czuję się odważny, wolę ryzykować, że kiedyś zwariuję - i być prawdziwym królem. A kiedy mi odwagi brak - wolałbym cisnąć wszystko, usunąć się gdzieś za granicę i żyć w spokoju. Znasz Agnieszkę ?

JOANNA

Nie.

KAROL

To ładna dziewczyna. Z nią także nie zanadto mi nudno. Ale ona co chwila chce, żebym jej coś sprawiał.

JOANNA

/nagle poważnieje/

A dzisiaj, Karolu, czujesz się odważny ?

KAROL

Dzisiaj ?

/namyśla się/

Owszem, wydaje mi się, że dziś mam troszkę odwagi.
Nie dużo, ale zawsze troszeczkę. Widziałas zresztą,
jak spławiłem Arcybiskupa.

JOANNA

Otóż, Karolu, od dziś począwszy, będziesz co
dzień odważny...

KAROL

/zaciekawiony nachyla się ku niej/

Masz na to sposób ?

JOANNA

Tak.

KAROL

Jesteś trochę czarownicą ? Możesz mi powiedzieć,
mnie to obojętne. I przysięgam ci, że nikomu nie
powtórzę. Tortury budzą we mnie obrzydzenie. Raz
zaciągnięto mnie, żebym obejrzał spalenie na stosie
jakiejś heretyczki. Wymiotowałem przez całą noc...

JOANNA

/z uśmiechem/

Nie, Karolu, nie jestem czarownicą, ale swoją
drogą, posiadam sposób.

KAROL

Może mi sprzedasz, nie mówiąc nikomu ? Nie jestem
zamożny, ale podpiszę ci bon pátatny ze Skarbu
Państwa.

JOANNA

Dam ci ten sposób, Karolu.

KAROL

/z nagłym chłodem/

Oho, to mi się nie podoba. Albo sposób nie jest skuteczny, albo za drogo mi wypadnie. Bezinteresowność zawsze bywa ogromnie kosztowna...

/tasuje karty/

Widzisz, przywykłem udawać głupiego, żeby mieć spokój, ale już ja tam swoje wiem. Nie tak łatwo mnie habrać.

JOANNA

/łagodnie/

Za dużo wiesz, Karolu.

KAROL

Za dużo ? Nigdy nie wie się za dużo.

JOANNA

Owszem. Czasami.

KAROL

Trzeba się przecież bronić. Ciekawym, co byś robiła na moim miejscu ! Gdybyś była samiutka pośród tych draniów, co myślą tylko, jak ci zadać tęgi cios sztyletem, kiedy się najmniej spodziewas a jesteś raczej cherlakiem, rychło byś zrozumiała - że jedyny sposób wyjścia obronną ręką - to być znacznie inteligentniejszym. Dlatego jakoś utrzymuję się na moim tronie w Bourges.

JOANNA

/kładzie mu dłoń na ramieniu/
Będę teraz przy tobie, żeby cię bronić.

KAROL

Tak sądzisz ?

JOANNA

Tak. A ja jestem mocna. Nie boję się niczego.

KAROL

/z westchnieniem/
No to masz szczęście...
/rozkłada karty/
Siądź na poduszce, nauczę cię grać w karty.

JOANNA

/uśmiecha się i siada obok tronu/
Jak chcesz. A potem ja cię nauczę czegoś innego.

KAROL

Czego ?

JOANNA

Nigdy się nie bać. I nie być znanadto inteligentnym

KAROL

Dobra. Widzisz te karty ? Namalowane są tu różne postacie. Mamy tutaj wszystko jak w życiu: walety, króle, królowe... Na pozostałych czerwień, wino, żołądź, dzwonki - to żołnierze. Ma się tego dużo, można ich do woli wysyłać na śmierć. Karty rozdaje się nie patrząc na nie, los daje ci dużo dobrych albo dużo złych, i rozpoczyna się bitwę. Zależnie od wartości - karty mogą zabierać jedną drugą. Która jest według ciebie najsilniejsza ?

JOANNA

Król.

KAROL

Owszem. To jedna z najsilniejszych, ale moja panienko, są w talii jeszcze silniejsze od królów. O, ta karta z dużym sercem samotnym. Wiesz jak się nazywa ?

JOANNA

No jakże - Bóg. To on rządzi królami.

KAROL

/zirytowany/

Ależ nie, co za piła ! Dajże Panu Bóg na pięć minut spokój. W tej chwili gramy w karty. To jest as.

JOANNA

As ? To idiotyczne - ta twoja gra w karty. Cóż może być silniejszego od królów, jeżeli nie Pan Bóg ?

KAROL

Właśnie as. As - to, powiedzmy, Bóg, ale - w każdym z obozów. O widzisz: as czerwieny, as winny, as żółty, as dzwonkowy. Po jednym dla każdego. Jak widzę, niewiele ludzie wiedzą w tej twojej wsi. Myślisz może, iż Anglicy nie mogli się równie żarliwie jak my ? A mój kuzyn książę Burgundii także ma swojego małego Boga dla Burgundii, całkiem takiego samego malutkiego Pana Boga, bardzo przedsiębiorczego i nader sprytnego, który zawsze pamięta o jego interesach. Pan Bóg, moja droga, sprzyja wszystkim. To arbiter, on stawia punkty. I, koniec końców, staje zawsze po stronie tych, co mają dużo pieniędzy i liczne armie. Czemu Pan Bóg miałby sprzyjać Francji - teraz, kiedy Francja nie już nie ma ?

JOANNA

/łagodnie/

Może właśnie dlatego, Karolu.

KAROL

Nie znasz go !

JOANNA

Owszem, Karolu, lepiej niż ty. Bóg nie trzyma z silniejszymi, lecz z tymi, co mają więcej odwagi. Zauważ różnicę. Pan Bóg nie kocha tych, którzy się boją.

KAROL

W takim razie mnie nie kocha. A jeżeli on mnie nie kocha - dlaczegoż ja miałbym go kochać ? Mógł przecie obdarzyć mnie odwagą. Nie miałbym nic przeciw temu !

JOANNA

/surowo/

A cóż to, myślisz, że jest twoją niańką i że tylko twoje sprawy ma na głowie ? A nie mógłbyś tak trochę popробować radzić sobie sam z tym, co posiadasz ? Nie dał ci co prawda, tęgich bałtów, jak panu deLa Tremouille, i nogi dał ci za długie, strasznie chude...

KAROL

Zauważyłaś ? Co do tego mógł się lepiej postarać. Zwłaszcza przy obecnej modzie. Wiesz, z powodu tych moich nóg Agnieszka nigdy mnie nie pokocha. Gdybyż przynajmniej miał trochę wyczucia proporcji i nie obdarzył mnie jednocześnie grubymi kolanami...

JOANNA

To ci przyznaję. Nie bardzo się wysilił na twoje kolana. Ale za to masz od niego coś innego - tu, w tej szpetnej łepetynie. Drobna iskierkę - to, co do Niego najpodobniejsze. Możesz z niej uczynić dobry albo zły użytek, Karolu; co do tego Pan Bóg pozostawia ci swobodę. Możesz się nią posługiwać dla gry w karty albo żeby nadal płatać złośliwe figle Arcybiskupowi... lub też po to, by zbudować sobie dom i odzyskać królestwo, które ci wszyscy rozgrabili... Masz syna zrodzonego z twej królewskiej małżonki. Cóż pozostawisz temu chłopcu, kiedy umrzesz ? Ten skwarek Francji ponadgryzany przez Anglików ? Nie wstyd ci ? On także, gdy dorośnie, będzie mógł powiedzieć : Pan Bóg się o mnie nie zatroszczył. Ale to będzie dotyczyło ciebie, Karolu. To ty jesteś bogiem dla twego syna. Ty masz obowiązek dbać o niego. Bóg uczynił cię królem, dał ci bardzo ciężkie brzemię do dźwigania. Nie narzekaj, to jego najlepszy wyraz troski o człowieka.

KAROL

/jęcząc/

Ależ, powiadam ci, że ja się wszystkiego boję !...

JOANNA

/przybliżając się/

Ja cię nauczę. Karolu. Dam ci ten mój sposób. Otóż /tylko nie powtarzaj tego nikomu/ ja także boję się wszystkiego. Wiesz, dlaczego pan de La

Trémouille niczego się nie lęka ?

KAROL

Bo jest mocny.

JOANNA

Nie. Bo jest głupi. Bo nigdy nic sobie nie wyobraża. Dzikie także nigdy się nie boją, ani byki. Moja sprawa przybycia tu była jeszcze bardziej zawiła niż twoja odbudowa państwa. Musiałam wytłumaczyć całą rzecz ojcu, który mnie zbił i myślał, że chciałam zostać wszeteczną włóczącą się z żołnierzami... A mój ojciec, wiesz, wali jeszcze mocniej od Anglików. Musiałam też przyprowadzić o łzy matkę i wreszcie - co wydawało się nieosiągalne - przekonać tego grubasa Beaudricourta który wrzeszczał jak opętaniec - i był usposobiony jak najgorzej... Myślisz, że się nie bałam ? Bałam się przez cały czas.

KAROL

No i jakże postępowałaś ?

JOANNA

Tak jakbym się nie bała. To nie trudnego, Karolu. Musisz tylko raz spróbować. Powiadasz sobie: "Owszem, boję się. Ale to moja sprawa, nikogo to nie obchodzi. Róbmy swoje". I robisz swoje. A jeżeli widzisz przed sobą coś, co się wydaje nie do pokonania...

KAROL

La Trémouille, kiedy ryczy...

JOANNA

Powiedzmy. Albo Anglicy pod Orleanem dobrze umocnie

w swoich fortyfikacjach. Powiadasz sobie: "Owszem, oni są liczniejsi, mają grube mury, armaty, potężne zapasy strzał; oni zawsze są silniejsi. Trudno. Boję się. Trzeba to znieść. Bęc!" W porządku, A teraz, jak już połknąłeś rzetelną porcję strachu - jazda!" No i tamci są tak zdziwieni tym, że się nie boisz, iż z miejsca sami zaczynają się bać - i dajesz sobie radę. Dajesz sobie radę, ponieważ jesteś inteligentniejszy, masz więcej wyobraźni - no i bakes się p r z e d t e m . Oto cały sekret.

KAROL

Ale, swoją drogą, oni są silniejsi !

JOANNA

To niewiele pomaga. Widziałam kiedyś chłopaka z naszej wsi, małego kłusownika; ścigały go dwa brytany na pańskich terenach. Przystanął, zaszczekał i zadusił jednego po drugim.

KAROL

I nie pogryzły go ?

JOANNA

Jeszcze jak go pogryzły ? Nie ma cudów... Ale przecież je podusił. A Bóg dał ~~xxxx~~ tym dwu brytano dużo więcej siły niż małemu kłusownikowi. Tylko, że człowiek dał ponadto coś, co go czyni mocniejszym od bestii. Dlatego mały kłusownik od razu pozbył się całego lęku i powiedział sobie: "W porządku. Dosyć się najadłem strachu. Staję i załatwiam się z nimi".

KAROL I to już wszystko ?

JOANNA Wszystko.

KAROL /nieco zawiedziony/
To nie nadzwyczajnego.

JOANNA Nie. Nie jest nadzwyczajne. Ale wystarcza. Pan Bóg nie wymaga od ludzi nadzwyczajności. Tylko żeby ufali tej części własnej istoty, która jest z Niego. Trzeba tylko trochę się wznieść. Potem On już troszczy się o resztę.

KAROL /w zadumie/
I myślisz, że ten sposób zawsze jest skuteczny ?

JOANNA Zawsze. Oczywiście, trzeba być przezornym; no, ale tego masz aż za dużo ! Mój mały kłusownik uchwycił moment, kiedy psy rozdzieliły się w pogoni za zającem - żeby się z nimi rozprawić kolejno. Ale głównie dlatego, że w chwili gdy zrzucasz z siebie wszystek lęk i zatrzymujesz się w ucieczce i stawiasz czoło - Pan Bóg zjawia się przy tobie.

/dodaje/
Tylko wiesz, jaki On jest. Chce, żebyśmy uczynili pierwszy krok.

KAROL /po chwili zadumy/

Więc jak ? spróbujemy tego twojego sposobu ?

JOANNA A pewno, że spróbujemy. Zawsze trzeba próbować.

KAROL /nagle przestraszony własną śmiałością/
Jutro... Niechże się jakoś przygotuję...

JOANNA Nie. Zaraz. Jesteś całkiem gotów.

KAROL Mam wezwać Arcybiskupa i La Tremouille i powie-
dzieć im, że ci powierzam dowództwo armii -
żeby zobaczyć ich miny ?

JOANNA Wzywamy ich.

KAROL Boję się, w tej chwili umieram ze strachu.

JOANNA W takim razie najgorsze mamy poza sobą. Czego
trzeba uniknąć - to tego, żeby w tobie trwała
jeszcze resztką strachu, kiedy oni się tu zjawia.
Bardzo się boisz ? ile tylko możesz ?

KAROL /trzymając się za brzuch/
No chyba.

JOANNA Doskonale. Masz nad nimi ogromną przewagę.
Kiedy oni zaczną się bać - u ciebie będzie po
wszystkim. Grunt - to bać się pierwszy - i przed
bitwą. Zobaczysz, Zawołam ich.

/udaje się w głębi sceny/

Księżę Arcybiskupie ! Panie de La Tremouille !
Jego Miłość Delfin prosi !

KAROL /tupiąc w panicznym lęku, krzyczy/
Och, jak się boję ! Och, jakże się boję !

JOANNA Jazda, Karolu, używaj sobie ile wlezie !

KAROL /szczękając zębami/
Więcej już nie mogę!

JOANNA No, tośmy górą. Pan Bóg patrzy na ciebie, uśmiecha się i powiada sobie: "Ha, ten Karolek boi się, a przecie wzywa ich". Za tydzień, syneczku, odbijamy Orlean.

/wchodzą: ARCYBISKUP i LA TREMOUILLE,
zdziwieni/

ARCYBISKUP Wasza Wysokość nas wzywał ?

KAROL /raptownie, rzuciwszy jeszcze spojrzenie
ku Joannie/

Tak. Powziąłem decyzję, Ekscelencjo. Decyzję,
która i pana również dotyczy, panie de La
Tremouille. Powierzam dowództwo mojej armii tej
oto Dziewicy.

/nagle zaczyna krzyczeć/
Jeżeli to panu nie odpowiada, panie de La Tremouille, proszę oddać szpadę. Jest pan aresztowany.

/LA TREMOUILLE i ARCYBISKUP stają jak
skamieniałi/

JOANNA

/klaszcząc w dłonie/

Brawo, Karolku ! Widzisz, jakie to było proste !
Popatrz na nich !... No nie, popatrz na ich miny !
Oni umierają ze strachu !

/wybucha śmiechem, KAROL także zaśmiewa
się, oboje klepią się po udach, nie mo-
gąc się powstrzymać przed Arcybiskupem
i La Tremouille, osłupiałymi ze zdumie-
nia/

JOANNA

/nagle padając na kolana woła/

Dzięk Ci, Boże !

KAROL

/klękając również/

Na kolana, panie de La Tremouille, na kolana !
A Arcybiskup niech nam udzieli błogosławieństwa,
ale żywo ! Nie mamy chwili do stracenia !...
Teraz, kiedyśmy się już wszyscy porządnie nastra-
chali, musimy pędzić do Orleanu !

/La Tremouille ogłuszony tym ciosem,
ukłękł. Podobnie Arcybiskup machinal-
nie ich błogosławi/ x/

x/ -----
W spektaklu teatralnym w Paryżu reżyser był zmuszony w tym
miejscu zrobić przerwę. Kurtyna zapada nad żywym obrazem bło-
sławieństwa. Kiedy się podnosi przy rozpoczęciu drugiej części
sztuki, ARCYBISKUP trwa w tej samej pozie błogosławiąc Karola
i Joannę, ale dokoła nich, powróciwszy na scenę, zgrupowali się
na nowo wszyscy pozostali, WARWICK zaś nawiązuje do przerwanej
rozmowy.

WARWICK

Ma się rozumieć, w rzeczywistości odbyło się to niezupełnie w ten sposób. Zwołano Radę, długo rozważano "za" i "przeciw", a ostatecznie postanowiono posłużyć się Joanną niby chorażym - żeby uczynić zadość pragnieniom ludu. Cóż, wcale miła maskotka, w sam raz odpowiednia do przyciągania prostaczków i do zachęty, żeby się pozwalali zabijać. My przed każdym szturmem dawaliśmy żołnierzom potrójną porcję ginu, ale efekt bynajmniej nie dorównywał tamtemu. No i od tego dnia jęliśmy przegrywać - wbrew wszelkim prawom strategii. Powiadają, że nie było cudu Joanny, że nasza sieć warowni Orleanu była niedorzecznym pomysłem i że wystarczyło natarcie, do którego ponoć Joanna po prostu skłoniła armaniacki sztab generalny. To nieprawda. Sir John Talbot nie był głupcem i dobrze znał swój fach; dowiódł tego przed ową nieszczęsną aferą i później także. Jego sieć umocnień była teoretycznie nie do przerwania. Nie, co tutaj zdecydowało - miejmyż elegancję przyznać - to imponderabilium. Powiedzmy: Pan Bóg, jeżeli chcecie, księżę Biskupie, to, czego nigdy nie przewidują sztaby generalne... To ten mały skowronek na francuskim niebie, nad głowami żołnierzy... Osobiście, Ekscelencjo, bardzo lubię Francję. Dlatego byłbym niepocieszony, gdybyśmy ją utracili. Owe dwie jasne nutki, ów śpiew radośnie-niedorzeczny drobnego skowronka nieruchomego pod słońcem, podczas gdy

do niego strzelają - to cała Francja.

/po chwili/

No, w każdym razie to, co w niej najlepsze...

Bo i ona ma także niezgorszą porcję głupców, niedołęgów i łotrów; ale czasem ukazuje się na jej niebie skowronek, który tamtych zaćmiewa. Lubię Francję.

CAUCHON

/łagodnie/

A jednak strzela pan do niej...

WARWICK

Człowiek, księżę Biskupie, jest zlepkiem sprzeczności. Bardzo się często zdarza zabijać to, co się lubi. Ogromnie lubię także zwierzęta, a jestem myśliwym.

/wstaje nagle, zacięty. Uderzeniem pejsza po butach przywołuje dwóch żołnierzy/

Proszę ! Skowroneczek schwytany. Pułapka w Compiègne zatrzasnęła się. Wspaniała karta odwrócona. Karol wraz ze swym dworem porzuca bez jednego spojżenia małą maskotkę, która zda się już im nie przynosić szczęścia, i powrócą do starej, wypróbowanej polityki...

/istotnie KAROL, LA TREMOUILLE i ARCYBISKUP wstają i chyłkiem oddalają się od zatopionej w modłach Joanny. ONA wstaje z klęczek - zdziwiona i tym, że jest sama, i widokiem oddalającego się z obłęśnią miną Karola. Strażnik ją wyprowadza/

CAUCHON

/woła za nią, podkreślając to, co widać
na scenie/

Twój Karol opuszcza cię, Joanno ! Czemu go z
takim uporem bronisz ? Odczytano ci wczoraj ro-
zesłane do wszystkich jego miast pismo, w którym
cię potępia.

JOANNA

/po chwili milczenia, łagodnie/

To mój Król.

KAROL

Nigdy nam nie przestaną wypominać tego listu !

ARCYBISKUP

Potrzebny był, Najjaśniejszy Panie, potrzebny.
W danych okolicznościach żadną miarą nie można
było łączyć sprawy Francji ze sprawą Joanny.

CAUCHON

Joanno, słuchaj mnie uważnie i staraj się zrozu-
mieć. Twój król nie jest naszym królem. Na mocy
najlegalniej zawartego traktatu, Królem Francji
i Anglii jest obecnie Najjaśniejszy Pan Henryk
VI Lancaster. Proces niniejszy nie rozgrywa się
na platformie politycznej... W tej chwili po-
 prostu staramy się ze wszystkich siłⁱ w najlepszej
wierze sprowadzić zbłąkaną owieczkę z powrotem na
łono Kościoła, naszej świętej Macierzy. Aleć
wszak jesteśmy ludźmi, Joanno, uważamy się za
wiernych poddanych Jego Królewskiej Mości Henryka,
a nasze przywiązanie do Francji - które jest nie

mniejsze i nie mniej szczerze od twojego - skłoniło nas do uznania go za jej władcę: aby się dźwignęła z ruin; niechaj zaleczy swoje rany i wyjdzie nareszcie z tej strasznej, przewlekłej wojny, co ją wykrwawiła... Daremny opór obozu armaniackiego, niedorzeczne pretensje tego, kogo zwiesz królem, do tronu, który mu się należy - to w naszych oczach akty rebelii i gwałtu, godzące w pokój, co był już niemal zapewniony. Pajac, któremuś służyła, nie jest naszym władcą, zrozum to.

JOANNA

Mówcie, co chcecie, ale musicie się z tym pogodzić. To Król, którego dał wam Pan Bóg. Jaki tam jest, niedaczyna, taki chudziutki, z tymi długimi nogami i brzydkimi grubymi kolanami.

KAROL

/cicho do Arcybiskupa/

Wszystko to, ostatecznie, jest dla mnie bardzo niemiłe...

ARCYBISKUP

/cicho, uprowadzając go/

Cierpliwości, Najjaśniejszy Panie, zaraz zakończą proces i spalą ją, a potem będziemy mieli spokój. Zresztą, proszę przyznać, ci Anglicy właściwie przysłużyli się nam podejmując się pojmania jej i skazania na śmierć. Gdyby nie zrobili tego oni - prędzej czy później my byśmy musieli to zrobić. Stawała się niemożliwa !

/wychodzą. - Wrócą później - aby się niepostrzeżenie wmieszać w tłum/

CAUCHON

/podejmuje przemowę/

Nie jesteś przecie głupia, Joanno. Niejedna z twoich bezczelnych odpowiedzi dowiodła nam tego. Postaw się na chwilę na naszym miejscu. Czemuż to mamy - będąc ludźmi - czemu mielibyśmy za zgodą naszego ludzkiego sumienia przyjąć, że to Pan Bóg wyprawił cię przeciw bronionej przez nas sprawie? Dlaczego mamy - tylko dlatego, że nas zapewniasz, iż słyszałaś jakieś głosy - uznać, że Pan Bóg stanął przeciw nam?

JOANNA

Ano, przekonacie się, kiedy was do reszty pobijemy.

CAUCHON

/wzruszając ramionami/

Odpowiadasz mi przekornie, jak krnąbrne dziecko. No, a jeżeli spojrzymy na tę sprawę jako kapłani, jako obrońcy naszej świętej Matki, Kościoła, z jakich to racji mamy dać wiarę temu, co twierdzisz? Myślisz może, żeś pierwsza słyszała głosy?

JOANNA

/łagodnie/

Nie, z pewnością nie.

CAUCHON

Aniś ty pierwsza, aniś ostatnia, Joanno. A teraz pomyśl: gdyby za każdym razem, kiedy jakaś wiejska dziewczuszka powie swemu proboszczowi: widziałam taką a taką świętą lub Matkę Boską słyszałam głosy, co mi nakazały uczynić to czy tamto, gdyby ten ksiądz jej uwierzył i pozwolił działać - czy by Kościół przetrwał do dziś?

JOANNA

Nie wiem.

CAUCHON

Nie wiesz; ale masz dobrze w głowie, dlatego usiłuję cię skłonić do rozumowania razem ze mną. Byłaś komendantem na wojnie, Joanno.

JOANNA

/prężąc się dumnie/

Tak, dowodziłam setkami dzielnych chłopców, którzy szli za mną i ufali mi !

CAUCHON

Dowodziłaś. No, a gdyby w przededniu natarcia, któryś z twoich żołnierzy usłyszał jakieś głosy nakazujące mu szturmować inne bramy niż wskazane przez ciebie albo nie szturmować wcale - cóż byś zrobiła ?

JOANNA

/przez chwilę trwa w zaskoczeniu, po czym nagle wybucha śmiechem/

Ekscelencjo, widać dobrze, że jesteś księdzem ! Żeś nigdy nie widział z bliska naszych zuchów ! Wprawdzie rąbią się tego i piją niezgorzej, ale żeby mieli słyszeć jakieś Głosy ?...

CAUCHON

Żart nigdy nie zastąpi odpowiedzi, Joanno... Ale tę odpowiedź na moje pytanie dałaś, już, zanim przemówiłaś: w owej sekundzie, kiedy milczałaś bezradna. Otóż Kościół wojujący - to armia na tej ziemi, gdzie się wciąż jeszcze pleni niewiara i złe moce. Kościół winien jest posłuszeństwo Ocu Świętemu i jego biskupom - tak jak ciebie

i twoich oficerów obowiązani byli słuchać żołnierze. A takiego, co rankiem w dniu natarcia powiada, że słyszał głosy nakazujące mu nie atakować, w każdej armii na świecie, nie wyłączając twojej, ucisza się. I to znacznie brutalniej, niżeli my tu usiłujemy przemówić ci do rozumu.

JOANNA

/skulona w postawie obronnej/

Bijcie mocno, to wasze prawo. Moje zaś - trwać w swojej wierze i powtarzać : nie !

CAUCHON

Nie zasklepiaj się w swej pysze, Joanno. Nie trudno ci chyba pojąć, że ani jako ludzie, ani jako kapłani nie mamy żadnych podstaw wierzyć w boskie źródło twojej misji. Ty jedna tylko pragniesz w to wierzyć - niewątpliwie z poduszczenia szatana, który chce cię zgubić no i oczywiście - stosownie do korzyści, jaką im to przyniosło - ci, co się tobą posłużyli, Lubo najrozumniejsi z nich - jak o tym świadczy ich postawa w chwili, gdy cię schwytano, oraz ich formalna dezaprobata - nigdy w to nie wierzyli ! Nikt już w ciebie nie wierzy, Joanno, prócz drobnego ludu, który wierzy we wszystko, który jutro gotów uwierzyć w jakąś nową Joannę. Jesteś całkiem sama.

/siedząc wśród nich skulona, malutka

JOANNA - milczy /

I nie myśl też, że zacięty opór, jaki nam stawiasz, że twoja moc charakteru świadczy, iż cię wspomaga

Bóg. Diabeł ma także twardą skórę - i rozum. Był jednym z najrozsunniejszych aniołów - zanim się zbuntował.

JOANNA

/po chwili milczenia/

Ja nie jestem rozumna, Ekscełencjo. Jestem prostą dziewczyną ze wsi, podobną do innych. Ale kiedy coś jest czarne, nie mogę powiedzieć, że jest białe, oto wszystko.

/znowu pauza/

PROMOTOR

/nagle ukazuje się za nią/

Jak dałaś się poznać temu, kogo nazywasz królem, aby ci powierzył swoje wojska ? Jaki to był znak?

JOANNA

Już mówiłam, że nie było żadnego znaku.

PROMOTOR

Dałaś mu kawałek swej mandragory, żeby go chronić?

JOANNA

Nie wiem, co to mandragora.

PROMOTOR

Czy to napój, czy zaklęcie - twoja tajemnica ma jakąś nazwę i chcemy się tego dowiedzieć. Coś zadała swemu księciu w Chinon, aby nagle nabrał męstwa ? Czy to ma nazwę hebrajską ? Szatan mówi wszystkimi językami, ale szczególnie upodobał sobie hebrajski.

JOANNA

/zuśmiechem/

Nie, Wielmożny Panie, to ma nazwę francuską - i

sam ją pan przed chwilą wymieniał. Po prostu
dodałam mu męstwa.

CAUCHON

I myślisz, że Bóg - no- słowem, że potęgą, którą
uważasz za Boga - żadnego w tym nie wzięła udziału ?

JOANNA

/promieniście/

Myślę, księżę Biskupie, że Bóg zawsze bierze
udział. Kiedy dziewczyna powie dwa rozsądne słowa
znajdując dla nich posłuch - to snadź dlatego
- że Bóg jest przy tym. Pan Bóg jest oszczędny:
gdy wystarcza szczypta rozsądku - nie będzie
szastał cudami.

LADVENU

/łagodnie/

Oto, Ekscelencjo, odpowiedź rozumna a skromna
i której nie podobna zapisać na jej niekorzyść!

PROMOTOR

/występując naprzód, jadowicie/

To się okaże ! Zatem nie wierzysz w cuda - w te,
o których nam mówią księgi święte ? Wątpisz o
tym, co uczynił Chrystus Pan na weselu w Kanie
Galilejskiej, o tym, że wskrzesił Łazarza ?

JOANNA

Nie, Wielmożny Panie. Pan Jezus na pewno uczynił
to wszystko, skoro tak stoi w Jego księgach.
Przemienił wodę w wino - tak jak był stworzył
wodę i wino; wskrzesił Łazarza. Ale dla Niego,
który jest Panem życia i śmierci, musiało to

być tak łatwe jak dla mnie przedzenie.

PROMOTOR

/piskliwie/

Słuchajcie ! Słuchajcie ! Powiada, że nie ma cudów !

JOANNA

Owszem, są, Wielmożny Panie. Wydaje mi się tylko, że prawdziwymi cudami nie są chyba owe sztuczki kuglarskie czy żonglerskie. Cyganie w naszej wsi także pokazywali takie rzeczy... Prawdziwe cuda, takie, na które Pan Bóg w niebie patrzy z uśmiechem - to muszą być te, jakich ludzie dokonywują sami - rozumem i odwagą, którymi On ich obdarzył.

CAUCHON

Zdajesz sobie sprawę z wagi słów swoich, Joanno? Oto twierdzisz z całym spokojem, że prawdziwym boskim cudem na tym padole - byłby człowiek, po prostu tylko człowiek. Człowiek, będący jedynie grzechem, błędem, ułomnością, niemocą...

JOANNA

Owszem, ale także siłą i jasnością i odwagą - w momencie, kiedy wydaje się najlichszy. Ja ich widziałam na wojnie...

LADVENU

Ekscelencjo, Joanna zwierza nam - w nieudolnych słowach - swe serdeczne odczucia, może błędne, lecz niewątpliwie szczere... W każdym razie jej rozumowanie nie może być na tyle uchwytnie, żebyśmy je ujęli w ramy naszej dialektyki. Obawiam się, że przytłaczając ją pytaniami łącno

możemy wydobyć z niej więcej albo co innego niż to, co chce powiedzieć...

CAUCHON

Bracie Ladvenu, postaramy się możliwe najrzetelniej uwzględnić miarę nieporadności w jej odpowiedziach. Ale naszym obowiązkiem jest przesłuchać ją do końca. Nie jesteśmy tak bardzo pewni, że mamy do czynienia z samą tylko Joanną, proszę o tym nie zapominać. A więc, Joanno, usprawiedliwiasz człowieka? Uważasz, iż jest jednym z największych cudów boskich, może bodaj jedynym?

JOANNA

Tak, Wielmożny Panie.

PROMOTOR

/z pasją, piszczy/

Bluźniesz! Człowiek - to stek nieczystości! nieprawości, rozpusty, sprośnych rojeń! Człowiek miota się nocami na swym posłaniu, we władzy wszelakich zwierzęcych pokus...

JOANNA

Tak, Wielmożny Panie. I grzeszy, jest nikczemny. A potem nagle, nie wiedzieć czemu /tak był rad żyć i używać życia ten zwierzak/ wychodząc z zamtuza rzuca się na ratunek nieznajomego dziecka spod kopyt rozbieganego konia i z pogruchotanymi członkami umiera spokojny - on, co się tak namozolił, żeby sobie urządzić noc rozkoszy...

4

PROMOTOR

Umiera jak zwierzę, w grzechu, potępieniu, bez księdza!

JOANNA

Nie, Wielmożny Panie: czyściutki, jaśniejący
- a Pan Bóg uśmiechnięty czeka na niego. Po
dwakroć bowiem postępują jak człowiek: czyniąc
zło i czyniąc dobro. A Bóg stworzył go właśnie
dla tej sprzeczności.

/tumulcie wśród oburzonych księży/

/Ucisza ich gestem i nagle wstaje

INKWIZYTOR/

INKWIZYTOR

/spokojnym głosem/

Joanno, przez cały czas tego procesu pozwoliłem
ci mówić, prawie żadnych nie zadając pytań.
Czekałem, aż wstąpisz na właściwą ścieżkę.
Trwało to długo... Promotor wszędzie widział
diabła, Biskup - wszędzie pychę dziewczynki
upojonem swym sukcesem; oczekiwałem, że spoza
twojej spokojnej zaciętości i spod twego uparte-
go czółka ukaze się coś innego... I oto teraz do
tego dochodzisz... Ja tu reprezentuję Świętą
Inkwizycję, której jestem wikariuszem na Francję.
Wielebny Biskup powiedział ci przed chwilą -
- - - - - całkiem po ludzku - że jego
osobiste przekonania wiążące go ze sprawą angiel-
ską pokrywają się z jego przekonaniem kapłana
i biskupa, powołanego do obrony naszej Świętej
Matki Kościoła. Przybywam z głębi Hiszpanii ;
tutaj wysłano mnie po raz pierwszy. Jednak jest
mi nieznany obóz angielski, jak i armaniacki.

Obojętne mi: czy Francją będzie władał twój książę, czy też Henryk VI Lancaster. Dyscyplina panująca w łonie naszego Kościoła odrzuca jego partyzantów, nawet ożywionych najlepszymi zamiarami, bezceremonialnie zapędza każdego do szeregu; nie twierdzę, że mnie to nie obchodzi, ale ostatecznie jest to czynność podrzędna, robota żandarmiska, którą Inkvizycja pozostawia w rękę biskupów i proboszczów. Święta Inkvizycja broni czegoś wyższego nad doczesną nienaruszalność Kościoła. Walczy w sferze niewidzialnej, sekretnej przeciw wrogowi, którego sama tylko potrafi wykryć, doceniając grożące od niego niebezpieczeństwo. Zdarza się, że czasem wyrusza zbrojnie przeciw jakiemuś cesarzowi, kiedy indziej znowu równie okazale, z tą samą czujnością, z surowością jednaką występuje przeciw jakiemuś staremu, z pozoru nieszkodliwemu uczonemu, pastuszkowi w zapadłej wiosce, dziewczynie. Ziemscy książęta pękają ze śmiechu widząc, jak ona zadaje sobie tyle trudu tam, gdzie komuś z nich wystarczyłoby posłużyć się kawałkiem sznura z podpisem jakiegoś sierżanta pod wyrokiem śmierci. Niech się śmieją. Inkvizycja się tym nie przejmuje. Potrafi ona wypatrzeć i docenić swego wroga, gdziekolwiek ów się znajdzie. A jej wróg - to nie diabeł, rogaty diabeł straszący niesforne dzieci, którego wszędzie dostrzega pan Promotor. Jej wróg, wróg jedyny - otoś w swym wynurzeniu właśnie go wskazała: to człowiek. Stań tu, Joannao, i odpowiadaj! Teraz ja cię przesłucham.

/JOANNA wstała i obróciła się ku niemu.

On bezbarwnym tonem pyta/

Czy jesteś chrześcijanką ?

JOANNA

Tak, Wielmożny Panie.

INKWIZYTOR

Zostałaś ochrzczona i od najwcześniejszych lat żyłaś w cieniu sąsiadującego z twym domem kościoła. Bicie dzwonów regulowało twoje modlitwy i prace. Wyprawieni przez nas do twojej wsi emisariusze usłyszeli wszędzie tę samą opinię: byłaś dziewczynką bardzo pobożną. Nieraz miałaś bawić się i biegać z rówieśnikami /a bynajmniej nie byłaś smutnym dzieckiem, owszem, lubiłaś zabawy i gonitwy/ nieraz, powiadam, wymykałaś się do kościoła i długo grzałaś tam na klęczkach; nawet nie modląc się, wpatrzona w witraż nad twoją głową.

JOANNA

Tak, Wielmożny Panie. Było mi dobrze.

INKWIZYTOR

Miałaś przyjaciółkę, do której byłaś bardzo przywiązana, podobną tobie dziewczynkę. Nazywała się Haumette ?

JOANNA

Tak, Wielmożny Panie.

INKWIZYTOR

Musiałaś ją bardzo kochać. Bo kiedy postanowiłaś udać się do Vaucoulers, wiedząc, że już nigdy tam nie powrócisz, pożegnałaś się ze wszystkimi innymi towarzyszkami, a do niej nie wstąpiłaś.

JOANNA

Rzeczywiście. Bałam się, że mi będzie zbyt przykro.

INKWIZYTOR

Tą czułością dla żywych istot nie darzyłaś wyłącznie swej przyjaciółki. Opiekowałaś się także ubogimi dziećmi, pielęgnowałaś chorych nikomu o o tym nie mówiąc, niekiedy wędrowałaś kilka mil, żeby zanieść garnuszek rosółu starej nędzarce gnieźdzącej się samotnie w leśnym szałasie. A później, podczas pierwszej potyczki, w której wzięłaś udział, znalazłszy się wśród rannych, zalałaś się łzami.

JOANNA

Nie mogłam patrzeć jak płynie francuska krew.

INKWIZYTOR

Nie tylko francuska. W utarczcie pod Orleanem jakiś brutal gnał przed sobą dwóch Anglików i jednego z nich, który nie mógł nadażyć, zatłukł po drodze. Zeskoczyłaś z konia i łkając tuliłaś do swych kolan głowę nieszczęśnika, pocieszałaś go i pomagałaś umierać, ocierając mu krew z warg, nazywając dzieciątkiem i obiecując niebo.

JOANNA

Wiesz o tym, Wielmożny Panie ?

INKWIZYTOR

/łagodnie/

Święta Inkwizycja wie wszystko, Joanna, Odmierzyła wagę twojego ludzkiego miłosierdzia - zanim mnie tutaj wysłała na sąd nad tobą.

LADVENU

Panie Inkwizytorze, rad jestem słysząc z ust twoich przypomnienie wszystkich tych szczegółów, które aż dotychczas pozostawały przemilczane. Tak tedy wszystko, co wiemy o Joannie od czasu jej wczesnego dzieciństwa, sprowadza się do pokory, czułości, chrześcijańskiego miłosierdzia.

INKWIZYTOR

/obraca się ku niemu z nagłą surowością/
Zamilcz, bracie Ladvenu ! Powtarzam: teraz ja pytam. Proszę nie zapominać, że ja tu reprezentuję Świętą Inkwizycję, która jedyna powołana jest do rozróżniania między miłosierdzie - cnotą chrześcijańską, a podłym, odrażającym, mętnym napojem, jakim jest mleko tkliwości człowieczej...

/patrzy na wszystkich/

Ach, moi panowie !... jakżeście skorzy do rozczulania się ! Wystarcza, że oskarżona jest młodziutką dziewczuszką, że patrzy na was dwójgiem szeroko rozwartych oczu, że posiada szczyptę dobroci i naiwności; jużście gotowi ją rozgrzeszyć. Tędy z was obrońcy wiary ! Widzę, że Święta Inkwizycja ma jeszcze niemało do roboty i że trzeba będzie rąbać, rąbać, rąbać, wciąż rąbać, i niechaj inni, kiedy już nas nie stanie, rąbią nadal, zabijają bez litości, przerzedzając szeregi - aby las ostał się zdrowy...

/chwila ciszy/

LADVENU

Chrystusowi podobala się owa miłość, Wielmożny Panie. Powiedział: "Pozwólcie dziatkom przyjsć do mnie". Położył dłoń na ramieniu cudzołożnicy i rzekł: "Odejdź w pokoju".

INKWIZYTOR

/grzmiaco/

Zamilcz, powiadam, bracie Ladvenu ! Albo będę musiał i tobą się zająć. Nakazujemy odczytywanie z ambony ustępów Ewangelii; wymagamy od naszych proboszczów, by je wykładali. Czyśmy ją przetłumaczyli na mowę potoczną? Alboż dajemy ją każdemu do rąk ? Nie byłoby zbrodnią pozwolić prostaczkom snuć domysły i rojenia nad tymi tekstami, które wyłącznie my mamy interpretować ?

/uspokaja się/

Młody jesteś, bracie Ladvenu, przeto /pragnę w to wierzyć/ szlachetność serca. Jednakże nie wyobrażaj sobie, iż młodość i szlachetność znajdują pokłazanie przed obliczem obrońców wiary. Przejściowe to niemoce, z których uleczy cię doświadczenie. Przed dopuszczeniem cię do naszego grona należało wziąć pod uwagę twój wiek miast twojej wiedzy - pono bardzo znacznej. Doświadczenie rychle cię pouczy, iż młodość, szlachetność, ludzka tkliwość - to miana wrogów. W każdym razie życzę ci tego. Wiedz tedy, że z cytowanych przez ciebie ustępów prostaczek - gdybyśmy mieli niedopatrzność dać je im do rąk - czerpali by umiłowanie człowieka. A kto miłuje człowieka, ten nie miłuje Boga.

LADVENU

/łagodnie/

Niemniej przecie zechciał stać się człowiekiem...

INKWIZYTOR

/nagle obraca się ku Cauchon/

Księżę Biskupie, odwołując się do Waszej władzy dyskrecyjnej jako przewodniczącego tym obradom, domagam się abyscie na dzisiaj zrezygnowali ze współpracy waszego młodego asesora. Po niniejszym posiedzeniu rozważę ewentualność wystąpienia przeciw niemu.

/nagle grzmiąco/

Przeciw niemu czy przeciw komukolwiek ! Dla nas, dobrze to wiecie, nie ma głów za wysokich. Wystąpiłbym i przeciw sobie samemu, gdyby Bóg dopuścił, bym zbłądził.

/żegna się z powagą i konkluduje/

Oby mnie od tego zachował.

/powiało strachem/

CAUCHON

/z bezsilnym gestem powiada do brata

Ladvenu/

Bracie Ladvenu, wyjdź.

LADVENU

/zanim się oddali/

Panie Inkwizytorze, winienem panu posłuszeństwo - tak jak Wielbnemu księdzu Biskupowi. Wychodzę. Milczę. Błagam tylko Pana naszego Jezusa Chrystusa: niechaj, kiedy w samotności znajdziesz się przed Jego obliczem, skłoni cię, abys uwzględnił kruchość twego małego wroga...

INKWIZYTOR

/nie odpowiada, dó póki Ladvenu nie
wyszedł; wtedy mówi spokojnie/

Im bardziej wróg nasz jest drobny i kruchy, im
jest tkliwszy, im czystszy, im niewinniejszy -
tym jest groźniejszy.

/obraca się ku Joannie i ciągnie tonem
beznamiętnym/

Gdyś po raz pierwszy usłyszała owe Głosy miałaś
niespełna piętnaście lat. Z początku powiedziały
ci tylko: "Bądź dobra i grzeczna i chodź często
do kościoła...?"

JOANNA

Tak, Wielmożny Panie.

INKWIZYTOR

/z uśmiechem, dwuznacznie/

Aż do owego czasu /może cię to urazi/ w twoim
przypadku nie było nic niesamowitego. Jego wie-
lebność Cauchon powiedział ci: nasze archiwa peł-
ne są sprawozdań proboszczów zawiadamiających,
że w tej czy owej wsi jest dziewczynka, która
słyszy głosy. My na to nic. Dziewczynka spokoj-
niutko przebywa swój kryzysik mistycyzmu - razem
z dziecięcymi chorobami. Jeżeli choroba przecią-
gnie się poza okres dojrzewania, dziewczyna zaz-
wyczaj wstępuje do zakonu, my zaś po prostu da-
jemy odpowiednią wskazówkę klasztorowi, aby ogra-
niczono dla niej czas przeznaczony na rozmyślanie
i modlitwę, przytłaczając ją natomiast grubymi
robotami: zmęczenie jest skutecznym lekiem. No

i to wszystko w końcu przygasa i spokojnie po-
grąza się w cebrzyku z pomyjami... Kiedy indziej
atak urywa się raptownie, dziewczyna wychodzi za
mąż i po zjawieniu się pędraka, z wrzaskiem cze-
piającego się jej kiecki, jesteśmy już spokojni
o to, jakie teraz będzie słyszała głosy... U
ciebie to się ciągnęło dalej. I pewnego dnia gło-
sy powiedziały ci coś innego. Coś - całkiem
określonego i jak na głosy niebiańskie - osobli-
wego.

JOANNA

Że mam ocalić państwo francuskie i wypędzić
z niego Anglików.

INKWIZYTOR

Czy w Domremy ucierpiałaś wskutek wojny ?

JOANNA

Nie. Nigdy się u nas nie nie spaliło. Raz god-
damy podeszły tuż blisko: wszyscy opuściliśmy
wioskę. Kiedyśmy wrócili, zastaliśmy wszystko
nienaruszone; tamci poszli dalej.

INKWIZYTOR

Twój ojciec był zamożny. Roboty wiejskie nie były
ci niemiłe...

JOANNA

Bardzo lubiłam paść owce. Ale nie byłam pastuszką
- jak mnie wszyscy nazywacie.

/prostuje się z naiwną dumą/

Byłam gospodarską córką. Jeżeli chodzi o szycie
i przędzenie, nie prześcignęłaby mnie żadna
kobieta z Rouen.

INKWIZYTOR

/z uśmiechem wobec tej dziecinnej naiwności/

Byłaś więc dziewczynką zamożną i szczęśliwą. I nieszczęścia Francji znałaś jedynie z opowiadań przy kądzieli. Pewnego dnia przecie uczułaś, że musisz wyruszyć.

JOANNA

Tak mi mówiły głosy.

INKWIZYTOR

Pewnego dnia uczułaś, że masz przejąć na się niedolę bliźnich dokoła ciebie. I już wiedziałaś wszystko: że twoja konna przejażdżka będzie chlubna a krótkotrwała i że po koronacji twego króla znajdziesz się, gdzie w tej chwili jesteś - osaczona przez nas, u stóp tego stosu, co na ciebie czeka, przygotowany do podpalenia na placu rynkowym.

JOANNA

Głosy powiedziały mi, że będę pojmana, a następnie wyzwolona !

INKWIZYTOR

Wyzwolona ! Określenie w sam raz dla głosów niebiańskich ! Domyśliłaś się, prawda ? co się dla nich w owym "wyzwolona" mogło zawierać arcy-mglistego, eterycznego ? Śmierć, oczywiście, wyzwala. A jednak ruszyłaś w drogę - nie zważając na ojca ani matkę, na żadne przeszkody.

JOANNA

Tak, Wielmożny Panie, musiałam. Chociażbym miała stu ojców i sto matek i choćby mi wypadło zetrzeć nogi po kolana - byłabym poszła.

INKWIZYTOR

Po to, by wspomagać ludzi, twych współbraci, w ich najściślejszych ludzkich zabiegach o posiadanie ziemi, na której się rodzili i która - jak sobie wyobrażają - należy do nich.

JOANNA

Pan Bóg nie mógł sobie życzyć, żeby Anglicy rabowali, mordowali i rządzili się u nas.. Kiedy zabiorą się z powrotem za morze, będą także - u siebie ! - dziećmi Pana Boga. A ja nie pójdę ich zaczepiać.

PROTMOTOR

Ta Zarozumiałość ! Pycha ! Czy nie lepiej byś zrobiła siedząc nadal z igłą i kądzielą w domu matki ?

JOANNA

Co innego miałam do roboty, Wielmożny Panie. Jeżeli chodzi o zajęcia białogłowskie, zawsze się na to znajdzie dosyć kobiet.

INKWIZYTOR

Skoro byłeś w bezpośrednich stosunkach z niebem - to właściwie stąd krok tylko, by sobie wyobrazić, iż twoje modlitwy tam, w górze, są szczególnie łaskawie słuchane. Czyż nie przyszła ci do głowy myśl najprostsza, stosowniejsza do twojej sytuacji dziewczyny: życiem wypełnionym modłami i pokutą wyjednać u Boga, by wypędził Anglików ?

JOANNA

Pan Bóg chce, żeby najpierw walić, Wielmożny Panie ! Modlitwa to dodatek. Wolałam wytłumaczyć Karolowi, jak należy atakować: to było prostsze:

uwierzył mi, i wielmożny Dunois także mi uwierzył. I La Hire, i Xantrailles, moje zacne smoki! Ha ! mieliśmy kilka pysznych bitew... Dobrze nam było raniutko, w przyjacielskim gronie, cholewa przy cholewie...

PROMOTOR

/z pasją/

Żeby zabijać, Joanno !... Czy Chrystus Pan kazał zabijać ?

/JOANNA milczy/

CAUCHON

/łagodnie/

Podobała ci się wojenka, Joanno...

JOANNA

Tak. To bodaj jeden z grzechów, jakie Pan Bóg będzie musiał mi odpuścić. Wieczorami na polu bitwy płakałam: że w tej wesołej porannej hecy padło tylu nieszczęśliwców.

PROMOTOR

A nazajutrz - zaczynasz na nowo ?

JOANNA

Bóg tak chciał. Dopóki jeden Anglik pozostawał we Francji. To chyba nie trudno zrozumieć. Trzeba było przede wszystkim odwalić robotę. Wy jesteście ludzie uczeni, za dużo myślicie. Nie możecie już pojąć rzeczy prostych; ale najgłupszy z moich żołnierzy pojmuje doskonale.. Czyż nie tak, La Hire ?

/z tłumu nagle wyskakuje La Hire - ogromny
chrzesczący żelazem, radosny, straszny/

LA HIRE

Ma się rozumieć, pani Joanno !

/cały tłum tonie w mroku, on jeden jest
oświetlony. Z oddali dociera niewyraźna
przygrywka na piszczałkach. JOANNA
zwolna podchodzi - niedowierzająca -
dotyka do palcem i szeptem/

JOANNA

La Hire...

LA HIRE

/powtarzając swój codzienny poranny
koncept/

Otóż więc; pani Joanno, odmówiło się poranny pa-
ciorek, jak było postanowione... Weźmy się teraz
trochę do młocki ?

JOANNA

/rzucając mu się w objęcia/

Dzielny La Hire ! Mój kochany grubas ! To ty !
Ach, jak miło pachniesz !

LA HIRE

/zażenowany/

Kropelka czerwonego i cebula ! To moje poranne
menu. Proszę mi wybaczyć, pani Joanno, wiem, że
pani tego nie lubi; ale pacierz odmówiłem przed-
tem - żeby Pan Bóg nie czuł... Proszę się zana-
to nie zbliżać : pewnie jedzie ode mnie...

JOANNA

/przytulona do niego/

Nie. Ślicznie pachniesz !

LA HIRE

Proszę mnie nie zawstydząć, pani Joanno. Zazwyczaj mówiła pani, że śmierdzą haniebnie. Że jeżeli wiatr powieje w tamtą stronę, goddamy odkryją naszą zasadzkę i przeze mnie nasz fortel w łeb weźmie... Malutka cebulka i szklaneczka czerwonego, nic więcej. No, powiem uczciwie : nie rozcieńczałem wodą...

JOANNA

/j.w./

Mój ty dzielny La Hire ! Głupia byłam, nie wiedziałam. Przecież dziewczyna nic nie wie, nie się jej nigdy nie zdarzyło, myśli gotowymi formułkami, ~~wszystko~~ wszystko rozstrzyga, a nic nie wie. Teraz wiem. Pachniesz, La Hire ; pachniesz zwierzem: pachniesz mężczyzną !

LA HIRE

/ze skromnym gestem/

Cóż, to wojna. Kapitan to nie ksiądz albo jaki dworski fireyk; poci się... A już co do mycia się na froncie... Ci, co się myją, to nie mężczyźni !... Cebula, nie powiem... To dodatek. Mógłbym - jak wszyscy - poprzestać rano na kawałku kiełbasy z czosnkiem. To delikatniejsze - jeśli chodzi o zapach. No, ale przecie cebula chyba nie grzech?!

JOANNA

/z uśmiechem/

Nie, La Hire.

LA HIRE

Z panią nic nie wiadomo...

JOANNA

Nie jest grzechem, La Hire, to co jest prawdziwe ! Głupia byłam, zanadto cię dręczyła, nie wiedziałam. Mój ty niedźwiedziu, czuć cię ciepłym potem, surową cebulą, czerwonym winem - wszystkimi niewinnymi człowieczymi zapachy. Mój ty poczciwy niedźwiedziu, zabijasz, klniesz, myślisz wciąż o dziewczuchach ...

LA HIRE

/całkiem zdumiony/

Ja ?

JOANNA

Tak. Nie rób zdziwionej miny, wieprzku. A przecie jesteś jak czyściutki, nowiutki pieniążek w dłoni Boga.

LA HIRE

Naprawdę, pani Joanno ? Sądzi pani, że po tym pieskim moim życiu mam jednak jakieś widoki dostania się do raju, jeżeli będę, jakeśmy ustalili, co dzień przykładowie odmawiał pacierz?

JOANNA

Czekają tam na ciebie, La Hire ! w niebie u Pana Boga, dzisiaj to wiem, pełno jest takich jak ty zwierzaków.

LA HIRE

Rzeczywiście ? Prawdę rzekłszy, to bym wolał, żeby się tam znalazło paru kolegów... Zawsze się bałem, że w początkach będę skrępowany wobec świętych i biskupów... Trzeba będzie gadać...

JOANNA

/rzuca się ku niemu, radośnie grzmocąc
go pięściami/

Mój ty byku ! Pocciwy mruku ! Ty fujaro !
Ależ w raju pełno jest głuptasów ? Chrystus Pan
to powiedział. Może tylko oni się tam dostają ?
Inni mieli tyle sposobności grzeszyć swoimi
wstrętnymi łbami, że muszą wyczekiwać pode drzwia-
mi. W raju - same kamraty !

LA HIRE

/niespokojnie/

Ale nie będzie tam nudno w naszym gronie, choć
wypadnie zachowywać się grzecznie ? Troszeczkę
się będzie można poczuć ?

JOANNA

Całymi dniami...

LA HIRE

/z szacunkiem/

Przepraszam ! Kiedy Pan Bóg nie będzie nas wi-
dział.

JOANNA

Ależ ciągle was będzie widział, gapo ! On widzi
wszystko. I będzie się śmiał patrząc na was.
I będzie wołał: "Jazda, La Hire ! Pod zebro
tego Xaintraillès ! Wygarbuj mu skórę ! Pokaż
żeś mężczyzną !..."

LA HIRE

Tak powie ?

JOANNA

Tyle, że ma się rozumieć, nieco delikatniej.

LA HIRE

/w najwyższym zachwycie/

Ach, do stu diabłów !

JOANNA

/surowo/

La Hire !

LA HIRE

/spuszczając głowę/

Przepraszam.

JOANNA

Jeżeli będziesz kłął - wyrzuci cię precz.

LA HIRE

/bąka/

To z radości. Żeby mu podziękować.

JOANNA

/z uśmiechem/

Domyślił się. Ale żeby mi się to nie powtórzyło,
bo będziesz ze mną miał sprawę ! No, dosyć na
dziś gadania. Teraz na koń, chłopie. Na koń !

/wsiadają na wyimaginowane konie. Jada
obok siebie, kołysani ruchem wierzcho-
wów/

Przyjemnie jest jechać konno wczesnym rankiem
z towarzyszem broni. Czujesz zapach wilgotnej
trawy, La Hire ? To - wojna. Po to się ludzie
biją. Żeby wdychać rankiem woń wilgotnej trawy, o
tak, jadąc obok towarzysza, cholewa przy chole-
wie...

LA HIRE

Są tacy, którzy poprzestają na małym spacerku...

JOANNA

Owszem, ale ci nie czują prawdziwej woni poranka, prawdziwego ciepła bliskości towarzysza... Uważasz, braciszku, musi być na końcu śmierć po to, aby Pan Bóg dał ci to wszystko...

/cisza; jadą wśród pól, kołyszących się na siódlach/

LA HIRE

No dobrze, ale jeżeli się napotyka goddamów, goddamów, którzy lubią miłe zapachy ?

JOANNA

/ochoczo/

Rusza się na nich ! Czyżbyś się bał, brachu ?

LA HIRE

Ja ?

JOANNA

Pędzi się na nich, braciszku, i grzmoci się tego. Po to się tu jest.

/chwila milczenia/

LA CHIRE

Ale w takim razie, pani Joanno, jeżeli jest tak, jak pani powiedziała, ci, których załatwimy, idą prosto do nieba, trudno o gorszych dupków niż Anglicy...

JOANNA

A pewnie że idą ! Cóżes myślał ?

/nagle woła/

Stój !

/zatrzymuje się/

Oto tam trzech goddamów. Zobaczyli nas. Uciekają. Nie ! Odwrócili się. Porachowali, żeśmy

tylko we dwójkę. Sadzą ku nam. Nie boisz się,
La Hire ? Ja się nie liczę, jestem tylko dziew-
czyną, no i nawet nie mam szpady. A ty ? Pe-
dzisz ku nim ?

LA HIRE

/potrząsając szablą, z radosnym rykiem/
No chyba, do kroćset diabłów !

/szarżując woła ku niebu/
Ja nic nie powiedziałem, Panie Boże, nic nie po-
wiedziałem. Nie zważaj na to...

/wpada w środek zespołu sadzącego,
harując, szarżując, rozpraszając tłum
śmignięciami szabli. Znika w głębi,
wciąż walcząc/

JOANNA

/na klęczkach/
Nie powiedział nic, Panie Boże... Nic nie powie-
dział. Jest dobry. Tak samo jak Xaintrailles.
Tak samo jak każdy z moich żołnierzy, co zabijają
gwałcą, rabują, klną... Jest dobry - jak twoje
wilki, Panie Boże, które stworzyłeś niewinnymi...
Ręczę za nich wszystkich.

/trwa zatopiona w modlitwie. Wokół niej
członkowie sądu powrócili na swoje
miejsca. Scena znów jest oświetlona.
JOANNA unosi głowę, spostrzega ich i
jakby ocknąwszy się z sennych rojeń,
woła/

Mój La Hire ! Mój, Xaintrailles ! Och, jeszcze

jeszcze nie padło ostatnie słowo. Zobaczycie, że przyjdą mnie uwolnić, przybędą obydwaj z dwiema czy trzema setkami tęgich lane...

CAUCHON

/łagodnie/

Przyszli, Joanno, przyszli aż pod bramy Riuen, żeby się dowiedzieć, ilu jest Anglików w mieście; a potem odeszli z powrotem...

JOANNA

/zawiedziona/

Ach ! odeszli ? bez boju ? ...

/ po chwili, opanowawszy się/

Odeszli, oczywiście, żeby sprowadzić posiłki. Sama ich uczyłam, że nie należy atakować na ślepo - tak jak wtedy pod Azincourt.

CAUCHON

Wycofali się w głąb kraju, na południe od Loary, gdzie Karol znużony wojną, rozpuszcza swoje wojska i chce paktować - żeby zachować chociaż kawałeczek Francji. Nie wrócą już nigdy, Joanno !

JOANNA

Nieprawda ! La Hire wróci - nawet jeżeli nie będzie miał żadnych widoków powodzenia !

CAUCHON

La Hire jest zwyczajnym hersztem bandy, który się wraz ze swymi ludźmi najął do służby u innego księcia, kiedy się dowiedział, że twój ma

zawrzeć pokój. Obecnie po prostu maszeruje w kierunku Niemiec, bo tam będzie mógł rabować.

JOANNA

To nieprawda !

CAUCHON

/wstając/

Czym cię kiedykolwiek okłamał, Joanno ? Nie ; to jest prawda. Po cóż tedy miałabyś się poświęcać w obronie tych, co cię odstępują ? Jedy- ni na świecie ludzie, którzy cię jeszcze usiłują ocalić- jakkolwiek paradoksalne się to może wydać - to my, twoi dawni wrogowie, a dzisiejsi sędziowie. Uczyń skruchę, Joanno; trwając w oporze poświęcasz się już tylko dla tych, co cię zdradzili. Wróć na łono swej Matki, Kościoła. Ukorz się, a Kościół poda ci dłoń. Jestem przeświadczony, że w głębi serca nie przestałaś być jego córką.

JOANNA

Tak, jestem córką Kościoła !

CAUCHON

Wyznaj więc wszystko bez zastrzeżeń Kościołowi, Joanno ! On zważy twoje błędy, wyzwalając cię nawet z owej rozterki, w jakiej sama byś je osadziła; nie będzie ci już trzeba nad niczym się głowić, odprawisz pokutę - cięższą lub lżejszą - i nareszcie odejdziesz w spokoju. Dotkliwie musisz odczuwać jej brak.

JOANNA

/po chwili milczenia/

W tym, co dotyczy wiary, poddaję się Kościołowi.

Ale tego, com uczyniła, nigdy się nie wyprę.

/poruszenie wśród księży/

INKWIZYTOR

/wybucha/

Widzicie panowie, jak podnosi głowę człowiek !
Pojmujecie teraz, k o g o sądzą ? Te nie-
biańskie głosy i was chyba ogłuszyły ! Uporczywie
szukaliście jakiegoś diabła czającego się za nim..
Gdybyż tylko o diabła szło ! Jego sprawa rychło
zostałaby osądzona. Diabeł - to nasz sprzymierze-
niec. Ostatecznie to były anioł, wywodzi się
z nas: jego bluźnierstwa, obelgi, sama nawet
nienawiść ku Bogu zawsze to jeszcze wyraz wiary..
Człowiek, człowiek przejrzysty i spokojny, tysiąc-
kroć bardziej mnie trwoży. Spójrzcie na niego:
oto skowany, rozbrojony, opuszczony przez swoich
i już nie tak bardzo pewny - prawda, Joanno ? -
że owe głosy, które od tak dawna zamilkły, istot-
nie do niego kiedykolwiek przemawiały... A czy
korzy się błagając twórcę aby go na nowo przygarnął
Czy przynajmniej błaga, by się te głosy znów do
niego odezwały i wskazały mu drogę ? Nie. Odwraca
się, stawia czoło wśród męki, pod obrazami i upokor-
zeniem, w tej zwierzęcej niedoli na wilgotnej
ściółce w swym lochu, wpatruje się w obraz własnej
niezłomności...

/grzmiało/

...która mu jest jedynym prawdziwym Bogiem !
Oto czego się obawiam ! A on odpowiada - powtórz
Joanno, aż cię rozpiera cjęć powtórzyć: "Tego
com uczyniła..."

JOANNA

/łagodnie/

...nigdy się nie zaprę.

INKWIZYTOR

/powtarza, krzywiąc się z nienawiści/

"Tego com uczyniła, nigdy się nie zaprę!" Słyszycie te słowa, słowa, jakie oni wszyscy wypowiadali na stosach, na szafotach, w izbach tortur - ilekroć zdołaliśmy ich pojmać ? Słowa, jakie będą - tak samo zuchwale - powtarzać przez wieki, albowiem łowy na ludzi nigdy nie ustaną... Jakkolwiek potężni staniemy się kiedyś - pod tą czy pod inną postacią - jakkolwiek ciężko ~~zaw~~
~~zyszy~~ zaważy na świecie Idea, jakkolwiek surowa, dokładna, drobiazgowa będzie jej organizacja i dyscyplina - zawsze istnieć będzie człowiek, którego trzeba będzie tropić, którego w końcu się schwyci, którego się zabije, człowiek, który ideę u szczytu jej potęgi znieważy po prostu przez to jedno, że nie spuszczaając oczu powie:
Nie !

/z nienawiścią patrząc na Joannę, syczy
przez zęby/

Bezwstydne plemię !

/obraca się w stronę trybunału/

Na cóż macie ją jeszcze badać ? pytać : czemu rzuciła się ze szczytu tej wieży, gdzie była zamknięta, aby wbrew boskim przykazaniom - uciec albo się zgubić ? Dlaczego opóściła ojca i matkę, przywdziała ten męski strój, którego nie chce się już pozbyć - wbrew przykazaniom kościelnym ? Usłyszycie tę samą ludzką odpowiedź: "Co ja zrobiłam, tom zrobiła. To jest moje. Nikt mi tego nie może odebrać, a ja się tego nie wyrzeknę. Jedynie, co w waszej mocy - to zabić mnie, kataniem zmusić do bezładnych okrzyków, ale kazać mi powiedzieć "tak" - tego nie możecie"...

/woła do sędziów/

Otóż, moi panowie, musimy się nauczyć - w ten czy inny sposób i jakąkolwiek ceną ludzkość to okupi - wydobywać z ludzi owo "tak" ! Dopóki pozostanie nie złamany choć jeden człowiek, Idea - nawet jeśli opanuje i przytłoczy cały świat - będzie trwać w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Oto dlaczego domagam się dla Joanny ekskomuniki, wydalenia z Kościoła i wydania władzom świeckim, aby jej wymierzyły karę.

/dodaje bezbarwnie, recytując formułę/

...prosząc wszelako, by wyrok swój utrzymały w granicach nie sięgających śmierci i okaleczenia członków.

/odwraca się ku Joannie/

Mizerne to będzie zwycięstwo nad tobą, Joanno, ale wreszcie zamilkniesz. Dotychczas nie wymyśliśmy nic lepszego.

/siada wśród ogólnego milczenia/

CAUCHON

/łagodnie/

Oto, Joanno, pan Inkwizytor przed chwilą pierwszy zażądał dla ciebie ekskomuniki i kary. Obawiam się, że za chwilę pan Promotor tego samego zażąda. Każdy z nas wyrazi swoje zdanie, a mnie wypadnie rozstrzygać. Zanim odetnie i precz odrzuci ten zgniły członek jakim jesteś, Kościół, Matka twoja, której - nie zapominaj ! - zabłąkana owieczka droższa jest nad inne, jeszcze raz próbuje cię ocalić.

/na jego znak przybliży się jakiś
mężczyzna/

Znasz tego człowieka, Joanno ?

/JOANNA odwraca się; wstrząsa nią lekki
dreszcz trwogi/

To kat z Rouen. W jego ręce za chwilę się dostaniesz, jeżeli nie zechcesz powierzyć nam swej duszy, abysmy ją uratowali. Czy stos gotowy, mistrzu ?

KAT

Gotowy, Ekscelencjo. Jest wyższy, niż nakazują przepisy, takie otrzymałem polecenie, aby dziewczynę zewsząd dobrze było widać. Bieda stąd dla niej, jako że nie będę mógł jej pomóc : będzie zbyt wysoko.

CAUCHON

Co masz na myśli mówiąc o pomocy, mistrzu ?

KAT

To fachowy chwyt, Ekscelencjo, stosowany zwyczajowo, kiedy nie ma specjalnych instrukcji. Gdy się wznoszą pierwsze płomienie i buchnie dym, ja wstępuję z tyłu niby po to, by poprawić wiązki dREW, a w rzeczywistości - żeby zadusić skazańca. No i piecze się już tylko martwe ciało, to mniej ciężko. Ale wobec wskazówek, jakie otrzymałem, stos jest za wysoki: nie będę mógł się wgramolić.

/dodaje z prostotą/

Więc, ma się rozumieć, potrwa to dłużej.

CAUCHON

Słyszalas Joanno ?

JOANNA

/łagodnie/

Tak.

CAUCHON

Po raz ostatni wyciągnę ku tobie dłoń - wielką pomocną dłoń Kościoła, który chce cię z powrotem przygarnąć i ocalić. Ale dalszej zwłoki już nie będziesz miała. Posłuchaj tego pomruku: to tłum, który czeka na ciebie od świtu... Ściągnęli tu wcześniej, żeby mieć dobre miejsca. Zajadają teraz przyniesione zapasy, strofują dzieci, płatają różne figle i pytają żołnierzy, czy to się prędko zacznie. Nie są źli. To ci sami, którzy tu przybyli witać cię owacyjnie, gdybyś była zdobyła Rouen. Sprawa po prostu wzięła inny obrót - przychodzą tedy zobaczyć cię na stosie. Cóż, im nigdy się nic nie wydarza, triumf czy zgon wielkich tego świata - to ich widowisko. Trzeba

im wybaczyć, Joanno. Przez całe życie dość drogo płacą za to, że są ludem; należą im się takie drobne rozrywki...

JOANNA

/łagodnie/

Wybaczam im. I tobie także, Wielmożny Panie...

PROMOTOR

/zrywa się z wrzaskiem/

To pycha ! Wstrętna pycha ! Jego Wielebność przemawia do ciebie po ojcowsku gwoi zbawieniu twej lichej, zbłąkanej duszyczki, a ty się dśmiesz powiedzieć, że mu przebaczasz ?

JOANNA

Jego Wielebność przemawia do mnie łagodnie, ale nie wiem: czy po to, by mnie znawić, czy też, żeby mnie pokonać. A że za chwilę będzie zmuszony wyprawić mnie na stos - przebaczam mu.

CAUCHON

Joanno, postaraj się zrozumieć, że w twoim uporze jest coś niedorzecznego. Wszak nie jesteś niewierząca ? Bóg, na którego się powołujesz, i naszym jest Bogiem. Nas to właśnie wyznaczył, abyśmy ci wskazywali drogę, nas przez swego apostoła Piotra, który założył jego Kościół. Bóg nie powiedział swemu tworowi: "Będziesz się zwracać wprost do mnie". Powiedział do Piotra: "Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój... a jego kapłani będą waszymi pasterzami..." Nie uważasz nas za niegodnych kapłanów, Joanno ?

JOANNA

/łagodnie/

■ Nie.

CAUCHON

Czemu więc nie postępujesz, jak nakazuje Bóg?
Dlaczego nie chcesz wyznać swego grzechu Jego
Kościołowi tak, jakżeś to czyniła jako dziecko
w swojej wiosce ?

JOANNA

/nagle zatrwożona woła/

Chcę poddać się Kościołowi ! Chcę Komunii świę-
tej ! Odmawiają mi jej.

CAUCHON

Damy ci ją, gdy odbędziesz spowiedź i rozpocze-
niesz pokutę; musisz tylko powiedzieć nam: "tak".
Jesteś odważna, wszyscy o tym wiemy, lecz ciało
twoje kruche; pewno boisz się umierać ?

JOANNA

Tak. Boję się. Ale cóż z tego ?

CAUCHON

Dostatecznie cię cenię, by wierzyć, że sam strach
nie skłoniłby cię do odprysiężenia się. Ale
musisz odczuwać inną jeszcze trwogę: że trwasz
w błędzie i że się przez upór na wieczyste nara-
żasz potępienie. Otóż więc - nawet jeżeli te sły-
szane przez ciebie Głosy pochodzą od Boga - cóż
ryzykujesz przez akt pokory przed kapłanami Jego
Kościoła ? Jeśli nie wszyscy wierzymy w twoje
Głosy i w ich nakazy i jeżeli wymierzmy ci karę,
jaką uznamy za właściwą - tedy przypuściwszy,
że Bóg istotnie mówił z tobą za pośrednictwem
Archanioła i Świętych - przecie to my popełnimy
potworny grzech pychy i niewiedzy i płacić za to

będziemy przez cały żywot wieczny. Podejmujemy to ryzyko za ciebie, Joanno; tobie nie grozi żadne. Powiedz: "Oddaję się wam", powiedz po prostu "tak" - i otoś w spokoju, otoś na pewno biała, nie już nie ryzykujesz.

JOANNA

/nagle wyczerpana/

Dlaczego mnie dręczysz tak łagodnie, Wielebny Panie ? Wolałabym, żebyś mnie bił.

CAUCHON

/z uśmiechem/

Gdybym cię bił, nastęczyłbym zbyt dogodny wykręt twojej pysze, która aż się rwie, by cię wyprowadzić na śmierć. Przemawiam do twego rozsądku, ponieważ Pan Bóg stworzył cię rozumną i roztropną. Nawet zaklinam cię, gdyż wiem, że jesteś czuła. Jam, Joanno, człowiek stary, niewiele już oczekuję od tego świata a dużo zabijałem - tak jak każdy z nas tutaj, w obronie Kościoła. To dosyć. Jestem znużony. Czyż mam przed śmiercią zabić taką młodą dziewczynę. Dopomóż mi i ty.

JOANNA

/w rozterce patrzy na niego; po chwili/

Co mam powiedzieć ?

CAUCHON

/zbliżając się/

Musisz najpierw zrozumieć, iż twierdzenie, że to Pan Bóg cię wysłał, nie może się nikomu i niczemu przydać. To tylko katowi i Anglikom na rękę. Nawet sam twój król, jako wytrawny polityk,

oświadczył w listach, któreśmy ci czytali, że nie chce zawdzięczać swojej korony boskiej interwencji, której ty miałabyś być narzędziem.

/JOANNA zaniepokojona odwraca się ku Karolowi. Ten odpowiada po prostu/

KAROL

Postaw się na moim miejscu, Joanno. Jeżeli potrzeba było aż cudu abym został namaszczoney na króla Francji, widać nie jest rzeczą całkiem naturalną, że nim byłem. To wygląda tak, jakbym nie był synem mego ojca; inaczej przecie należała by mi się korona. Wszyscy królowie w mojej rodzinie zawsze byli koronowani - i nie potrzeba było do tego żadnych cudów. Pomoc Boża, to dobra rzecz, ale wygląda podejrzanie. A jeszcze gorzej wygląda, kiedy się urywa... Od nieszczęsnej bitwy patyskiej spotyka nas klęska za klęską; ciebie wzięto do niewoli pod Compiègne. Wysmażą ci na pewno wyroczek, co cię ogłosi czarownicą, heretyczką, wysłanniczką diabła. Ja tam już wolę dać do zrozumienia, że cię nie nigdy nie wysyłało... W taki sposób Pan Bóg ani mnie wspomógł, ani odstąpił. Wygrałem dlatego, że chwilowo byłem silniejszy; biorę w skórę, bo w tej chwili jestem tym słabszym. To jest polityka, to jest zdrowe ! Rozumiesz ?

JOANNA

/łagodnie/

Tak. Rozumiem.

CAUCHON

Rad jestem, że widzę cię nareszcie rozsądną. Zadano ci wiele pytań, wśród których się zagubiłaś. Ja zadam ci trzy podstawowe; odpowiedz mi trzykrotnie "tak" - a będziemy wszyscy ocaleni! ty, która masz umrzeć i my, którzy cię posyłamy na śmierć.

JOANNA

/po chwili milczenia, łagodnie/

Cóż, proszę pytać. Zobaczę, czy mogę odpowiedzieć.

CAUCHON

Ważne jest jedynie pierwsze pytanie. Jeżeli odpowiesz "tak" - inne odpowiedzi przyjdą same. Słuchaj pilnie i waż każde słowo: "Czy poddajesz się z pokorą świętemu Kościołowi rzymsko-katolickiemu, naszemu Ojcu Świętemu i jego biskupom - w sprawie oceny twoich postępków i sądu nad tobą? Czy wyrażasz całkowitą i najgłębszą pokorę i prosisz o przyjęcie z powrotem na łono Kościoła?" Wystarczy, gdy odpowiesz "tak".

JOANNA

/po chwili milczenia rozgląda się wokoło zakłopotana. Wreszcie mówi:/

Tak, ale...

INWKIZYTOR

/ze swego miejsca, głucho/

Żadnych "ale", Joanno !

JOANNA

/opanowawszy się/

Nie chcę być zmuszona powiedzieć coś innego niż to, co mi rzekły Głosy. Nie chcę świadczyć cegokowlwiek przeciw memu Kościołowi, nie co by mogło przyćmić glorię jego pomazania, która odtąd na zawsze jest mu przydana...

/INKWIZYTOR wrusza ramionami/

CAUCHON

/z kolei rozgniewany/

Cóż to w końcu ma znaczyć, Joanno, czyś oszalała? Nie widzisz tego czerwono ubranego człowieka, czekającego na ciebie? Musisz przecie zrozumieć, że to mój ostatni gest pomocy, że nie już nie będę mógł podjąć. Kościół pragnie jeszcze wierzyć, żeś jedną z jego córek. Starannie wyważył sformułowanie tego pytania, aby ci ułatwić drogę, a ty oto spierasz się, targujesz. Nie przystoi ci targować się ze ~~mną~~ swą Macierzą, krnąbrna dziewczyno! Powinnaś na klęczkach błagać, by cię otuliła swym płaszczem i wzięła w opiekę. Pokutę, jaką ci wymierzy, ofiaruj Bogu - wraz z tym, co ci się w niej niesprawiedliwym wyda! Zbawiciel nasz więcej od ciebie wycierpiał w poniżeniu i krzywdzie swojej męki. Czy się targował? Czy dyskutował, kiedy miał umrzeć za ciebie? Jesteś w tyle za Nim, a policzki, o oplwaną twarz, o cierniową koronę i o długie konanie między dwoma łotrami; nigdy go nie dościgniesz!

Wszystko, czego za naszym pośrednictwem żąda, to: żebyś się zdała na sąd Jego Kościoła, a ty się wahasz ?

JOANNA

/po chwili milczenia, ze łzami w oczach/
Wybacz, Wielmożny Panie. Nie myślałam, że Pan Jezus mógł tego chcieć. To prawda. On musiał więcej ode mnie wycierpieć.

/jeszcze krótka pauza; wreszcie/
Poddaję się.

CAUCHON

Błagasz w pokorze i bez żadnego zastrzeżenia święty Kościół katolicki, by cię przyjął z powrotem na swoje łono i zdajesz się na jego sąd ?

JOANNA

Błagam w pokorze Kościół, Matkę moją, by mnie przyjął z powrotem na swoje łono i zdaję się na jego sąd.

CAUCHON

/z westchnieniem ulgi/
Dobrze, Joanno. Reszta będzie teraz całkiem prosta. Czy przyrzekasz nigdy już więcej nie wojować ?

JOANNA

Ale jest jeszcze sporo do roboty...

CAUCHON

Ta robota, jak ją nazywasz, będzie dla innych ! Nie mów głupstw, Joanno ! Jesteś skowana, w niewoli i grozi ci spalenie żywcem. Domyślasz się chyba - czy powiesz "tak", czy powiesz "nie" - ta robota nie będzie już dla ciebie. Twoja rola

skończona. Anglicy, których jesteś jeńcem, już ci nie dadzą wojować. Mówiłeś nam przed chwilą, że kiedy dziewczyna powie dwa rozsądne słowa - to jest cud boski. Jeżeli Pan Bóg cię wspiera - teraz jest właściwy moment, żeby ci zesłał ową odrobinę rozsądku. Czy przyrzekasz na zawsze zrezygnować z wojowania ?

JOANNA

/z westchnieniem/

A jeżeli mojemu Karolowi jestem jeszcze potrzebna ?

KAROL

/skwapliwie/

O-ho-ho ! Jeśli to ma być dla mnie, możesz od razu powiedzieć "tak". Nie jesteś mi potrzebna.

JOANNA

/głucho/

A więc - tak.

CAUCHON

Czy przyrzekasz na zawsze porzucić ten obrażający wszelkie zasady przyzwoitości i chrześcijańskiej skromności bezwstydnym męski strój ?

JOANNA

/znudzona tym pytaniem/

Pytano mnie już o to z dziesięć razy. Ubiór to sprawa bez znaczenia. To moje Głosy kazały mi go przywdziać.

PROMOTOR

/piskliwie/

To diabeł ! Któż, jeśli nie diabeł, mógłby skłonić
dziewczyne do takiego bezwstydu ?

JOANNA

/łagodnie/

Zdrowy rozum, Wielmożny Panie.

PROMOTOR

/drwiąco/

Zdrowy rozum ? Bardzo wygodny ten zdrowy rozum!
Zdrowy rozum: portki dziewczynie ?

JOANNA

Oczywiście, Wielmożny Panie. Musiałam tłuc się
konno z moimi żołnierzami; żeby nie myśleli, iż
jestem dziewczyną, żeby widzieli we mnie podobnego
im żołnierza - musiałam być odziana tak samo
jak oni.

PROMOTOR

Kieps^ka odpowiedź ! Dziewczyna, która nie jest
z góry godna potępienia - nie uganiam za żołnierzami !

CAUCHON

Zgódźmy się nawet, że ten ubiór był ci przydatny
na wojnie; lecz odkąd cię tu trzymamy, do czasu
jak przestałaś wojować - czemuż to zawsze odma-
wiałaś powrotu do stroju stosownego twojej płci ?

JOANNA

Nie mogłam.

CAUCHON

Dlaczego ?

JOANNA

/po chwili wahania, z ogromnym zawsty-
dzeniem/

Gdybym była w więzieniu kościelnym, byłabym się
zgodziła.

PROMOTOR

Widzisz, Ekscelencjo, że ta dziewczyna kluczy,
że sobie z nas dworuje. Dlaczegoż to w więzieniu
kościelnym byłabyś się zgodziła, a w tym gdzie
jesteś, odmawiasz ? Ja tego nie rozumiem: a
chciałbym nareszcie zrozumieć??

JOANNA

/ze smętnym uśmiechem/

To przecie zrozumieć nie trudno. Nie potrzeba być
tak bardzo uczonym !

PROMOTOR

/z pasją/

Łatwie do zrozumienia - a ja nie rozumiem, bo
widocznie jestem głupcem, co ? Zauważcie, panowie,
zauważcie, jaka mnie spotyka zniewaga podczas
pełnienia służby publicznej. Zauważcie, że ona
się szczyci swym bezwstydem, że się nim chełpi;
że znajduje w tym jakąś sprośną uciechę !...
Jeżeli w zasadzie poddaje się Kościołowi - jak na
to wygląda w wyniku ostatnich zabiegów Wielbego
Biskupa - przyjdzie mi, być może, odstąpić od
głównego zarzutu herezji; dopóki jednak będzie
się wzbraniała porzucić ten szatański ubiór -
jakikolwiek będzie wywierany na mnie nacisk dyk-
towany wyraźnym pragnieniem uchronienia tej

dziewczyny od jej losu - dopóki "powtarzamy"
będzie obnosić tę liberię bezwstydu i grzechu -
póty nie wycofam głównego punktu oskarżenia o czar-
noksięstwo ! W razie potrzeby odwołam się do syno-
du w Bazylei ! Szatan się w to wdał, szatan !
Czuję jego groźną obecność. To on ją skłania do
odmowy zdjęcia tego męskiego stroju, co do tego
nie ma wątpliwości.

JOANNA

Zamknijcie mnie w więzieniu kościelnym , a uczynię
to.

PROMOTOR

Nie powinnaś się targować z Kościołem, Joanno !
Jego Wielbność już ci to powiedział. Tak czy ina-
czej, porzucisz ten ubiór, albo zostaniesz uznana
za czarownicę i spalona !

CAUCHON

Czemu - skoro się godzisz z samą zasadą - odma-
wiasz zmiany swego stroju w więzieniu, w którym
przebywasz obecnie ?

JOANNA

/bąka zawstydzona/

Nie jestem tam sama.

PROMOTOR

/piskliwie/

I cóż z tego ?

JOANNA

Dwa angielscy żołnierze dniem i nocą czuwają przy
mnie w celi.

PROMOTOR

No więc ?...

/chwila milczenia. JOANNA znów się rumie-
ni i nie odpowiada/

Odpowiesz nareszcie ? Nic już nie możesz zmyślić,
co ? Sądziłem, że diabeł jest sprytniejszy !
Nie mogę mu pogratulować ! Czujesz, żeś wpadła,
córuchno - hę ? że się w tej chwili okrutnie
czerwienisz ?

CAUCHON

/łagodnie/

Musisz teraz odpowiedzieć - Joanno. Wydaje mi
się, że cię już rozumiem, ale trzeba, żebyś to
sama powiedziała.

JOANNA

/po chwili milczenia/

Noce są długie. Jestem skuta. Owszem, usiłuję
nie spać, ale czasem znużenie bierze górę...

/urywa, rumieni się jeszcze mocniej/

PROMOTOR

/coraz bardziej tępy/

I cóż z tego ? Noce są długie, jesteś w kajdanach,
chce ci się spać... No i co ?

JOANNA

/łagodnie/

W tym ubraniu łatwiej mi się bronić.

CAUCHON

/nagle pyta głucho/

✱ I musisz się bronić w ten sposób, odkąd zaczął
się proces ?

JOANNA

Od czasu jak mnie ujęto, Wielmożny Panie, co noc. Skoro tylko mnie tam odsyłacie wieczorem, zaczyna się to od nowa. Przywykłam nie sypiać, dlatego nieraz nazajutrz, kiedy mnie tu przyprawdzają, odpowiadam od rzeczy. Ale te noce są długie, a oni - silni i przebiegli. Muszę walczyć ostro. Tylko, jeżeli będę w spódnicy...

/urywa/

CAUCHON

Dlaczego nie wzywasz oficera, domagając się obrony ?

JOANNA

/po chwili milczenia, głucho/

Powiedzieli mi, że powieszono by ich, gdybym krzyczała...

WARWICK

/do Cauchon/

To ohydne ! Ohydne ! W armii francuskiej - niech tam... Ale w angielskiej - nie. Zajmę się tą sprawą.

CAUCHON

Wróć, Joanno na łono twojej Matki Kościoła, zgódź się przywdziać szaty niewieście, a odtąd Kościół będzie cię osłaniał. Nie będziesz miała potrzeby bić się, przyrzekam ci.

JOANNA

A więc - zgadzam się.

CAUCHON

/odetchnąwszy głęboko/

Dobrze. Dziękuję ci, Joanno, za to żeś mi

dopomogła. Przez chwilę obawiałem się, że nie
zdołam cię uratować. Odczytamy ci twój akt skruchy;
tekst jest całkiem gotowy masz go tylko podpisać.

JOANNA

Ja nie umiem pisać.

CAUCHON

Nakreślisz krzyżyk. Panie Inkwizytorze, czy mogę
wezwać z powrotem Brata Ladvenu, aby odczytał
akt ? Poleciałem mu go zredagować. Musimy zresztą
teraz być w komplecie przy ogłaszaniu wyroku,
skoro Joanna do nas powraca.

/pochyla się ku niemu/

Chyba jest pan zadowolony: człowiek powiedział:
"Tak".

INKWIZYTOR

/z bladym uśmiechem na wąskich wargach/
Czekam zakończenia.

CAUCHON

/udaje się w głąb i woła do jednego ze
strażników/
Sprowadźcie brata Ladvenu !

PROMOTOR

/podchodzi do Inkwizytora i powiada cicho/
Panie Inkwizytorze, nie dopuścisz chyba do czegoś
podobnego ?

INKWIZYTOR

/z niewyraźnym gestem/
Skoro powiedziała "tak"...

PROMOTOR

Jego Wielebność prowadził te obrady z niepojętą dla mnie pokłaźliwością względem tej dziewczyny ! A przecież wiem - z najpewniejszego źródła - że się żywi z angielskiego żłobu. Czyżby go jeszcze obficie raczył żłób francuski ? Oto pytanie - jakie sobie zadaje.

INKWIZYTOR

/z uśmiechem/

Ja się nad tym nie głowię, Panie Promotorze. Tu nie chodzi o żłób, to sprawa poważniejsza...

/nagle klęka, zapominając o swym rozmówcy/
O Panie ! Dopuszczałeś - w jedenastej godzinie - by w osobie tej dziewczyny człowiek ukorzył się i poniżył. Zezwoliłeś, by wreszcie powiedział : "tak". Czemu - jednocześnie - sprawiłeś, iż skryta tkliwość zrodziła się w sercu tego steranego życiem starca, który ją sądził ? Czyż nigdy nie zezwolisz, o Panie, by ten świat został oczyszczony z wszelkich śladów człowieczeństwa - tak, abyśmy mogli w spokoju twojej poświęci go chwale?

/zbliża się brat Ladvenu/

CAUCHON

Bracie Ladvenu, Joanna jest ocalona. Zgadza się powrócić na łono Kościoła. Odczytaj jej akt odprzysiężenia, który podpisze.

LADVENU

Dzięki, Joanno. Przez cały czas modliłem się za ciebie.

/czyta/

"Ja, Joanna, powszechnie zwana "Dziewicą", wyzna-

ję, iżem zgrzeszyła pychą, uporem i przekorą,
twierdząc, że doznałam objawienia Pana naszego
Boga Wszechmogącego za pośrednictwem Jego aniołów
i Jego świętych. Wyznaję, że się dopuściła bluź-
nierstwa nosząc strój nieskromny~~ch~~, sprzeczny
zarówno z przystojnością płci mojej stosowną jak
z przykazaniami Kościoła, świętej Matki naszej,
oraz że przez swoje czarnoksięskie praktyki po-
duszczała ludzi, aby się wzajem zabijali. Potępiam
wszystkie te grzechy i wyrzekam się ich, przysię-
gam na Ewangelię odrzucić na zawsze ten heretyc-
ki ubiór i nigdy już nie tknąć broni. Oświadczam,
iż korzę się przed kościołem, świętą Matką naszą,
przed naszym Ojcem Świętym, rzymskim Papieżem i
jego biskupami - aby zostały rozważone moje grze-
chy i błędy . Błagam go, aby mnie przyjął na swe
łono i oświadczam gotowość poddania się wyrokowi,
jaki zechce mi wymierzyć. Na dowód czego podpi-
sałam swoim imieniem niniejszy akt odprzy-
siężenia, którego treść przyjąłam do wiadomości".

JOANNA

/stając się teraz już tylko zakłopotaną
dziewuszną/

Mam zrobić kółeczko czy krzyżyk ? Nie potrafię
napisać swego imienia.

LADVENU

Ja ci potrzynam rękę.

/pomaga jej podpisać się/

CAUCHON

W porządku, Joanno, Kościół, Matka twoja, raduje się twoim powrotem. A wiesz, że bardziej ją cieszy zbłąkana owieczka niżeli dziewięćdziesiąt dziewięć pozostałych. Dusza twa jest ocalona, a ciało nie będzie wydane oprawcy. Skazujemy cię jedynie - wyrokiem łagodnym a pomiernym - na spędzenie za karę za twe błędy - reszty dni twego żywota w więzieniu, gdzie o chlebie hołści i wodzie trwogi będziesz mogła pokutować w samotnej kontemplacji, a w zamian za to oświadczamy, iżś wolna od niebezpieczeństwa klątwy, jakie ci groziło. Możesz odejść w spokoju.

/błogosławiąc ją, daje znak żołnierzom/
Odprowadźcie ją !

/żołnierze uprowadzają Joannę. Wszyscy wstają i rozproszeni na drobne grupy zaczynają rozmawiać; typowy nastrój po zakończonej rozprawie sądowej/

WARWICK

/przybliża się wachając różę/
Bardzo to pięknie, Ekscelencjo. Chwilami zastanawiałem się: jakiż to osobliwy kaprys skłaniał cię do ratowania za wszelką cenę tej dziewczeczki... I czy aby nie miałeś ochoty troszeczkę zdradzić twego króla ?

CAUCHON

Jakie króla, proszę Waszej Wysokości?

WARWICK

/lekko zachnąwszy się/

Powiedziałem: twego króla. Przypuszczam, Eksce-
lencjo, że masz tylko jednego. Tak, obawiałem
się, czy aby Jego Królewska Mość będzie należycie
obsłużony za swoje pieniądze ... Odprzysiężenie
w zupełności nam wystarcza do skompromitowania
Karolka. Ma to nawet ten plus, że uwalnia nas od
następstw męczeństwa, a te przy dzisiejszym maz-
gajstwie ludów - są zawsze nieobliczalne. Płonący
stos, ta niezłomna dziewczeczka wśród płomieni - to
miałoby jeszcze jakiś drobny odblask triumfu spra-
wy francuskiej... W odprzysiężeniu tkwi coś za-
kosnego... Doskonale się stało.

/wszystkie osoby zniknęły. Oświetlenia
się zmienia. W głębi widać Joannę odpro-
wadzaną do więzienia przez strażnika.

Osoby z Chinon wystąpiły chyłkiem,
czekając na jej przejście/

AGNIESZKA

Joanno, moja droga Joanno, nie masz pojęcia, jak
nas cieszy ten sukces ! Winszujemy !

KRÓLOWA
YOLANDA

Umierać, dziecinko, było całkiem zbędne, a wszyst-
ko co się w życiu robi, powinno być celowe...
Moją na przykład postawę ludzie zapewne osądzą
rozmaicie... Ale jedno jest niewątpliwe: zem-
nigdy nie nie robiła bezcelowo.

AGNIESZKA

To zbyt głupie ! Bardzo lubię procesy polityczne, zawsze proszę Karola, żeby się wystarał dla mnie o miejsce; człowiek broniący swojej skóry - to porywające widowisko... Ale tutaj, dalibóg, nie było mi przyjemnie... Przez cały czas powtarzałam sobie, że to nazbyt głupie ! Takie biedne chucherko, mające zginąć za nic...

/czepia się ramienia Karola/

Ach, wiesz Joanno, życie to taka miła rzecz.

KAROL

Tak, doprawdy, kiedy omal wszystkiego nie popsu-
łaś z mojego powodu - wzruszyło mnie to, oczywi-
ście, lecz nie wiedziałem, jak ci dać do zrozumi-
enia, że idziesz w niewłaściwym kierunku... Naj-
pierw - za poradą tego starego lisa arcybiskupa -
zabezpieczyłem się owym listem rozesłanym do
moich wiernych miast, w którym cię potępiłem, ale
przede wszystkim szło o to, że nie lubię, kiedy
za mnie się ktoś poświęca. To stwarza zobowiązania.
A ja nie znoszę zobowiązań.

JOANNA

/nie patrzy na nich; słucha ich paplania,
jakby nie widząc ich, wreszcie powiada
łagodnie/

Proszę troskliwie zająć się Karolem. Przede wszyst-
kim, niech zawsze będzie odważny.

AGNIESZKA

Ależ oczywiście, głuptasku. Działam w tym kierunku.
Myślisz, że mi się uśmiecha być kochanką królika,

którego stale biją. Zobaczysz, że ja zrobię z Karolka wielkiego króla - nie ginąc z tego powodu na stosie.

/dodaje szeptem/

Brzmi to raczej smętnie, Joasiu, ale - właściwie biorąc - Pan Bóg tak już urządził - który stworzył mężczyznę i kobietę... Otóż ja swoimi sztuczkami w łóżku uzyskałam od niego tyleż co ty.

JOANNA

Biedny Karol...

AGNIESZKA

Dlaczego biedny ? Jest szczęśliwy - jak każdy egoista; no i jednak będzie bardzo wielkim królem.

KRÓLOWA
YOLANDA

Będziemy się o to troszczyły, Joanno, odmiennymi od twoich sposobami, lecz także arcy-skutecznie.

AGNIESZKA

/porozumiewawczo do królowej/

Nawet Jej Królewska Mość, co mu urodziła drugiego chłopaka. To jedno potrafi, ale robi to dobrze. Tak więc, gdyby ten pierwszy umarł - mamy spokój: dziedzictwo zapewnione... Jak widzisz, Joanno, na dworze francuskim pozostawiasz wszystko w porządku.

KAROL

/kichnąwszy/

Idziemy, kochanie ? Nie cierpię tej więziennej atmosfery, taka tu wilgoć ! Do widzenia, Joanno ! Będziemy cię od czasu do czasu odwiedzać.

JOANNA

Do widzenia, Karolu...

KAROL

/z irytacją/

Do widzenia, do widzenia... W każdym razie, jeżeli wrócisz na dwór, trzeba będzie mówić do mnie:

"Najjaśniejszy Panie" - jak mnie teraz tytułują wszyscy. Odkąd zostałem koronowany, przestrzegam tego. Nawet La Tremouille się do tego stosuje. To wielkie zwycięstwo.

/wychodzą drepcąc, wśród szelestu sukien/

JOANNA

/cicho/

Do widzenia, Najjaśniejszy Panie; cieszę się, że chociaż to osiągnęła dla ciebie.

/rusza w dalszą drogę. Strażnik prowadzi ją aż do stołka, na którym siedziała. Powna zmiana oświetlenia. JOANNA jest teraz sama w więzieniu/

JOANNA

/sama/

Wielebny święty Michale, święta Katarzyno i święta Małgorzato, czy już do mnie nie przemówicie ?

Czemuście mnie opuścili - odkąd zostałam pojmana przez Anglików ? Byliście przy mnie, aby mnie wieść do zwycięstwa, ale w niedoli jesteście mi szczególnie potrzebni. Wiem dobrze, iż byłoby zbyt łatwo, gdyby Pan Bóg wciąż trzymał nas za rękę:

gdzież wówczas zasługa ? Podał mi rękę na początku, bo byłam jeszcze malutka, a później myślał, że jestem już dosyć duża. Nie bardzo jeszcze duża, Panie Boże mój, a w tym wszystkim, co mówił Biskup, trudno mi się rozeznać... Z tym wstrętnym kanonikiem sprawa była łatwa; miałam ochotę umyślnie odpowiadać mu od rzeczy, ot, żeby go tylko roz-
 złościć; lecz Biskup przemawiał tak łagodnie... i nieraz wydało mi się, że ma słuszość. Z pewnością tego chciałeś - Panie Boże, a także tego, żebym się tak bała cierpień, kiedy tamten człowiek powiedział, że nie mógłby mnie nawet udusić. Widać chciałeś, żebym żyła ?

/chwila ciszy. Joanna z wzniesionymi oczyma
 zda się oczekiwać odpowiedzi/

Dobrze. Będę musiała sama odpowiedzieć i na to pytanie.

/po chwili dodaje/

Cóż, ostatecznie, być może powodowała mną jedynie pycha ? Ostatecznie może mi się to wszystko przewidziało ? Musi to być wszak także dobre: trwać w spokoju - tak, by wszystkie przewiny były człowiekowi odpuszczone- i mieć już tylko tę swoją powłokę do dźwigania w pokorze z dnia na dzień...

/jeszcze pauza, po czym Joanna szepce/
 Ta cała historia musiała być jednak trochę za wielka dla mnie...

/z wybuchem łkania osuwa się na zydeł.

Wchodzi raptownie WARWICK, poprzedzony przez strażnika, który zostawia ich sam

na sam. Warwick przystaje i ze zdumieniem
patrzy na Joannę/

WARWICK

A ja tu przedktem pogratulować pani ! Ostatecznie
proces ten zakończył się pomyślnie. Mówiłem o
tym z biskupem Cauchon: jestem bardzo rad, że pani
uniknęła stosu. Pomijając moją osobistą sym-
patię - cierpi się okropnie, wie pani, a ciepłenie -
to zawsze rzecz niepotrzebna, no i nie elegancka;
sądzę, że wszyscy mamy w tym interes, by cię
uchronić przed męczeństwem. Mimo niskie pochodze-
nie zdobyłaś się na odruch wysokiej klasy.
Gentelman jest zawsze gotów umrzeć w razie potrze-
by, w obronie własnej czci lub za swego króla;
ale tylko hołota daje się zabijać za nic. Przy
tym bawiło mnie patrzeć, jak ten Inkwizytor raz
po raz dostawał od ciebie po nosie. Okropna figura
Tacy inteligenci są mi najbardziej nienawistni !
Ci bezkrwiści ludzie co za odrażające stwory !
Czy pani istotnie jesteś dziewicą ?

JOANNA

Tak.

WARWICK

No, oczywiście. Kobieta nie mówiłaby w ten sposób.
Mam w Anglii narzeczoną, która jest bardzo cnotli-
wa; otóż ona także rozumuje całkiem jak chłopak.
Wie pani, przysłowie indiańskie powiada, że
dziewczyzna może chodzić po wodzie.

/zaśmiał się krótko/

Kiedy zostanie lady Warwick, zobaczymy, czy nadal to potrafi ! Dziewictwo to stan łaski. Zachwycamy się tym, a niestety, gdy tylko spotykamy dziewczę, śpieszno nam uczynić z niej kobietę... Choć chcielibyśmy, żeby cud trwał... Jesteśmy szaleńcami ! Po zakończeniu tej kampanii /wiesz, że twój Karolek jest teraz całkiem knock out/ mam nadzieję wrócić do Anglii, by to szaleństwo popełnić. Warwick-Castle jest bardzo piękne. Hoduję tam wspaniałe konie. Moja narzeczona dobrze jeździ - słabiej od pani, ale dobrze. Będzie tam szczęśliwa. Będziemy urządzać polowanie na lisy; wydamy kilka hucznych przyjęć... Żałuję tylko, że tyle niesprzyjających okoliczności uniemożliwia mi zaproszenie pani.

/po chwili kłopotliwego milczenia kończy/
Ta-a-ak. Pragnąłem złożyć pani tę krótką grzecznościową wizytę - niby po meczu uścisk dłoni przeciwnika. Mam nadzieję, że pani nie przeszkodzi. Czy moi ludzie zachowują się teraz przyzwoicie ?

JOANNA

Tak.

WARWICK

Zapewne zostanie pani przeniesiona do więzienia kościelnego. W każdym razie, dopóki przebywa pani tutaj - w przypadku jakiegokolwiek niewłaściwości proszę niezwłocznie dać mi znać. Poślę chama na szubienicę. Nie możemy mieć armii gentelmanów, ale

powinniśmy do tego dążyć.

/kłania się/

Pani...

/zmierza ku wyjściu. JOANNA go odwołuje/

JOANNA

Wasza Wysokość...

WARWICK

/odwróciwszy się/

Proszę ?

JOANNA

/nagle pyta, nie patrząc nań/

Byłoby lepiej gdyby mnie spalono, prawda ?

WARWICK

Już pani powiedziałem, że dla Rządu Jego Królewskiej Mości zupełnie równoznaczne...

JOANNA

Nie. Mówię o sobie.

WARWICK

Nie-potrzebne cierpienie. Coś szpetnego. Nie, doprawdy, to nie byłoby lepsze. Byłoby to nawet - mówiłem już pani - trochę prostackie, nieco chłopskie, poniekąd głupie: uprzeć się, żeby koniecznie umrzeć przeciwstawiając się wszystkim i z wyżyn stosu miotając obelgi.

JOANNA

/łagodnie, jak gdyby do siebie/

Ależ ja jestem chłopka, jestem głupia. No i moje życie nie jest także jak życie Waszej Wysokości - gładkie, prościutko wytyczone między wojaczką, polowaniem, zabawami i piękną narzeczoną...

A mnie cóż pozostanie, kiedy już nie będę Joanną?

WARWICK

Nie będzie tam pani miała zbyt miłej egzystencji, to pewna: w każdym razie początkowo. Ale - wie pani zawsze z czasem jakoś się sprawy układają.

JOANNA

/cicho/

Lecz ja nie chcę, żeby się sprawy układały... Nie chcę przeżywać tego waszego czasu...

/wstaje jak lunatyczka wpatrując się
gdzieś w dal/

Wyobraża pan sobie, że Joanna ocalała, że sprawy się ułożyły. Widzi pan tę Joannę uwolnioną, może wegetującą z emeryturki na dworze francuskim?

WARWICK

/zirytowany/

Ależ powiadam pani, że za pół roku nie będzie już francuskiego dworu !

JOANNA

/ze śmiechem niemal bolesnym/

...Joannę zgadzającą się na wszystko, Joannę z brzuszkiem, Joannę co się stała łakomą paniusią. Widzi pan tę Joannę uszminkowaną w kołpaczku na głowie, zaplataną w powłóczyste suknie, cackającą się ze swym pieskiem, albo Joannę z ciągnącym za nią wielbicielem lub może, kto wie ? ~~M~~ Joannę zamężną ?

WARWICK

Dlaczegożby nie ? Trzeba dążyć do jakiegoś zakończenia. Ja sam ożenię się.

JOANNA

/nagle woła odmiennym głosem/

Ale ja nie chcę zakończenia ! W każdym razie nie takiego. Nie chcę szczęśliwego zakończenia, zakończenia, które nie ma końca...

/prostuje się i woła/

Wielebny święty Michale ! Święta Małgorzato !
Święta Katarzyno ! Możecie teraz milczeć, wszystko jedno : urodziłam się dopiero w dniu, kiedyście do mnie przemówili. Żywną począwszy od dnia, w którym spełniłam to, coście mi zlecili uczynić - na koniu, ze szpadą w dłoni ! To ta, tylko ta jest Joanna, a nie tamta druga, co będzie tyć, blednąć i głędzić w swym klasztorze - lub też, wypuszczona na wolność, urządzi się wygodniutko... Nie tamta, która przywyknie do życia... Milczakiesz, Panie Boże, a ci wszyscy księża mówili na raz, gmatwając wszystko swymi słowami. Lecz kiedy milczysz - wszakżeś mi to sam wyjaśnił przez usta świętego Michała - to znak, iż nam najbardziej ufasz. Że mamy sami decydować.

/prostuje się nagle, jakby urósłszy/

Otóż więc decyduję, Panie Boże ! Biorę wszystko na siebie ! Zwracam ci Joannę. Nie zmienioną - i na zawsze ! Przywołaj swych żołnierzy, Warwick, przywołaj swych żołnierzy, powiadam ci, żywo ! Cośam odprzysiężenie, odrzucam strój niewieści. Będą mogli zużytkować ten stos, będą nareszcie mieli swoje widowisko !

WARWICK

/niezadowolony/

Tylko bez hysterii, bardzo proszę. Jestem zupełnie niezadowolony, mówiłem pani ! No i przede wszystkim mam wstręt do męczarni. Nie mógłbym patrzeć jak pani umiera.

JOANNA

Trzeba będzie zdobyć się na odwagę, chłopaczku, ja się na nią zdobędę !

/patrzy na pobladłego Warwicka i ujmuje go za ramiona/

Swoją drogą, jesteś bardzo miły mimo ten twój pyszczek gentelmana, ale widzisz, nie się nie da zrobić, nie jesteśmy z tej samej gliny.

/nieoczekiwanym pieszczotliwym gestem

dotyka jego policzka i wychodzi wołając/
Żołnierze ! Żołnierze ! Hej, goodamy ! Oddajcie mi moje męskie ubranie, a kiedy wciągnę z powrotem portki, zwołajcie wszystkich tam księży!...

/wyszła krzycząc, Warwick zostawszy sam ociera policzek i mruczy/

WARWICK

Jakie to wszystko niestosowne. I prostackie. Nie, stanowczo, z tymi Francuzami nie podobna obcować...

/nagle podnosi się ogromna wrzawa/

- Śmierć czarownicy !
- Spalić heretyczkę !
- Na stos ! Na stos ! Na stos !

/wszystkie osoby spiesźnie wracają, chwytają wiązki chrustu i wydają groźne okrzyki,

wyprzedzając kata, który z pomocą dwóch angielskich żołnierzy wlecze Joannę. Za nimi idzie poblady Ladvenu. Wszystko jest szybkie i brutalne jak zbrodnia. KAT, wspomagany przez kogoś w tłumie /może to być PROMOTOR/ układa stos ze znajdujących się na scenie ław. Wpychają nań Joannę, przywiązują ją do słupa, przytwierdzają nad jej głową hańbiący napis/

- Śmierć czarownicy !
- Na stos ! Ostrzyć tę żołnierską dziewczkę !
- Na śmierć ! Na śmierć ! Spalcie ją !

WARWICK

/z rozdrażnieniem/

Idiotyczne ! To idiotyczne ! Akurat nam potrzebna ta inscenizacja !

JOANNA

/na stosie woła/

Krzyż ! Dajcie krzyż, przez litość !

PROMOTOR

Nie ma krzyża dla czarownicy !

JOANNA

Błagam o krzyż.

CAUCHON

/do Ladvenu/

Ladvenu ! Do kościoła parafialnego ! Biegiem !

/LADVENU wybiega/

PROMOTOR

/do Inkwizytora/

To nie przepisowo ! Nie protestujesz, panie Inkwizytorze ?

INKWIZYTOR

/poblady, patrząc na Joannę/

Z krzyżem czy bez krzyża - ale niechże zamilknie jak najrychlej ! Patrzcie na nią: jak nas wzywa ze swego stosu. Cóż to, czy nigdy nie zatriumfujemy nad człowiekiem ?

JOANNA

/znów woła/

Krzyż !

/jakiś angielski żołnierz bierze dwa patyki, wiąże je na krzyż i woła do Joanny/

ŻOŁNIERZ

Masz, dziewczuszko ! Mierzą mnie w końcu te klechy ! Chyba ta dziewczyna ma takie jak inni prawo do krzyża !

PROMOTOR

/rzucając się w tę stronę/

To heretyczka ! Hej, ty tam, ja ci zabraniam !

ŻOŁNIERZ

/odtrącając go/

A ja mam cię w dupie.

/podaje swój zaimprovizowany krzyż

Joannie, która go chciwie tuli do serca i całuje/

PROMOTOR

/przypadając do Warwick/

Wasza Wysokość ! tego człowieka także należy aresztować i oddać pod sąd jako heretyka. Żądam, by go natychmiast aresztowano.

WARWICK

Nudzisz mnie, mój panie. Mam takich drabów ośmiuset jeden gorszy heretyk od drugiego. I z takimi żołnierzami wygrywam wojny.

INKWIZYTOR

/do kata/

Prędko, mistrzu, podkładaj ogień ! Niech ją dym otoczy, żeby już jej nie było widać !

/do Warwicka/

Trzeba się pośpieszyć. Za pięć minut, proszę Waszej Wysokości, wszyscy będą po jej stronie.

WARWICK

Obawiam się, że to się już stało.

/przybiega Ladvenu niosąc krzyż/

PROMOTOR

/piskliwie/

Nie dawaj krzyża, bracie Ladvenu !

CAUCHON

Przestań, Kanoniku - to mój rozkaz !

PROMOTOR

Odwołam się do Watykanu !

CAUCHON

A odwołuj się choćby do diabła. Na razie ja tu rządę.

/Wszystko to Odbywa się pośpiesznie,
bezładnie, dorywczo, wstydliwie - jak
czynność policyjna/

INKWIZYTOR

/powtarza nerwowo, przypadając to do jednego
to do drugiego/

Prędko ! prędko ! prędko !

LADVENU

/wstąpiwszy na stos/

Odwagi ! Joanno ! Modlimy się wszyscy za ciebie.

JOANNA

Dziękuję, Braciszku ! Ale zejdz, bo możesz i ty
spłonąć.

INKWIZYTOR

/w najwyższym zdenerwowaniu, do kata/

No więc jakże tam ? czy już ?

KAT

/schodząc/

Już, Wielmożny Panie, pali się. Za dwie minuty
dosięgną ją płomienie.

INKWIZYTOR

/z westchnieniem ułgi/

Nareszcie !

/żegna się, wszyscy klękają i zaczynają
odmawiać modlitwy za konających. PROMOTOR,
zawzięty, trwa w postawie stojącej/

CAUCHON

/woła do niego/

Na kolana, Kanoniku !

/PROMOTOR spojrział jak zaszczuty zwierz
i klęka/

INKWIZYTOR

/nie śmiejąc spojrzeć, pyta Ladvenu,
który stoi obok podając Joannie krzyż/

Czy patrzy prosto przed siebie ?

LADVENU Tak, Wielmożny Panie.

INKWIZYTOR Nie słabnie ?

LADVENU Nie, Wielmożny Panie.

INKWIZYTOR /pyta niemal z bólem/
A na ustach ma niemal uśmiech, prawda ?

LADVENU Tak, Wielmożny Panie.

INKWIZYTOR /zgnębiony pochyla głowę i stwierdza
głucho/
Nigdy jej nie zwyciężę.

LADVENU /promieniejący ufnością i radością/
Nigdy, Wielmożny Panie !

JOANNA /już szarpiąc się w płomieniach, szepce/
Och, Rouen, Rouen, będziesz więc moją ostatnią
siedzibą ?
/z nagłym jękiem/
O Jezu !

AGNIESZKA /klęcząc na uboczu przy Karolu i królo-
wych/
Biedna mała Joanna. To zbyt głupie !... Myślicie,
że ona już cierpi ?

KAROL

/ocierając czoło i patrząc w bok/

Przykra to chwila do przeżycia.

/szmer modlitw za umarłego pokrywa
wszystko. Wtem wpada Baudricourt -
zziajany, roztrącając wszystkich po
drodze, w głębi sceny, lub może nawet
na sali. Woła/

BEAUDRICOURT

Wstrzymać ! Wstrzymać ! Wstrzymać !

/wszyscy stanęli jak wryci - następuje
chwila niepewności/

GŁOSY

/w tłumie/

Co ? Co wstrzymać ? Czego on chce ? - co on mówi?
To wariat !

BEAUDRICOURT

Uf ! Przybywam w porę !

/woła do Cauchon/

Nie podobna zakończyć w ten sposób, Ekscelencjo!
Nie odegrano ceremonii koronacji ! Było przecież
ustalone, że się odtworzy wszystko ! To nie jest
w porządku ! Joanna ma prawo do odegrania korona-
cji, to należy do jej historii.

CAUCHON

/zaskoczony tą uwagą/

To prawda ! Bylibyśmy popełnili niesprawiedli-
wość !

KAROL

A widzicie ! Byłem pewny, że zapomną o mej koro-
nacji ! Nigdy się o niej nie myśli, o tej mojej

koronacji. A przecież dosyć drogo mnie kosztowała.

WARWICK

Masz tobie ! Teraz znów koronacja ! Jakież to niesmaczne ! Moja obecność przy tej ceremonii byłaby nietaktem, Ekscelencjo; usuwam się. W każdym razie dla mnie to sprawa skończona : ona została spalona. Rząd Jego Królewskiej Mości osiągnął swój cel polityczny.

/wychodzi/

CAUCHON

/woła do kata/

Żywo, rozebrać stos ! Odwiąż Joannę. I niech jej przyniosą z powrotem szpadę i sztandar !

/wszyscy radośnie otaczają stos. KAROL, którego zaczęto ubierać w szaty koronacyjne, występuje w stronę publiczności, uśmiechnięty/

KAROL

Ten człowiek ma rację. Prawdziwy koniec historii Joanny, prawdziwe zakończenie, któremu końca już nie będzie, które ludzie będą sobie powtarzać, kiedy imiona nas wszystkich ulegną zapomnieniu lub pomieszanii - to nie jest jej dola zaszczonego zwierzęcia w Rouen, to skowronek wysoko na niebie, to Joanna w Reims w pełni swojej chwały... Prawdziwy epilog dziejów Joanny jest radosny. Joanna d'Arc - to historia ze szczęśliwym zakończeniem. Zdajecie sobie z tego sprawę ?

OJCIEC

/wraz z Bratem pomagający przy rozbiera-
niu stosu/

Chodźno tu. I przestań dłużyć w nosie ! Bierz
przykład z siostry ! Patrz, jak ją ludzie hono-
rują ! Jaką odczuwa się dumę będąc jej ojcem!...
Oho, ja zawsze mówiłem, że ta mała ma przed sobą
przyszłość...

/na miejscu stosu z materiałów będących
pod ręką zaimprovizowany ołtarz. Nagle
rozbrzmiewa bicie dzwonów. Formuje się
orszak: na czele Karol, nieco w tyle
Joanna, za nią królowa, La Tremouille
itd. Orszak zbliża się do ołtarza.
Wszyscy dokoła klękają. Tylko Joanna
stoi wyprostowana, wsparta o swój sztan-
dar, uśmiechając się ku niebu - jak na
obrazkach. Arcybiskup wkłada koronę
na głowę Karolowi... Triumfalna muzyka
organowa, dzwony, salwy armatnie, wzlot
gołębi - i ewentualną grą świateł wywołu-
jących refleksy na witrażach katedry
i odmieniających scenerię. Kurtyna
zwolna zapada nad tym pięknym obrazkiem
z książki przeznaczonej na nagrody
szkolne.../